Dziś 28 stron

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzny l. 31.
CENA EGZEMPL. 30 gr. we Lwowie i na prowincji
Tel. Redakcji 2-30, 1-78, 15.
Tel. Administracji 73. — —

Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Z dostawą na miejsce lub przesyłką pocztową . . . . zł. 6·50
Bez dostawy . . . zł. 6·—
Zagranicą . . . zł. 9·50
P. K. O. 141.871.

GAZETA PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW

Nr. 9440. Lwów, czwartek 25 grudnia 1930. Rok XXI.

Nakładem Wydawnictwa „Gazeta Poranna" Spółka z ogr. odp. Redaktor naczelny: Dr. JÓZEF REINLENDER



W NOC WIGILIJNĄ.

W noc wigilijną jest jasności tyle
I taki bezmiar przeczystego śniegu,
Jakby umarło wszelkie zło na chwilę
Na całej ziemi od brzegu do brzegu.

W noc wigilijną nad tą białą ziemią
Srebrzysty księżyc jak opłatek świeci
Za jego światłem serce moje leci
Nad białe pola, które w śniegu drzemią.

I patrzę z góry na spraw ludzkich małość
Na liche kłótnie, na jałowe waśnie
I poprzez śniegów nieskalanych białość
Płynę marzeniem w księżycowe jaśnie.

Na górze gwiezdnych bezmiarów spocznę,
U stóp mych w dole, gdzie popatrzę, wszędy,
Palą się okna światłami choinek
I wszystkie domy dzwonią od kolędy.

I dusza moja, wszystkich miłująca,
Nad widnokręgu zawieszona skrajem,
Srebrnym opłatkiem cichego miesiąca
Dzieli się z całym ukochanym krajem.

I w ciszy nocy życzenie jedyne
Szepcę w tej chwili ustami drżącemi:
Daj wielki Boże, zanim ja przeminę
Pokój i zgodę naszej polskiej ziemi!

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.





Rok rocznie w tym samym dniu i z tego samego miejsca przypominamy ogólną i wszechludzką symbolikę świąt Bożego Narodzenia, których ideą przewodnią jest **pokój i miłość** w rodzinach, narodach i między narodami. Rok rocznie w przededniu tych świąt najuroczystszych, patrzac wstecz i dokoła, widzimy, że jeśli czego **najbardziej brak ludziom,** to właśnie przedewszystkiem przejęcia się tą ideą.

Żyjemy w dobie **powszechnego niepokoju.** Wbrew odwiecznym tęsknotom za harmonją i ładem, ludzkość weszła **w orbitę wstrząsów i gwałtownych przemian,** których ostatecznego wyniku nie umiemy nawet określić i przewidzieć. Wszystko się burzy, przesuwa — nie tylko głodni i wydziedziczeni. Odwieczne urządzenia upadają, odwieczne, na doświadczeniu pokoleń budowane zasady **chwieją się, podważane** fermentem i buntem **raczej,** niż krytyką. Ideologowie myśli zachowawczej z przerażeniem patrzą na ów pęd w nieznane, na to **żywiołowe szukanie** nowych form i deptanie starych. Cóż zdziałają ostrzegając, skoro ruch powszechny wychodzi **z najtajniejszych głębin instynktu,** z sił niewyrozumowanych i potężnych?



Wielka Wojna nie tylko przekształciła kartę świata, nie tylko zrujnowała narody materjalnie, nietylko wyrzuciła na ziemię męty zepsucia, ale **zbudziła również z uśpienia żywioł wielkiego niepokoju.** Spętany drzemał na dnie serc i umysłów przez cały wiek XIX. Ujęto go w karby dyscypliny społecznej i politycznej, sparaliżowano przez konstytucyjne ustroje, unieruchomiono przez równowagę systemów międzynarodowych. A oto wojna naruszyła to wszystko. **Wstrząsnęła fundamentami.** Wyzwoliła przywalonego olbrzyma i wypuściła go na świat, by robił swoje.

Codziennie stajemy w obliczu zjawisk, wobec których nasze dotychczasowe kryterja myślenia nie wystarczają. **Prastare, elementarne prawa kruszą się,** jak prawo własności, znoszone lub ograniczone, jak nabyte hetakombą ofiar prawo ludów do rządzenia się sobą, jak wreszcie wykwit współczesnej cywilizacji — **wolność słowa.** Stare demokracje idą na kompromis z urządzeniami, niegdyś przez siebie obalonemi. Parlamenty rezygnują ze swych przywilejów, nawet takich, które należą do istotnej treści parlamentaryzmu. Zamiast dawnych — zdawało się — ubitych i pewnych szlaków, zarysowują się **kontury nowych dróg** — nieuporządkowanych, pełnych gruzu, wybojów i obstawionych — jak często — fałszywymi drogowskazami.

Niepokój, stojący przy słupach granicznych państw i przy linjach demarkacyjnych klas społecznych, wtargnął również do najniższej komórki współczesnej kultury, **wtargnął do rodzin.** I tu również coś się przekształca, coś fermentuje, **coś psuje w odwiecznych formach i urządzeniach.** Ogniska domowe wygasają, ich świętość traci swój magiczny urok. Nazywamy ten stan chwiejny i nieuporządkowany demoralizacją, ale jest w tym niepokoju **nie tylko kryzys moralności.** Jest również szukanie czegoś nowego w trybie rewolucyjnym, jest **wybuch sił,** dążących — na razie — do niwelacji i **obalenia wszystkiego, co jest tradycją,** co ułożyło się w pewien porządek.

Co nowego powstanie na gruzach? Na to pytanie nie znajdą odpowiedzi nawet apostołowie przemian. Idą przecież najczęściej za nieuświadomionym głosem wewnętrznym, czasem tylko za **utopjami,** które chcieliby realizować. Jeśli zdobywają wyznawców, to dlatego, ponieważ nie tylko oni natchnieni zostali niepokojem, nie tylko oni są malkontentami. **Fermentuje ludzkość.**

A przez jej walki i gorączkowe starcia przewija się krwawą wstęgą **nienawiść.** Może nigdy jeszcze nie była tak powszechna, może nigdy jeszcze nie docierała tak głęboko w niziny społeczne, gdzie nawet w najkrytyczniejszych czasach zamętu żyli i trwali ludzie. Są dziś na Wschód i Zachód od nas **narody,** dla których nienawiść jest **sztandarem i programem,** gdzie **hasłem zemsty** wita się i żegna każdy dzień. Są państwa, gdzie na nienawiści i pogardzie przeciwnika opiera się system polityczny. Są dokoła nas ustroje, których racją bytu jest **stwarzanie wroga i niszczenie go.** Są tam **doktryny czystej negacji** i zamaskowanego anarchizmu.

I oto dziś światu, tonącemu w takim odmęcie, **przeciwstawia się Ewangelja Odkupienia.** Dalej i znowu, jak od dwóch blizko tysięcy lat, przez szum i zgiełk przebija się **szept błogosławieństwa dla cichych, dla miłujących pokój, dla pokornych, dla czyniących dzieło pojednania.** Jak krople ożywczej wody spadają te słowa na wyschłą i spękaną pustynię ducha ludzkiego. **I one zwyciężą.**

Zwycięży miłość i pokój. Wróci zachwiana harmonja. Wróci poszanowanie dla praw i urządzeń, bez których niema istnienia i niema postępu. — Wszystko minie, jak przemijają burze, ale dobro przetrwa. I pamięć tych, którzy o jego trjumf nieustraszenie walczą.

Dzieląc się dziś białym opłatkiem, otwórzmy serca dla tych uczuć i wartości, których nieśmiertelnym symbolem jest i będzie Boże Narodzenie.



Z cyklu mistrzów: **MURILLA „ŚWIĘTA RODZINA".**





KS. DR. SZCZEPAN SZYDELSKI,
poseł m. Lwowa.

Radość i troska przy tegorocznej wigilji.

Nie żyjemy dla siebie tylko, ani sami. Nie wolno nam zapominać nawet w chwili wigilijnej **o narodzie, o państwie.** Nie wolno nam być obojętnymi wobec naszego państwa, wobec jego rządu. Kiedyś, gdyśmy obcym służyć musieli, mogliśmy obojętnie patrzeć na rządy zaborcze. Dzisiaj, gdy nam Bóg dał z powrotem wolną ojczyznę i gdy żyjemy we własnem państwie, mamy obowiązek rząd nasz **inaczej traktować, niż dawne rządy zaborcze.** — Winniśmy wszyscy dopomagać lojalnie przy wznoszeniu gmachu naszej państwowości, aby wspólnym wysiłkiem rósł ten gmach, a był mocnym przeciw burzom.

Winno być **zaszczytem i dumą naszą** przynosić do tego **bodaj skromne kamyki,** aby przyczynić się do jego **utrwalenia i rozbudowy.**

Nie może być w żaden sposób opozycja, krytyka wszystkiego, wyławianie we wszystkiem samych błędów i usterek jakiemś najwyższem przykazaniem politycznem, ani cnotą obywatelską. Obnoszenie wśród swoich i obcych wszelkich śmieci, ustawiczne podrażnianie starych ran, przejaskrawianie faktów byłoby dziełem nie szczerej, chrześcijańskiej miłości ojczyzny, ale dowodziłoby zaciekłości partyjnej lub warcholstwa.

Lecz z drugiej strony mamy obowiązek pilnie baczyć na to, co się w ojczyźnie dzieje, — **chronić ją przed złem, chronić ją przed błędami.** W państwie dużem zmagają się z sobą **rozmaite siły,** dobre i złe, ścierają się rozmaite wpływy i interesy. — Życie w państwie **nie jest idyllą w poezji czy w obrazie, ale ustawiczną walką tych wpływów i interesów.** Dobry obywatel winien własny wpływ, jakim rozporządza, rzucać na rzecz całości i zbiorowości, podporządkowując swój własny interes **interesowi narodu, państwa.** Należy, — rzecz oczywista, — zdawać sobie sprawę z walczących między sobą wpływów i interesów, aby spełnić **obowiązek dobrego obywatela.** Należy uważnie śledzić bieg życia państwowego, widzieć to, co w niem radość może sprawić, ale i to, co winno napawać troską. Z radością śledzić możemy w ostatnich czasach w naszem państwie coraz większe zrozumienie, że winniśmy mieć rząd silny, poniekąd **niezawisły od nastrojów partyjnych,** od walki stronnictw między sobą. Przyczyniło się do tego zrozumienia doświadczenie nasze własne i doświadczenie, jakie przechodzą obce państwa. W szczególności ostatnie **przesilenie parlamentarne we Francji** jest może aż zbyt jaskrawym dowodem, że parlamentaryzm francuski, a tak samo wzorowany na francuskim parlamentaryzm nasz polski wymaga rewizji.

Z radością możemy stwierdzić fakt powstania w Polsce **zwartej większości w Sejmie i w Senacie** i taki skład Sejmu i Senatu, że zaistniały jak najpomyślniejsze warunki dla przeprowadzenia zmiany ustroju naszego w kierunku zabezpieczenia interesów naszej państwowości. Przeprowadzone wybory dały wiele okazyj do protestów i krzyków, ale wynik ich dla państwa jest **niezawodnie korzystny.**

Z radością wreszcie można przyjąć fakt, że rząd obecny, oparty na zwartej większości w Sejmie i w Senacie, może lojalnie współpracować z tym Sejmem i Senatem, że mogą nastąpić **normalne stosunki w życiu państwowem,** że rząd może z pewnym spokojem zająć się zagadnieniami, jakie mu narzuca dzisiejsza chwila i zająć się samą przebudową naszego ustroju.

Ale jest i trosk wiele i różnego rodzaju.

Jest naprzód **ciężkie przesilenie gospodarcze,** przez które cierpią najwięcej klasy uboższe. Brak pracy, przedewszystkiem. Przesilenie w rolnictwie i w przemyśle. A **niema nadziei,** że się to przesilenie rychło skończy. Świeżo czytałem w jednym z francuskich miesięczników ekonomicznych, że na niskie ceny płodów rolniczych jednakowo narzekają u nas w Polsce i w Kanadzie i w Australji, że bezrobocie objęło szeroko tak bogate kraje, jak Stany Zjednoczone, Anglję i Niemcy, że rozpoczyna się już we Francji, że świeżo widział się zmuszonym mówić o ciężkiem przesileniu gospodarczem Mussolini we Włoszech. **Walka z tem przesileniem,** walka, aby znaleźć ratunek dla mas bezrobotnych, oto **troska największa a najbliższa.** Czem są wobec tego problemu ciężkiego małostkowe krzyki partyjne i walki partyjne, o jakich się czyta w prasie!

Ale są i dalsze troski.

Mając na uwadze, jak wielkie zadania ciążą dzisiaj na rządzie, mimowoli nasuwa się pytanie, czy **tym zadaniom rząd sprosta,** czy stanie się dla narodu i państwa błogosławieństwem, czy nie ściągną przeciwnie kiedyś przekleństwa ze strony narodu?

Aby spełnić godnie swoje zadanie, rząd potrzebuje **znajomości fachowych,** potrzebnych do dobrego rządzenia; potrzebuje **ludzi uczciwych,** strzegących przedewszystkiem interesów ogólnych państwa jako całości, nie szukających własnych korzyści; potrzebuje wreszcie **zasad moralnych,** podług których ma rządzić i potrzebuje **znajomości psychiki narodu.** Nie zawsze i nie wszędzie jest łatwo o to wszystko i dlatego może **nasuwać się lęk,** czy wszystko u nas w Polsce pod tym względem stoi dobrze i czy będzie dobrze.

Czy zawsze na wyższe stanowiska w państwie wybiera się **ludzi odpowiednich,** czy podołają wybrani swoim obowiązkom? Stanowisko dygnitarza nie może być tylko **prostą nagrodą za wierność,** panis bene merentium. — Chcemy czekać, co przyszłość pokaże, ale nie wiemy, czy postępuje się przy nominacjach wyższych dostojników **z należną ostrożnością** i przezornością, aby nie było zawodów, — i stąd pewna troska.

A należy się troszczyć i o to, aby w górze stali zawsze ludzie, którzy szukają przedewszystkiem dobra drugich i państwa, nie swego. Mówią o **synekurach** w rozmaitych instytucjach gospodarczych, a Warszawa daje wiele sposobności do szerokiego życia i wiele dać może pokus, aby róść kosztem publicznym. Krytykuje się dawniejsze czasy i rządy, że wiele w tym kierunku miały grzechów; **a czy dzisiaj wszystko jest w porządku?** To także jedna z trosk naszych.

Należytą wagę przykładać należy i do zasad moralnych, jakiemi zamierzają kierować się ci, co są przy sterze państwa. **Odziedziczyliśmy wiele po Rosji,** gdyż żyliśmy wiek przeszło w jej organizmie państwowym, i może się zdarzyć, że mimowoli **wzorujemy się na tamtejszych wzorach,** chociaż one do umysłowości naszej **nie nadają się** zupełnie. Dobrze jest myśleć kategorjami interesu państwowego, ale nie należy zapominać, że tym interesom można doskonale służyć, stosując metody i zasady, jakim dał piękny wyraz w dziele **De Civitate Dei** św. **Augustyn.** Niezawodnie **można było uniknąć w Brześciu** tego wszystkiego, przeciw czemu tak mocno występuje dziś polska opinja publiczna i co propaganda niemiecka roznosi po całym świecie. Skoro te rzeczy stały się już publicznemi, mógł był rząd znaleźć takie **wyjście,** któreby opinję publiczną uspokoiło, odjęło opozycji broń, a uchroniło państwo **przed zniesławianiem za granicą.**

Trzymając się **zasad chrześcijańskiej moralności,** będzie można bezpieczniej sterować, niż prowokując uczciwą opinję w narodzie. Bądźmy w przyszłości **mądrzejsi i przezorniejsi.**

Skoro sobie składamy dzisiaj życzenia, niech mi wolno będzie złożyć życzenia państwu naszemu, aby z pomocą Bożą udało się rozwiać te troski, jakie dzisiaj snują się po głowach naszych i aby nam nowy rok przyniósł więcej radości.

ks. Szydelski



Jan Pietrzycki.

Pergamin.

MODLITWĘ BRACI ZAKONNYCH WSTĘGĄ KOLORÓW UWIEŃCZĘ.
DAM BŁĘKIT NIEBA NA WSTĘDZE I ZIELEŃ MORZA I TĘCZĘ.

POTEM ZE SIEDMIU BARW TĘCZY WYWIODĘ POSTAĆ ANIOŁA,
CO BĘDZIE ZŁOTĄ MIAŁ HARFĘ I ZŁOTĄ GLORJĘ U CZOŁA.

PĘDZEL, MACZANY W SZAFIRZE, JASNE LAZURY ROZPYLI,
ABYM RAMIONA ANIELSKIE USTROIŁ W SKRZYDŁA MOTYLI.

A GDY POD TĘCZY GIRLANDĄ MODLITWY SKOŃCZĄ SIĘ MNISZE,
U DOŁU ONEJ STRONICY ZŁOCISTE „AMEN" NAPISZĘ.

DR. LEOPOLD CARO,
Profesor Politechniki lwowskiej.

PRZY OPŁATKU WIGILIJNYM.

Zastanawiałem się nieraz nad tem, skąd bierze się w narodzie naszym o tak wielkich i szlachetnych tradycjach **taka moc nienawiści w walkach partyjnych.** Ludzie w prywatnem życiu nieposzlakowani **nie krępują się żadnymi względami** na prawdę czy kłamstwo, gdy idzie o **politycznego przeciwnika.** Dwie miary, dwie etyki: w życiu publicznem i prywatnem.

Dlaczego tak jest?

Jedni tłómaczą to fatalnym i demoralizującym wpływem **wojny światowej** i zaborczych rządów; drudzy brutalnie twierdzą, że jesteśmy tylko **epigonami wielkich ojców** i że wszystko, co było szlachetne i co nawet wobec wrogów Ojczyzny głosiło hasło: **za naszą i waszą wolność** — bezpotomnie wymarło; trzeci wyjaśniają, że **ustrój wielkokapitalistyczny usunął z życia wszelkie skrupuły etyczne** i na tronie osadził wszechwładny **egoizm,** szerząc wszędzie **światopogląd materjalistyczny** i podkopując wiarę pozytywną.

W każdym z tych argumentów mieści się niewątpliwie **pewna część prawdy.** Ale przecie i w innych państwach podobne istnieją warunki, a my stanąwszy po zapasach i zawodach wiekowych u celu swych marzeń i uzyskawszy niepodległe, silne i potężniejące z dniem każdym państwo własne mamy więcej niż inne narody powodu **do optymizmu** i winniśmy być dumni z tego, że naszemu pokoleniu przypadło w udziale w zgodzie i miłości **zakładać fundamenty naszego państwa.** A jednak szkalowania i odzierania z czci przeciwników zdarzają się we Francji czy w W. Brytanji **o wiele rzadziej,** a ataki jednych obozów na drugie przybierają tam formy **bez porównania kulturalniejsze, niż u nas.**

Skąd to pochodzi?

Zdaje mi się, że jedną z przyczyn tego zjawiska jest fakt, że nasze sfery inteligentne **o wiele mniej czytają,** niż te same sfery u innych narodów, a nadto, że **czytają tylko to, co piszą zwolennicy własnego kierunku.** Starożytny Rzymianin rozumiał dobrze niebezpieczeństwo tej wady, gdy mawiał: **timeo hominem unius libri,** boję się człowieka, który czytał tylko jedną książkę, bo **taki stanie się niewątpliwie fanatykiem.**

Aby wyrobić sobie nieuprzedzony sąd o jakiejś sprawie, trzeba przeczytać to, co o niej mówią **reprezentanci różnych kierunków.** Nawet adwokat jednej strony sam pragnie zapoznać się z argumentami strony przeciwnej, **nie wolno mu uprawiać strusiej polityki.** Cóż dopiero sędzia, ludzież uczony i wyborca, którzy również nie są niczem innem, tylko sędziami, szukają bowiem również prawdy!

Jeśli natomiast przystępuje się do rozpatrywania pewnego problemu z pewnem zgóry powziętem przekonaniem, wytworzonem nie z przesłanek rozumowych, ale z sympatji lub antypatji, w takim razie jasnem jest, że ci tylko, którzy je podzielają, są pożądani i poparcia godni, a wszystkich innych pragnie się **zohydzić i unicestwić.** Takie zaś nastawienie umysłów jest tem **bardziej niebezpieczne, że ma miejsce w najlepszej wierze.**

Szlachetną cechą człowieka jest **dar samoistnego i niezależnego myślenia.** Kto nie bada i nie rozważa sumiennie argumentów przeciwnika, nie jest godzien owego daru i **spada do poziomu gawiedzi,** choć może w oczach swych zwolenników stoi w pierwszych szeregach.

Czy można wyobrazić sobie w Polsce takie formy polemiki, jak w Wielkiej Brytanji, gdzie **ministrowie konserwatywni i partji pracy, oddając sobie wzajemnie kierownictwo rządów, czynią to z największą kurtuazją i uznaniem wzajemnem dla siebie?** Oczywiście nie.

I nie może być inaczej, skoro przeciwnicy polityczni wiedzą o sobie tyle tylko, ile, jak szumowin w kotle, wypływa na wierzch **w postaci obelg i insynuacyj wzajemnych.**

W ten sposób wszystkie zasługi jednego obozu dla Polski drugiemu są **zupełnie nieznane,** wszyscy uczeni jednej strony w drugim uchodzą za **ignorantów,** a wszyscy działacze, należący do jednej partji w drugiej za **karjerowiczów.** W każdej uważanoby u nas **za zdradę wobec własnego sztandaru wszelką pochwałę, oddawaną przeciwnikowi, choćby najbardziej zasłużonemu.** Ludzi odmiennych zapatrywań zohydza się albo przemilcza, nie wymuszając oczywiście tą drogą, zwiększenia **własnych** zastępów, lecz przeciwnie wzniecając tym sposobem do siebie **największą nienawiść.** Zdarzają się przytem **zabawne pomyłki,** polegające na przypisywaniu niemiłemu autorowi zapatrywań, których nigdy nie objawił i które stanowczo zwalczał, pochodzące stąd, że krytycy nie zadają sobie trudu zaglądania do atakowanej książki.

Nie czyta się rzeczy **bezstronnych,** nie folgujących namiętnościom partyjnym. Ale czyta się autorów, ukrywających swą **jednostronność** ponętnem przytaczaniem pół-prawd, najniebezpieczniejszych ze wszystkich, bo najłatwiej wprowadzających w błąd czytelnika. Dużo trzeba wiedzy, krytycyzmu i cierpliwości, aby **wyłuskiwać fałsz z ich wywodów** i tą drogą podnosić społeczeństwo na wyższy poziom intelektualny i moralny. To wielkie zadanie spoczywa na publicystyce wykwintnej, wytrawnej, a przytem pełnej umiarkowania, owego przymiotu nieodłącznego od wielkiej kultury.

Tylko przy pomocy takiej publicystyki dojść możemy **do wzajemnej tolerancji, umożliwiającej renesans myśli politycznej w Polsce.**

Jeśli chcemy, aby ludzie najpoważniejsi ochotnie brali czynny udział w polityce, oddając najlepsze swe siły na usługi państwu, jak np. Poincaré we Francji, musimy doprowadzić koniecznie do takiego **modus vivendi** między rozmaitymi obozami, któryby utrzymując w mocy nieodzowne ścieranie się **idei,** nakazywał wzajemny szacunek dla osób i niemówienie o przeciwniku osobiście niczego ujemnego: 1) na co się nie ma ścisłych dowodów, 2) bez nieodzownej potrzeby.

Gdy się nam uda cel ten osiągnąć i tą drogą podniesie się nasz poziom moralny, gdy popierać będziemy młode talenty, w którymkolwiek pojawiające się obozie, rychło wzrośnie potężnie nasz udział w dorobku kulturalnym ludzkości. Gdy zaś zyskamy lepszą niż dziś pozycję nie tylko w footballu, ale i w zdobyczach ducha, Polska stanie się w oczach i najbardziej niechętnych uprawnioną współtwórczynią cywilizacji ogólno-ludzkiej i tem usprawiedliwi wyższą rację swego zmartwychwstania.

Te życzenia miłości i zgody, a przynajmniej rozwagi i koniecznego zapanowania nad wzajemnemi niechęciami w obliczu czyhających na naszą zgubę odwiecznych nieprzyjaciół Polski ślę za pośrednictwem Czcigodnej Redakcji skłóconym naszym partjom politycznym przy opłatku wigilijnym i proszę o przedmiotowe życzeń tych rozważenie.

Prof. Dr. Leopold Caro





DR. KAZIMIERZ BARTEL,
b. Prezes Rady Ministrów, Profesor Politechniki lwowskiej.

O pomoc dla Politechniki lwowskiej.

Od szeregu lat, z roku na rok coraz natarczywiej domaga się rozwiązania sprawa ciężkich przeżyć młodzieży naszej, stojącej po ukończeniu szkół średnich u bram Szkół akademickich, a Politechniki lwowskiej w szczególności. Tego tragizmu położenia młodzieńca, pragnącego rozpocząć wyższe studja techniczne, żaden z nas starszych nie doznawał nigdy. Kwestja ta dla nas nie istniała.

Z papierem, słusznie czy niesłusznie zwanym świadectwem dojrzałości, zgłaszaliśmy się do dziekana i bez wszelkich ograniczeń byliśmy do puszczani do próby przejścia przez wymagania Szkoły akademickiej i zaświadczenia wynikami swej pracy sumy zdobytej wiedzy, która pozwalała następnie profesorom naszym udzielać nam formalnych zaświadczeń dyplomowych. Mieliśmy to prawo i mieliśmy tę, niczem nie krępowaną, możność.

W ciągu studjów następowała naturalna selekcja: jedni odpadali, przekonani wkrótce o omyłce zaszłej przy wyborze kierunku studjów, inni pozostawali w tyle, z braku dostatecznego przygotowania wstępnego, jeszcze inni — a tych zawsze było sporo — musieli borykać się w walce o kawał chleba i jakiś znośny barłóg.

Ale wszyscy byliśmy dopuszczeni do tego wyścigu zdolności, woli i wytrwałości.

Senat akademicki nie potrzebował uciekać się do żadnych środków ograniczających wstęp na studja, bo napływ studentów stał w jakiej takiej proporcji do ilości i wielkości dysponowanych sal rysunkowych i laboratorjów. Ale gdy ilość młodzieży rosła stale, a miejsc nie przybywało, musiano przystąpić z konieczności do selekcji, której wartość uważam za wysoce problematyczną. Niczego ona nie dowodzi, jak tylko tego, że Politechnika nie rozporządza najkonieczniejszemi salami wykładowemi, rysunkowemi i laboratorjami.

Profesorowie i siły pomocnicze są już dziś przeciążeni liczbą studentów, a w wyższym jeszcze stopniu warunkami, wśród których zmuszeni są pracować.

Sprawa urosła do rozmiarów, w których praca staje się wprost niemożliwą. Marnuje się młodzież, przed którą zamknięto sztucznie dostęp do studjów, nie posiadają nawet jako tako znośnych warunków pracy studenci ani profesorowie. Zagadnienie nabrało charakteru społecznego.

A zainteresowanym jest tu nie tylko Rząd, ale i wiele innych czynników, a przedewszystkiem miasto Lwów. Gdyby chodziło o określenie dzisiejszego Lwowa, jako miasta — to musimy powiedzieć, że Lwów jest miastem akademickiem; liczne i różnorakie Szkoły średnie i trzy Szkoły akademickie nadają mu dzisiaj charakter. Miasto winno o tem pamiętać i na równi z Rządem troszczyć się o zabezpieczenie tych potrzeb Szkół akademickich, które od miasta mogą zależeć. Zaliczam do nich przedewszystkiem grunta pod budowę koniecznych gmachów. Zwalczanie t. zw. etatyzmu stało się dziś powszechnem hasłem — ale równocześnie ze wszystkiem najchętniej zwracamy się do Skarbu Państwa i nie widzimy w tem żadnej niekonsekwencji. Mam wrażenie, że dopiero przyznanie przez miasto Politechnice potrzebnych jej gruntów, które następnie możnaby zamienić na parcele, bliżej głównego gmachu położone, pchnie sprawę rozbudowy Politechniki z miejsca.

Politechnika przygotowuje siły techniczne dla przemysłu i dla przedsiębiorstw państwowych, którym stan Szkoły nie może być obojętny. Zarówno pierwszy, jak i drugie powinny zainteresować się potrzebami materjalnemi naszej Szkoły i, przy lepszej aniżeli dzisiaj konjunkturze, przyjść jej z wydatną pomocą.

Potrzeby całego naszego szkolnictwa są olbrzymie, odbudowujemy wszystko od podstaw, śpieszymy z usunięciem zaniedbań przeszłości. Wysiłek ten przerasta możności Skarbu Państwa — potrzebna jest ofiarność społeczeństwa.

W tem stadjum zagadnienia, z pierwszą pomocą winno pośpieszyć miasto.

Kazimierz Bartel

Niemcy, Polska i Rosja.

Dziejowy antagonizm i jego perspektywy.

W ostatnich miesiącach jest Europa widownią wzrastającej fali propagandy na rzecz rewizji traktatu wersalskiego w punktach, tyczących się granicy polsko - niemieckiej. W Polsce przeważa naogół **optymistyczne przekonanie**, że mamy tu do czynienia **z chwilowym** tylko przypływem prądów rewizjonistycznych, pozostających w związku z ostatniemi wyborami, że po jakimś czasie papierowe ataki na naszą zachodnią granicę **ustaną, albo przycichną.** Byłoby jednak wskazanem poważnie zastanowić się, czy jest tak w rzeczywistości, czy spór o te granice jest sprawą przemijającą — czy też mamy tu do czynienia z pewnym **objawem tendencji stałej** z czynnikiem głęboko tkwiącym **w samej istocie narodu niemieckiego.**

Jeżeli nawet skłonni jesteśmy uznać, że istotne aspiracje obecnego pokolenia niemieckiego idą w kierunku zmiany polskiej granicy dla odsunięcia jej na wschód, to jednak opinja polska wierzy, że **nowe pokolenie**, które nie zaznało klęski r. 1918, które wyrośnie w tem przekonaniu, że jednak **Pomorze leży w Polsce**, tak samo jak południowa część Górnego Śląska, że to przyszłe pokolenie **ulegnie potężniejącym prądom pacyfizmu europejskiego** i szukać będzie zaspokojenia ambicji narodowej w wielkiej roli, jaka przypadnie Niemcom w Pan-Europie.

Walka o Pomorze.

Chcąc domyśleć się niewyraźnych choćby zarysów przyszłości jakiegoś narodu, trzeba spojrzeć **w jego przeszłość;** trzeba się zapytać, co mówią dzieje o stosunku Niemiec do Polski w czasach zamierzchłych i w czasach stosunkowo niedawnych. Ten historyczny punkt widzenia pozwoli nam odrazu zrozumieć, dlaczego największy właśnie atak niemiecki **idzie na korytarz pomorski,** ziemię rdzennie polską, a stosunkowo znacznie słabiej atakują Niemcy odcinek południowy polskiej granicy, Górny Śląsk, gdzie **ludność niemiecka stanowi stosunkowo duży procent.**

Wystarczy przecież uprzytomnić sobie, że o Pomorze właśnie prowadziła Polska najzaciętsze walki z żywiołem niemieckim, że wylano morze krwi i dokonano największego wysiłku mózgów i piór, walcząc o dostęp do morza czy to na polu walki orężnej, czy też przed forum papieskiem (ówczesna Liga Narodów). Sprawy zda się tak dawne, tak zupełnie przebrzmiałe, a jednak pozostawiają one **w najgłębszych tajnikach psychiki narodów ślady niezatarte.**

Ale też w owej dawnej walce wchodziły w grę **czynniki najistotniejsze rozwoju Niemiec i Polski.** Bo oto właśnie przez polskie Pomorze szedł **pochód niemiecki na Wschód wzdłuż Bałtyku,** zmierzający do opanowania olbrzymich obszarów północno-wscho-



HENRYK BALK.

Drzewko Boże.

SERCA WSTYDLIWIE MIGOCĄ JAK ŚWIECZKI —
CYT, BO SIĘ SPŁOSZĄ, RZUCĄ DO UCIECZKI —

NIE DAĆ IM ZGASNĄĆ — JASNYM DRŻĄCYM SKIERKOM —
NIECH SIĘ NIE STŁUKĄ JAK KRUCHE LUSTERKO —

CHODZIĆ NA PALCACH — POZATULAĆ SZPARY —
NIECH SIĘ NIE WKRADNĄ MROKI ZŁYM OPAREM —

POWSTRZYMAĆ ODDECH — OSŁONIĆ DŁONIAMI —
NIECH WICHER WYCIEM ŚWIATŁA NIE POŁAMIE —

O SERCA — WĄTŁE PROMYKÓW KRUSZYNY
NIECH DRŻENIA WASZE NIE ZAMRĄ NIE ZGINĄ —

NIECH ŚWIECZKI BŁYSNĄ ŚWIETNEM ŚWIATŁA MORZEM —
NIECH ŚWIAT ZAPŁONIE WIECZNEM DRZEWKIEM BOŻEM.

dniej Europy. Tak więc na Pomorzu **krzyżuje się ekspanzja niemiecka z dążeniem Polski do zdobycia wolnego oddechu przez dostęp do morza.**

Trzeba przyznać, że Niemcy orjentują się w tej zasadniczej sytuacji geopolitycznej **znacznie lepiej niż Polacy.** Świadomość, że Polska niepodległa **musi** walczyć o Pomorze, -a zatem zetrzeć się z najbardziej żywotnemi interesami imperjalizmu niemieckiego, ta świadomość stale występowała w myśli politycznej Niemiec w czasach, kiedyśmy nie mieli własnej państwowości. Na początku XIX. wieku słynny **Clausewitz** oświadczył: „Niema drugiego narodu, w stosunku do którego Polska miałaby **trwalsze interesy wrogie,** niż Niemcy, mianowicie Prusy Niegdyś posiadała kraje aż po Bałtyk; dotąd zachował się tam po części polski język; tam znajduje ona zbyt dla swych surowców; a niemieckie Prusy Wschodnie były niegdyś jej lennem. Otóż, jak każdemu wiadomo, Polacy są narodem próżnym i dumnym, mianowicie wobec nas; niczego by też nie pragnęli bardziej, jak skorzystania z pierwszej sytuacji niezależnej, by naszym kosztem zaspokoić swoje interesy materjalne i moralne, a jeśli się im to uda, nic nie będzie naturalniejszem od dążenia do **stopniowego zajęcia ponownie całego łożyska słowiańskiej fali ludów,** które jak wiadomo sięgało po Łabę i w ludach wendyjskich dziś jeszcze ukazuje szczątki dawnego bytu. Pytamy, czy istnieje **wróg dla nas naturalniejszy,** niż ta Polska?"

Moltke wyraził się potem jeszcze lapidarniej: „Już samo ukształtowanie powierzchni ziemi postawiło naród polski **w stan wrogiego konfliktu** z Prusami". A prorocze wprost są słowa **Bismarcka,** pisane w połowie zeszłego wieku, w czasie wojny krymskiej: „Niepodległa Polska **tylko wtedy** będzie się mogła wyrzec nieprzyjaźni względem Prus, kiedy do jej wyposażenia wydamy ziemie, bez których nie moglibyśmy istnieć, jak **dolny bieg Wisły, całe Poznańskie i wszystko, co na Śląsku mówi po polsku".**

Przy końcu ub. wieku oświadczył kanclerz **Bülow,** że uważa kwestję kresów wschodnich nietylko za najważniejszą kwestję polityki pruskiej, ale wprost za kwestję, od której rozwoju **zależy najbliższa przyszłość niemieckiej ojczyzny.** Czem więc różnią się słowa tych nieżyjących dawno mężów stanu, od zdania, które napisał naczelnik dzisiejszego państwa niemieckiego **Hindenburg:** „Nie odczuwałem dawniej nigdy osobistej niechęci do polskiego narodu; skądinąd jednak brakby mi było **najprostszego narodowego instynktu,** jakiejbądź znajomości dziejowych związków, gdybym zapoznawał **te wielkie niebezpieczeństwa,** jakie z odbudowaniem Polski groziły mojej ojczyźnie".

Po słowach -- czyny.

Świadomość czem jest Polska dla Prus nie ograniczała się jak wiemy do słów; jeszcze silniej objawiała się w **czynach.** Próbowano osłabić siłę żywiołu polskiego przez zmniejszanie stanu jego posiadania, rugując go z życia publicznego, niemcząc szkolnictwo, sądownictwo, administrację, sprowadzając osadników niemieckich. Próbowano **rozbić jedność narodu** przez forytowanie chłopów przeciw szlachcie i duchowieństwu. Nieraz chwytano się innych środków, popierając na odmianę **arystokrację** i jej interesy materjalne, starając się ją zjednać orderami i tytułami. Prowadzono „walkę kulturalną", a w końcu **zmobilizowano wszelkie siły,** jakiemi rozporządzało cesarstwo niemieckie, pragnąc za pomocą wyjątkowych ustaw i w drodze wywłaszczenia **zniszczyć polskość kresów niemieckich.**

Przestroga Staszica.

A teraz należy postawić pytanie, czy społeczeństwo polskie odpowiedziało na te wysiłki **tą samą świadomością** ostatecznych celów tego doniosłego konfliktu z sąsiadem, który stawiał przed Polską straszliwe pytanie: „być albo nie być?" Trzeba stwierdzić, że przy końcu istnienia dawnej Rzplitej, w wielkim okresie Sejmu czteroletniego, **świadomość ta w narodzie istniała.** Wówczas to **Staszic** przestrzegał: „Polacy, nikt z sąsiadów, tylko **dom brandenburski** z potrzeby na naszą zgubę czatuje. Jest to od was zlężone i od was wychowane straszydło, które ma wielką głowę. Jego ciało w pomiarze do niej rozrastać się usiłuje. **Ze wszech innych stron ma przeszkody mocne. Sama tylko Polska wolne mu miejsce zostawia.** Więc to straszydło pilnie czuwać będzie na tę okoliczność, w której mu się rozciągnąć do Polski łatwo przyjdzie". Słynna uchwała Wielkiego Sejmu o **niepodzielności ziem Rzplitej,** która zrywała przymierze z Prusami była wyrazem, że społeczeństwo ówczesne wiedziało że bez Torunia i Gdańska, których żądały Prusy za udzielenie pomocy, nie ma Polski.

Po rozbiorach okres wojen napoleońskich jest okresem **czynnego zmagania się** narodu z panowaniem pruskiem. Ale już po kongresie wiedeńskim ograniczamy się **wyłącznie do obrony;** obrona ta staje się wprawdzie coraz potężniejszą w miarę, jak w ciągu wieku XIX. wzmaga się nacisk pruski: dochodzi do szczytu na początku wieku XX-go. Wykazaliśmy w tych śmiertelnych, a cichych i bezkrwawych zmaganiach **siłę olbrzymią** i dzięki temu dziś jesteśmy panami naszej drogi na otwarty świat, na morza.

Przeszłość pozwala nam więc **z ufnością w nasze siły** spoglądać na Zachód, ale spokojna analiza tej przeszłości mówi nam, że **dostęp do morza zdobyliśmy w chwili, kiedy Niemcy leżały pokonane** w szaleńczej walce z całym nieomal światem. Dziś odzyskują one swoją skruszoną w wielkiej wojnie potęgę, **odzyskują silnych sprzymierzeńców.** Czyż więc można liczyć na to, że **zaprzestaną walki,** obojętne zresztą jaką bronią, o drogę na Wschód, do gospodarczego, a potem politycznego panowania nad Wschodnią Europą; czy można się spodziewać, że **sprzeniewierzą się wiekowym aspiracjom,** których realizacja zdawała się tak bliską w chwili zawierania **pokoju brzeskiego?** Wymowa dziejów **przestrzega nas** stanowczo przed tego rodzaju złudzeniem.

Podminowany sojusz.

Jedno może nas jednak **w pewnej mierze** zabezpieczyć przed grożącem od Zachodu niebezpieczeństwem. Oto trzeba sobie zdać sprawę, że **stosunki między Niemcami a Rosją nie są tak proste,** jak się na pozór wydaje. Ten sojusz dwu potęg, czyhających na zniszczenie Polski i pragnących zmiany tego stanu politycznego Europy, jaki wytworzył traktat wersalski, ten naturalny zdałoby się sojusz kryje w sobie **zarodki bardzo poważnych konfliktów.** Antagonizmy te teraz przytłumione i — na pozór — przekreślone w Rapallo, drzemią jednak i w każdej chwili mogą wybuchnąć ostrym kryzysem.

Imperjum rosyjskie, jakkolwiek się ono nazywa, czy carat, czy Federacja Sowieckich Republik, jest organizmem, który istnieć może **tylko w ciągłem parciu na zewnątrz,** w ciągłej ekspanzji. Tem się tłumaczyła odwieczna akcja „zbierania ziem słowiańskich", prowadzona przez carów; niczem innem nie jest propaganda bolszewicka dzisiaj. **Niemcy zaś** dążyły zawsze, jak o tem mówiliśmy, do faktycznego **opanowania kolosa rosyjskiego** i to przedewszystkiem od wewnątrz. Natrafiało to jednak już od dawna na coraz **potężniejącą reakcję elementów rdzennie rosyjskich.** Tak oczywisty zdawałoby się sojusz i serdeczny związek między Hohenzollernami a Romanowymi, pomimo i **wbrew ich najlepszej woli** doprowadził ostatecznie do orężnego starcia w r. 1914, które zachwiało podstawami potęgi obu mocarstw.

Trzeba przyznać, że i pod tym względem pruska myśl polityczna odznaczała się **imponującą przenikliwością.** Zaraz po rozbiorach Polski o-

FEJLETON „GAZ. POR." z 25 XII. 1930.

Ze Spędakowskich
MARJA TARNAWSKA.

WIGILJA MAŁEJ ANI

Już na tydzień przed świętami Bożego Narodzenia mała Ania czuła, że w domu dzieje się coś dziwnego. Otaczała ją atmosfera radosna i uroczysta, oczekiwanie na coś, co się ma spełnić, a zarazem w cudowny sposób spełniać się już zaczyna. Całą mocą swej wrażliwej duszyczki poddawała się mała Ania temu błogiemu nastrojowi. Przedewszystkiem codzień śniła o aniołkach.

I jakżeż o nich śnić nie miała, gdy widomy znak ich niedawnej obecności znajdowała każdego ranka. Kiedy dzieci zbiegały do jadalnego pokoju na śniadanie, posadzka zasłana była — niby barwnym kobiercem — skrawkami różnokolorowego papieru. Złoto, srebro, purpura, zieleń i fiolet grały wszystkiemi kolorami tęczy w jasnem świetle poranka. I cud ten powtarzał się codzień aż do dnia wigilijnej wieczerzy i codzień drobne rączki dziecięce z żarliwą pobożnością zbierały te małe skrawki. Bo były to cząstki robót uronione przez dobrych aniołków, gdy po całonocnej pracy wracały do nieba.

Kiedy cisza nastała w domu, a grzeczne dzieci już oddawna snem spały spokojnym, po promieniu księżycowym — który tak jasno oświecał łóżeczko Ani — zsuwały się aniołki na ziemię, a obsiadłszy stół w jadalnym pokoju wiązały łańcuchy, plotły koszyczki i inne śliczne rzeczy, które w dniu wigilijnym zawieszą na drzewku, przez nich także przyniesionem z nieba.

Wierzyła w to święcie mała Ania i wszystko byłoby dobrze.

Ale na końcu dużego kurytarza, z którego się do strasznej schodziło piwnicy i na jeszcze straszniejszy wchodziło strych, mieszkała stara, bardzo stara babka. To nie była taka prawdziwa babcia, tylko taka stryjeczno-stryjeczna, a że była bardzo surowa i często w gniew wpadała, dzieci jej nie lubiły i bardzo się jej bały.

Otóż w sam dzień wigilijny, już nad wieczorem, kiedy Ania oglądając się ze strachem na wszystkie strony prędko przez kurytarz biegła, pochwyciła ją niespodziewanie ta stryjeczna babcia i zaprowadziła do swego pokoju. Tam silnie trzymając za rączki, które jej się wyrywały, zaczęła przedstawiać Ani (prawdziwa babcia nigdyby tego nie zrobiła) że to wstyd dla takiej dużej dziewczynki która się niedługo uczyć zacznie — Ania kończyła piąty roczek — aby jeszcze wierzyła w aniołka. Nie aniołki przynoszą drzewko, ale się o nie starają rodzice, rodzicom się więc wdzięczność za tę przyjemność należy i dzieci dobrem postępowaniem powinny się starać zasłużyć na nią. A gdy Ania wołała rozpaczliwie, że to nieprawda, babcia stryjeczna dodała: „popatrz przez szparę w drzwiach w sypialnym pokoju, a przekonasz się sama. Zobaczysz tam mamę i tatę zobaczysz, który jej drzewko przystrajać pomaga".

Przycięto Ani skrzydełka radości, które ją nosiły po domu przez tydzień cały. Wloką się ociężale małe nóżki, smutnie pochyliła się główka, a serduszko ściska wielki, wielki żal.

Nie, żeby wiara Ani została zachwiana. Czyż można przestać wierzyć w to, co się odczuwa tak mocno, jak Ania obecność aniołków odczuwa? Jej tylko bardzo, bardzo żal babci. Wszyscy się cieszą nadzieją anielskiego drzewka, tylko biedna babunia nie ma się na co cieszyć, bo obecności aniołków nie odczuwa, może dlatego, że taka już bardzo stara. Ania musi, musi babunię przekonać, ale nie może tego zrobić, nie przełamawszy wyraźnego zakazu mamy. Aniołki nie lubią, gdy są podglądane, mogą ulecieć i nie wrócić więcej... Tak mówiła mama. Ania wie na co się naraża, na gniew aniołków i niezadowolenie mamy. Ale co robić, skoro babunia nie czuje aniołków i nie uwierzy, dopóki Ania nie zaręczy, że własnemi je widziała oczyma.

Wieczór zapada, odkładać nie ma czasu, bo wkrótce do wigilji zawołają... Pokój sypialny ciemny i pusty, przez szparkę z saloniku blade przebłyska światło...

...Przez straszny ciemny kurytarz niosą Anię skrzydełka radości znów do pokoju babci. O babciu! wszystko coś mówiła, to nieprawda, ty nie czujesz aniołków, a Ania je przez szparkę własnemi widziała oczyma. Widziała jak latały od stołu do drzewka białemi ruszając skrzydełkami. Wszystko się tam cudnie lśniło i mieniło i nie było tam ani tatka ani mamy.

Na rozpromienioną twarz dziecka patrzą z niemem zdumieniem zagasłe źrenice babki, drżeć zaczynają wąskie zapadłe wargi. Babcia milczy, więc wszystko na darmo...

„Babciu! ty ciągle nie wierzysz w aniołka?"

„O wierzę, weń dziecko, choć stare oczy nie dojrzą tęczowych skrzydeł anielskich".

Jakim sposobem ciemne ręce tatusia i białe dłonie matczyne, migające przy ubieraniu drzewka, wziąć można było za skrzydełka anielskie, jest tajemnicą aniołków — i Ani.

świadczył pruski kanclerz **Hardenberg:** „Prusy muszą zawsze **lękać się sąsiedztwa i potęgi Rosji“.** Potem w połowie XIX. w. wybitny mąż stanu **Bunsen** pisał: „Jak **zaborczą i samolubną,** jak systematycznie **naprzód kroczącą,** jak przytłaczającą i upokarzającą była **przemoc rosyjska,** okazało się już z początkiem stulecia. Cesarz Aleksander I., entuzjastyczny przyjaciel pruskiego domu królewskiego, po tylu solennych przyrzeczeniach **oderwał od Prus całą prowincję.** Cesarz Mikołaj swem wybitnie wrogiem postępowaniem wobec wszelkiej próby stworzenia silnych Niemiec, ujawnił jeszcze pod koniec, że uważa się za **dyktatora Niemiec.** Kto, nie dopuszczając się karygodnej lekkomyślności, był by zdolny zapomnieć **ciężkie jarzmo,** jakiem Rosja gnębiła Austrję i Prusy w latach 1817—1848??“

A ten, który uchodzi za wcielenie ideologji państwa pruskiego, **Bismark,** który całą swoją olbrzymią karjerę i karjerę swego państwa **oparł o Rosję,** ten wielki mąż stanu musiał wreszcie u schyłku swej półwiekowej działalności politycznej przyznać: Mając oczy ustawicznie zwrócone na niebezpieczeństwo nad Renem, państwa niemieckie zmuszone były **szukać oparcia o Rosję,** a tytułem wzajemnej usługi popierać jej dążenia. Ze skrępowanemi rękoma musiały pozwolić Rosji na zniszczenie sąsiedniej Polski i przez podział tego państwa **wejść w nienaturalny związek i przyzwolić na jej (Rosji) wielką przewagę terytorjalną w Europie!** Potem melancholijnie zauważył ten zaprzysięgły wróg Polski i Polaków: „wskrzeszenie Polski jest mieczem obosiecznym, w każdym razie byłoby **mniejszem złem, aniżeli inwazja rosyjska“.** Przy końcu wieku XIX. z myślą tą nosił się pruski sztab generalny i Wilhelm II., a potem z wybuchem wielkiej wojny niejako konsekwencją tych faktów był akt 5. listopada, wskrzeszający Polskę kosztem Rosji. Słuszne są tedy słowa kanclerza **Bethmann-Hollwega:** „nie spekulacja polityczna, ale sam fakt wojny podniósł sprawę polską. Zmartwychwstanie Polski było **naturalnem następstwem dziejowej przeszłości“.**

Organiczny antagonizm rosyjsko-niemiecki jest więc w pewnej mierze naszym sprzymierzeńcem; on dał nam możność wskrzeszenia własnego państwa i on ostatecznie może w przyszłości decydująco wpłynąć na kierunek wschodniej polityki Niemiec, osłabiając jej antypolskie ostrze.

W tej chwili polityka ta żegluje pod znakiem Rapalla i często ciężkich wysiłków, aby tam zbudowany związek utrzymać i uchronić przed rozbiciem.

—K—i.



HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Boże Narodzenie ze śp. Stan. Przybyszewskim.

Wspomnienie z lat dziecinnych.

Wiele wspomnień łączy mię ze ś. p. Stanisławem Przybyszewskim. Obcowaliśmy ze sobą podczas kilkuletniego pobytu jego we Lwowie, korespondował ze mną z Monachjum i pisał do redagowanego wówczas przezemnie „Naszego Kraju“. Spotkaliśmy się w początkach wojny w roku 1914 we Wiedniu w teatrze śp. Ludwika Hellera, gdzie on wystawiał „Złote runo“, a ja „Małżeństwo Loli“. Lecz na kanwie mych wspomnień najżywszemi kolorami gra pierwsze moje przypadkowe zetknięcie się z genjalnym pisarzem w małem miasteczku podkarpackiem Delatynie, gdzie spędziliśmy razem święta Bożego Narodzenia. Byłem wtedy uczniem siódmej klasy gimnazjalnej, zacząłem się pchać do literatury, drukując humorystyczne wierszyki w krakowskim „Djable“, połykałem wszystkie utwory Młodej Polski, i marzyłem, ażeby być drukowanym w krakowskiem „Życiu“, które redagował wówczas, niedawno przybyły z Berlina, Stanisław Przybyszewski. Był on dla mnie bożyszczem, dusza moja była rozśpiewana strofami jego poetycznej prozy, całowałem sercem każde słowo, które drukował w „Życiu“. Więc możecie sobie wyobrazić, w jaki wpadłem zachwyt, gdy po przybyciu jak co roku na święta do domu mego wuja Zdzisława Kamińskiego, radcy salinarnego w Delatynie i przemiłego pisarza, ukrywającego się pod pseudonimem Kazeta (w tych czasach radcom nie wolno się było bawić oficjalnie w literaturę) zastałem cały ten gościnny, lecz cichy dom w gorączkowym ruchu, bowiem przygotowywał się na przyjęcie niezwykłego i wspaniałego gościa Stanisława Przybyszewskiego. Trzepano i wietrzono meble, smarowano na gwałt podłogi białego domku, położonego wśród malowniczego parku salinarnego, który wyglądał jak bajka ze śniegu, śpiąca u stóp góry Malawy. Piękna ciocia szalała w kuchni, przygotowując różne pikantne smakołyki dla „trunkowych ludzi“, my mężczyźni (tj. Kazet i ja) zajęliśmy się spuszczaniem beczki wina węgierskiego. Przecież wówczas chodziły po całej Polsce wieści, że mistrz Przybyszewski, demoniczny czciciel kultu szatana, zjada najchętniej na śniadanie móżdżki dziecięce (!?) a potem pija przez cały dzień i przez całą noc, tak, że żadna piwnica nie potrafi mu nadążyć. I przyjechał wreszcie zimowym, pogodnym porankiem, w sam dzień wigilijny prosto z Krakowa, z niedostępną swoją świtą, którą stanowili dwaj bracia poeci Stanisław i Wincenty Brzozowscy i ich siostra Jadwiga.

Gdy wchodził w progi naszego domu, pobladłem i serce mi biło jak młotem. Pobladła także, o ile sobie przypominam, i moja piękna Ciocia, bo dla osoby tej, bardzo religijnej, przyjmowanie w swym domu groźnego satanisty było nie lada jaką emocją. A ten satanista wcale nie wyglądał strasznie, ani demonicznie. Łagodne usta, nad jasną bródką, kilka rozwichrzonych loków, spadających na myślące czoło, dobroduszne, szare oczy, potrzące jakby w głąb duszy, głos zmatowany i łagodny, Franciszkańska prostota w obejściu z ludźmi, szczera serdeczność, z jaką witał się z nami, wszystko to zadzierżgnęło odrazu nici sympatji i zaufania. Więc odrazu poddaliśmy się przedziwnemu czarowi osobistemu, jakim promieniował ten niezwykły człowiek, i czar ten trzymał nas w swych szponach przez kilka dni pobytu Przybyszewskiego w Delatynie.

Były to najpiękniejsze dni mojego życia, sympozjon piękna duchów, w którem mnie młodemu pozwolono brać udział. W południe zasiadaliśmy do biesiadnego stołu i wstawaliśmy od niego o świcie, ażeby zażyć kilku godzin spoczynku. Czas przestał istnieć, dusza wędrowała w krainach Piękna, nie mogąc się dość nasycić jego czarem. Jakież to boskie dyskusje o sztuce toczyły się wtedy przy naszym stole, jakież nieznane tajemnice otwierały się przed duszą chłopca, pijącego z ust współbiesiadników słowa słodsze od miodu. Olśniewały mię niezwykła kultura i europejski umysł Stanisława Brzozowskiego, poety mistyka i filozofa, o zimny dreszcz przyprawiała wichrowatość i demoniczność Wincentego Brzozowskiego, zapamiętywałem się w melodji głosu Przybyszewskiego, gdy zaczynał przy stole opowiadać o walce byków w Hiszpanji, o tem, jak to Norwegowie z braku wódki zapijają się naftą, lub co się działo w krakowskim Paonie. Przybyszewski mówił: „Wiecie chłopaczki, jak to raz pognębiłem w Paonie chytrego Adolfka Nowaczyńskiego. Piliśmy bardzo ostro, jak zwykle i raz nad ranem powiada do mnie z pijackiem wylaniem się duszy: Stasiu! wiesz co ci powiem przy ostatku? Ty jesteś genjusz, a ja jestem talent! A ja mu na to: Nie drogi Adolfeczku, tak to nie będzie dobrze. Ja to określę trochę inaczej: ja jestem tylko talent, a ty jesteś... dureń! Ha! ha! ha!

Gdy znużyła ich już dyskusja, czytali i recytowali swoje utwory. Stanisław Brzozowski deklamował swój słynny wiersz:

Dusza ma cierniem uwieńczona,
Na białym krzyżu twego ciała,
Przybita pragnień mych gwoździami
Zwiesiwszy głowę zwiela kona.

Wincenty Brzozowski swoje „Kamelje“ i francuskie sonety. Zachęcony przez nich Kazet odczytał nam kilka swoich pogodnych liryków. I mnie dopuszczono do głosu. Umierając z tremy, powiedziałem swój wiersz „Moczary“. Okrzyknięto, że jest świetny. Przybyszewski zabrał odemnie z miejsca manuskrypt i po powrocie do Krakowa drukował „Moczary“ w „Życiu“. Była to chwila tak bezwzględnego szczęścia, jakiej nie przeżyłem drugi



Z cyklu mistrzów: BAROCCI'EGO „ŚWIĘTA NOC“.

raz w życiu. A w godzinach zmierzchu, gdy góry dalekie okrywały się mgłą fjoletową i fjolet ten wsiąkał do wnętrza pokoi, wywołując w duszach Maeterlinkowski nastrój oczekiwania, Przybyszewski zasiadał do wiecznie otwartego fortepianu i grał całemi godzinami Szopena.

Miał jeszcze wówczas wspaniałą technikę, pokonywał z łatwością najtrudniejsze ustępy Scherzów, Nokturnów i Etud, przy niektórych, specjalnie ulubionych taktach zatrzymywał się, powtarzając je po kilka razy i zwracając nam uwagę na nieskończone piękno Szopenowskiej frazy. Pokazał nam, że środkowa, anielska swą melodyką część Scherza h-moll jest właściwie oparta wiernie na motywie kolędy „Lulajże Jezuniu“ i kolęda ta śpiewała pod jego palcami, rozsnuwając przed naszemi duszami zjawę polskiej wsi, zasypanej śniegiem, z małemi chatami, rozrzuconemi po polu, których okienka świeciły odblaskiem zapalonej choinki. Najpiękniej jednak i najwnikliwiej grał mazurki. Wydobywał z nich dusze swojej rodzinnej kujawskiej ziemicy, melancholję i smutek nieskończonych pól piaszczystych, wieczorną zadumę stawów, z rozgwieżdżonem niebem zatopionem na dnie, tęsknicę fujarki, rozdzwonionej po łanach i skoczne dudnienie tanecznej muzyki w karczmie. Wydobywał z najprostszych mazurków jakąś niesamowitą głębię wieczności, to wszystko, co w parę lat później wyśpiewał słowem w swej „Pieśni wieczornej“ drugi genjalny syn ziemi kujawskiej Jan Kasprowicz. A my tkwiliśmy znieruchomiali w fjoletowym zmierzchu wieczoru, porwani wielkością i nastrojem tej interpretacji, jakiej już potem nie słyszałem nigdy w mojem długiem życiu. Fortepian pod palcami Przybyszewskiego nie był przedmiotem z drzewa i struny, ale stawał się jakąś potężnie rozdzwonioną lutnią polskiej ziemi, w której dudniły basy, łkały skrzypce, płakała po rosie fujarka pasterza, dzwoniły dzwony zatopionych kościołów i jęczał wicher pól dalekich i bez końca. Wtedy po raz pierwszy poznałem właściwie oblicze muzyki Szopena i przepastną głąb jego genjuszu, w którą do dziś dnia nie możemy spojrzeć bez zawrotu głowy.

A kiedy zamilkały w rozdzwonionych strunach fortepianu ostatnie takty Marsza żałobnego, którym Przybyszewski zazwyczaj kończył swoje Szopeniady, powracaliśmy z trudem do rzeczywistości życia i dopiero wino rozwiązywało na nowo języki. I ja musiałem kilka razy koncertować, na prośbę Przybyszewskiego, lecz przy takim mistrzu bałem się tknąć Szopena. Więc grałem mu Griega, Svendsena i ulubionego Kierulfa, którego Kołysankę musiałem powtarzać aż do znudzenia. Przybyszewski siadywał wówczas obok mnie przy fortepianie, pociągał raz po raz wino ze srebrnego kubka i mówił: „Graj jeszcze raz syneczku, bo to jest prześliczne“. A gdy kończyłem, mówił znowu: „Napij się syneczku i graj jeszcze raz, a jak skończysz, zacznij znowu da capo al fine. To się da słuchać w nieskończoność“. Więc piłem i grałem aż do omdlenia dziecięcych palców, niezdolny oprzeć się mistrzowi, którego czar osobisty opętał mi duszę.

Jak boski sen przemknęło to Boże Narodzenie i jeszcze dziś, gdy myślę o tych chwilach, coś mię ściska za gardło. Przed duszą chłopięcą otworzyło się po raz pierwszy niebo sztuki, pełne anielskiego śpiewu i niewypowiedzianego szczęścia. I nie wiedziałem jeszcze wówczas, przez ile kresów Dantejskich piekła będę musiał przejść jeszcze w życiu, zanim dostanę się naprawdę do tego nieba. Albowiem, jak to powiada poeta Henryk Zbierzchowski:

Ci tylko, którzy kawał życia uszli
Wiedzą to dobrze, o czem młodość [nie śni:
Perła powstaje przez cierpienie musz- [li,
Męka rodzicem jest sztuki i pieśni.

NOWA POWIEŚĆ „GAZETY PORANNEJ“

Bezpośrednio po zakończeniu „Czerwonego kobry“, rozpoczniemy druk nowej powieści, w autoryzowanym przekładzie z angielskiego p. t.

„SZAFIROWY PAJĄK“

Autor jej, Artur Mills, należy do rzędu najzdolniejszych pisarzy angielskich, łączących żywą wyobraźnię z wykwintną starannością formy.

„SZAFIROWY PAJĄK“ jest powieścią egzotyczną, o kolorycie nie tylko niezmiernie barwnym, ale i sumiennie wystudjowanym. Na takie tło rzucona została fabuła wysoce interesująca i przeprowadzona z dużą zręcznością.

Powieści Artura Millsa pod wielu względami przypominają twórczość wielkiego egzotyka francuskiego Claude Farrere'a i nie jest ani przypadkiem, ani uzurpacją, że właśnie „SZAFIROWY PAJĄK“ poświęcony został przez autora Farrere'owi.

FEJLETON „GAZ. POR.“ z 25 XII. 1930.

DR. ZOFJA KRZEMIŃSKA.

Wigilja w Warszawie w roku 1830.

órne i pełne wzruszenia chwile przeżywała Warszawa w ostatnich dniach grudnia 1830.

Dnia 20. grudnia 1830 na posiedzeniu obu izb senatorskiej i poselskiej zapadła uchwała, że „jenerał Chłopicki otrzymuje władzę najwyższą i najrozciąglejszą, z której sprawowania do żadnej odpowiedzialności pociąganym być nie może.“

Następnego dnia pojawiła się na murach miasta odezwa dyktatora, w której czytamy: Znak mój ujrzycie rodacy ciągle na drodze czci i honoru narodowego. Za nim postąpi każdy Polak prawy, każdy dawnych ojców syn nieodrodny, dla którego Ojczyzna jest wszystkiem, który w jej tylko zbawieniu nadzieję życia własnego pokłada“.

Entuzjazm był powszechny.

Od południa wkraczał w sam dzień Wilji oddział Krakusów, zgłaszając się na wezwanie Ojczyzny. Przyodziani w co kto miał, uzbrojeni w cepy i pałki, ustrojeni gałęźmi choiny przychodzą żywo, jakby po kolendzie. Iść chcą na Moskala, choćby zaraz — ochoczo brzmią słowa ich piosenki:

„Tylko wiara, tylko żywo,
Jakby po kolendzie,
Nim się nasze skończy żniwo,
To już po nich będzie.

Na wałach wre robota. W dniu 24. grudnia stanęła za Marymoncką rogatką baterja, usypana przez dzieci szkół elementarnych, które z nauczycielami zabrały się do pracy. Miło było patrzeć na szeregi drobnych dziatek, które idąc do roboty wśród radosnych okrzyków, wywijały chorągiewkami i łopatkami. Ośmioletnie dzieci, którym sił niedostawało, by wysoko podrzucić ziemię, wyciągano na wierzch okopów, aby swojemi łopatkami rozprowadzić tam mogły ziemię przez innych podrzuconą. Dzieciaki pracowały wesoło śpiewając:

„Marsz, marsz na wały,
Z doroślejszym mały.
Choć nie duże chłopy
Możem wznieść okopy.“

Nagle rozległa się raźna komenda: „Składać łopaty!“

Żwawo dąży młodzież do domu na choinkę, po zasłużoną nagrodę. Wracającą gromadę spotyka dyktator. Chłopicki w otoczeniu gwardji honorowej szczegółowo ogląda fortyfikacje. „Niech żyje dyktator!“ — wyrywa się okrzyk z dziecinnych piersi. A on na to: „Niech żyje naród, który ma taką młodzież!“

Stamtąd przy zapadającym mroku zdąża wódz naczelny do warsztatów i odlewni. Wszędzie praca jeszcze w toku. Mimo nadchodzącego święta nikt roboty nie przerywa. Wiedzą wszyscy, że każde nowe działo, każdy wykończony karabin lub mundur uszyty zbliżają ich ku wolności. I tu słychać refren:

„Biedę każdy z nas wytrzyma,
A wnet lepiej będzie.“

Wzruszony wódz podąża z powrotem ku miastu. Tu nowy, zgoła nieoczekiwany czeka go widok: Sędziwa starościna Zaleska w towarzystwie swych wnuczek, wiedzie ze swych dóbr, odległych o 7 mil od stolicy, orszak złożony z 80 wieśniaczek z łopatami i kilofami do roboty na wałach. Pieśni ich czarownie brzmią wśród murów Warszawy. Orszak ten poprzedza dziewczyna w biało-karmazynowym naramienniku, niosąc narodową mazowiecką chorągiew z napisem:

„Dalej matki, córki, wnuczki,
Dalej Wandy plemię,
Miła praca dla Ojczyzny
I dla polskiej ziemie.“

Przechodzący właśnie wysłużony inwalida, bez nogi, z blizną na twarzy, rzucił się z uniesieniem ku „chorążnej“, wsunął jej w rękę drobną ofiarę i ze łzami w oczach oddalił się.

Wszystkich ogarnęło przemożne rozrzewnienie. Wojsko z dyktatorem zasalutowało, a poruszona publiczność gromadnie podążyła za orszakiem i odprowadziła go wśród radosnych okrzyków na miejsce przeznaczenia. Z wałów też wraca z przeciwnej strony porucznik Święcicki, dowódca 3 kompanji 4 pp. na czele swego oddziału i oficerów ze szpadami w ręku. Przyszli rankiem z Zakroczymia. Pracowali zaraz gorliwie na wałach dzień cały. Naśladowali ich inne kompanje i mieszkańcy stolicy. Na ulicach jeszcze tłumy ludności. Ruch i poruszenie widać ogólne. I jak to zwykle Warszawka nawet w chwilach podniosłych, nie brak jej humoru. Na wiadomość krążącą, że cesarz Mikołaj przysiągł na szpadę wobec oficerów, że pomści krzywdy bratu wyrządzone, facecjonista jakiś rzuca w tłum: „Nie bójmy się tych gróźb, on przysiągł i na konstytucję“.

Nadarmo ktoś popłoch wzniecić pragnie wieścią, że przyszła carska sztafeta do dyktatora z zapowiedzią, że car zniszczy Warszawę i na tem miejscu owies zasieje. Z miejsca ktoś odrzuca: „Tak jest, ale wprzód grunt Moskale sami zaorać muszą.“

Zapadająca ciemność otula coraz gęściejszym mrokiem ulice Warszawy, opustoszały też niezadługo.

Zajaśniała pierwsza gwiazda wieczorna. A z nią pojawiają się światła w oknach. Iskrzą się choinki, radosne ich promienie zdają się zwiastować lepszą dolę.

Mieszkańcy pełni uciechy, wyzwoleni z pod obcego jarzma, łamią się opłatkiem w wolnej Ojczyźnie. A ile życzeń serdecznych spełnienia marzeń, które w czyn oblekać się poczynają, ciśnie się im na usta. Wszak przyszłość jeszcze niepewna. To się dopiero zaczęło. Początek był dobry, może i koniec będzie radosny...

Nie przeczuli śpiewający kolendy u stóp choinek i zasyłający słowa modlitwy do Pana Zastępów, że wiele, wiele lat jeszcze minie, morze krwi i łez popłynie, zanim słowo ciałem się stanie, zanim prawnucy ich doczekają się tej szczęśliwej chwili i świętować będą Wilję w wolnej niepodległej Ojczyźnie.

MIMOCHODEM.

Zamiast życzeń.

Lwów, 24. grudnia.

Hilary, dźwigając w gazecie niespokojnego szczupaka, przystanął na chwilę i spytał:

— Dostał pan już odemnie życzenia świąteczne?

— Owszem i bardzo dziękuję.

— Kosztowały mię w tym roku grube pieniądze.

— Dlaczego?

— Bo widzi pan — chciałem zostać przykładnym obywatelem. Czytałem wezwania, aby zamiast posyłać życzenia, złożyć pewną kwotę na cel zbożny. Pewien generał uczynił tak i zdobył ogólny aplauz. Dlatego postanowiłem pójść w jego ślady. Początkowo wydawało mi się nawet, że zrobię niezły in... ...am o złotego mniej, niż kosztują wszystkie świąteczne znaczki i pocztówki. Ale żona była oburzona. Twierdziła, że tylko skompromituję się, a skoro się daje, trzeba się nieco szarpnąć. Życzenia kosztują mię zwykle około 3 złotych, a na pewien dom sierot dałem 10. Wracam trochę zadowolony a trochę zmartwiony do domu i powiadam do żony, że mamy spokój. Na drugi dzień czytam swe nazwisko w dzienniku, w którym złożyłem ofiarę, i odczuwam nawet coś w rodzaju dumy. Na to żona: „No dobrze, ale skąd będą wiedzieć o tem Iksińscy, którzy są endekami i naszej gazety nie czytają. Obrażą się“. Pokazuje się, że również obrażą się Zetowscy, którzy znów dla świętego pokoju nie czytają wogóle gazet, tylko humorystyczne tygodniki. Przechodzimy litanję naszych krewnych i znajomych i okazuje się, że wszystkim prawie trzebaby posłać wycinek z moją składką, albo przynajmniej napisać im, by uważnie przeczytali tę rubrykę. Swoją drogą dziwne są te gazety. Gdy generał dał, wybili go na pierwszem miejscu i każdy chciał czy nie chciał musiał się o tem dowiedzieć. A mnie zamieścili najdrobniejszym drukiem.

— I jak się skończyło?

— Bardzo zwyczajnie. Kupiłem za 3 złote kartek świątecznych i znaczków i posłałem, jak co roku. Razem 13 złotych. Ale przynajmniej nie obrażą się.

Hilary ścisnął mocniej swego szczupaka i pożegnał się. W ostatniej chwili rzuciłem mu pociechę:

— Za to błogosławić pana będą sieroty.

Ale on skrzywił się z niesmakiem.

POPIERAJCIE LIGĘ MORSKĄ I KOLONJALNĄ!

MICHAŁ ROLLE.

TEATR A PRASA.

Tytuł nie określa z całą precyzją właściwego tenoru mojej notatki. Raczej powinienby on brzmieć: „Aktor a dziennik“, pragnąłbym bowiem uwag nieco poświęcić stosunkowi prasy do adepta czy adeptki sztuki scenicznej, mówionej czy śpiewanej — wszystko jedno, tu i tam jest on jednakowy.

Prasa jest wierną towarzyszką aktora czy aktorki od pierwszego ich debiutu na scenie po ostatnie dni doczesnej wędrówki po ziemskim padole złud i rozczarowań, górnych wzlotów i katastrofalnych upadków.

Jest czasem ostrym ich poczynań artystycznych sędzią, zawsze wypróbowanym towarzyszem, cieszącym się każdym ich sukcesem. Odnosi się to zwłaszcza do prasy polskiej, mimo wszystkie stawiane jej zarzuty, tak w gruncie rzeczy bezinteresownej i ideowej, ofiarnej i obywatelskim duchem owianej.

Jeżeli bodaj na moment porównamy stosunki, panujące w zachodnich środowiskach kultury i sztuki, gdzie każda pochlebna notatka uważana jest za reklamę i opłacana słono, z tem, co prasa polska robi bez żadnego wynagrodzenia, często bez słowa podzięki — wówczas i ciche jej cnoty w tem pełniejszem wystąpią oświetleniu.

Mąż nauki, literat, pozostawiają po sobie drukowane dzieła, które potomnym przekazują ich nazwiska i za sługi. Inżynierowie, architekci, artyści malarze i rzeźbiarze, kompozytorzy żyją również w swej puściźnie, mniej lub więcej wartościowej i ilościowo obfitej. Mistrz żywego słowa, genjalny nawet odtwórca postaci scenicznych, wielkim głosem obdarzony śpiewak — żyją jeno w tradycji ludzi współczesnych ich triumfom, w tradycji, której echa brzmią coraz mniej donośnie, zanikając z czasem zupełnie.

Co prawda, w ostatnich czasach przybył im nowy sojusznik: płyta gramofonu, obok której zjawia się i taśma filmowa; niemniej przeto prasa nie została przez nie bynajmniej zepchnięta do roli kopciuszka, kroczy w dalszym ciągu u boku aktora przez cały czas jego karjery i włóczęgi życiowej.

*

„Wczoraj debiutował na naszej scenie młody artysta R. Zupełnie zrozumiałe onieśmielenie krępowało go, trudno więc z pierwszego tego występu sądzić.....“ i t. d.

Zwykła notatka, nie mówi właściwie nic, a jednak zapisuje już pojawienie się nowego marzyciela, śniącego o sukcesach artystycznych, laurach i triumfach, dla jednych tak bliskich, dla innych wprost nieosiągalnych.

„Młody, utalentowany artysta R. okazał się dla naszej sceny nabytkiem bardzo pożądanymi“.

„Panowie R., J., Z. i K. przyczynili się w epizodach do powodzenia komedji. Dzięki grze całego zespołu utrzyma się ona na afiszu teatralnym czas dłuższy“.

Wierzcie mi, iż w dziewięciu wypadkach na dziesięć, tych kilka słów staje się walną podnietą i ostrogą w dalszych wysiłkach; że wyróżniony w ten sposób aktor odczytuje je po kilka razy; że uzupełnia ten drobiazg w bujnej swej fantazji, wraca doń nawet po wielu latach triumfu i sukcesów, stanowi on bowiem zawsze rzewne przypomnienie owych nieśmiałych, mgłą niepewnej przyszłości owianych — pierwszych kroków na zdradliwych deskach teatralnych.

Trudno mi towarzyszyć aktorowi w rozwoju jego z dnia na dzień. Stwierdzam jeno, że o ile przedstawia on istotnie talent, znajdziemy w prasie skrupulatnie, na wieczną rzeczy pamiątkę, zapisane wszystkie etapy jego służby scenicznej, sukcesy i chwilowe obniżenia lotu. Szczegółowe przedstawienie przebiegu jubileuszowego wieczoru; wreszcie chwili rozstania jego z teatrem.

*

Sylwetka pożegnalna i milczenie przerywane w wyjątkowych wypadkach reminiscencjami recenzenta teatralnego z przeszłości i porównaniami nowego narybku aktorskiego z tymi, którzy wycofali się dobrowolnie lub los ich wycofał w cztery ściany ognisk domowych.

Niewszystkie teatry posiadają fundusz emerytalny, takich wybrańców losu jest nawet niestety minimalny procent, bodaj nawet **promille**; nie każdy aktor zdołał odłożyć coś na szarą godzinę, więc i starość jego bywa częstokroć tragicznie szara.

Aktora - emeryta witają serdecznie ci, którym on ongi grą swoją niejeden umilił wieczór, lecz tych rówieśników jego ubywa z rokiem każdym, **dla młodszych zaś pokoleń staje się on**



Z cyklu mistrzów: ADORACJA DZIECIĄTKA

obojętnym starszym panem, spotykanym na ulicy.

Wyblakły szarfy wieńców, osypały się uschłe ich kwiaty, z których oszałamiająca woń uleciała już dawno i w tej chwili zjawia się znowu wypróbowana przyjaciółka aktora: prasa.

Wydobywa on z szuflady starego biurka stare, pożółkłe wycinki gazet, rozkłada je drżącemi rękami i wczytuje się w nie po raz nie wiem już który.

Otaczają go wizje przeszłości; uśmiech zjawia się na pomarszczonej twarzy; zapomina w obcowaniu z temi echami lat minionych o tem, co mu umiłowanie Sztuki przyniosło w rezultacie.

Widzi siebie kłaniającego się przed rampą, słyszy tak dlań niezapomniany dźwięk oklasków, przedziwnie w swej dysharmonji harmonijnych dla jego ucha; odżywają dookoła jego biurka życzliwe, uśmiechnięte twarze jego wielbicieli i wielbicielek; wypełniają ciasną izdebkę rozgwarem...

Ułuda to, a jednak i ona krzepi, i ona dodaje mocy wytrwania w dalszej tułaczce.

A skoro ten lub ów dziennik zwróci uwagę swych czytelników, że żyje wśród nas podpora czy bodaj chluba dawnej sceny — wówczas cichy, zapomniany emeryt - aktor nie wstydzi się łzy, która zaszkli w jego oczach.

U trumny aktora zjawia się znowu prasa... W jej rocznikach też przedewszystkiem znajdą ci, co po nas przyjdą, bogatą wiązankę informacji o aktorze polskim.

B. Prezydent Republiki Brazylijskiej p. Epitacio Pessoa opowiada o rewolucji.

„To naród sam powstał przeciwko rządowi, który go uciskał".

(Od paryskiego korespondenta „Gazety Porannej").

Jego Ekscelencja **Epitacio Pessoa,** były prezydent republiki Stanów Zjednoczonych Brazylji, sędzia przy międzynarodowym trybunale rozjemczym w Hadze, bawi obecnie w Paryżu.

Można sobie wyobrazić, z jakiem wielkiem zainteresowaniem śledziłem wypadki, jakie ostatnio wydarzyły się w jego kraju.

P. Pessoa wypowiada swą opinję co do ostatniej rewolucji w Brazylji.

— Moje osobiste położenie daje mi dość wolności, aby **mówić o** polityce brazylijskiej. Omawiając **ostatnie** wypadki, niejeden powodowany interesem osobistym. Co dotyczy p. **Washington Luiz,** to zawsze utrzymywałem z nim dobre stosunki polityczne i osobiste. Stosunek ten został przerwany dopiero niedawno. Powodem było zapytanie mnie o mą opinję co do kandydatury **p. Prestes,** który był przedstawiony przez p. Washington Luiz, jako jego następca na stanowisko prezydenta republiki. Byłem zdania, że **nie należy do czynności prezydenta, dopomóc do takiego wywyższenia się jednostki!** w dniu, w którym prezydent mógłby wyznaczyć swego następcę i wykorzystać swą władzę tak dalece, aby dopomóc do jego wyboru, **ustrój republikański byłby tylko komedją.**



Epitacio Pessoa
b. prezydent Republiki Brazylijskiej.

P. Washington Luiz nie wybaczył mi mego stanowiska, które zająłem po głębokim namyśle i ze względu na jego osobę z największą uprzejmością.

— Panuje ogólna opinja, panie prezydencie, że **rewolucja brazylijska była spowodowana od początku przyczynami ekonomicznemi i finansowemi.**

— To nie jest ściśle w całej swej rozciągłości. Przyczyny takie mogły pociągnąć za sobą wzburzenie umysłów lub służyć jako czynniki drugorzędne. Przyczyny bezpośrednie tego ruchu były przedewszystkiem **natury politycznej.**

Zagadnienie, dotyczące kawy, było omawiane przez rząd, który ustąpił, w sposób oburzający, lecz gdyby ono było przyczyną rewolucji, jak to podawały niektóre dzienniki, **wybuchłaby ona w Saint-Paul,** który jest krajem produkującym go i gdzie straty były bez porównania większe od strat, poniesionych przez wszystkie pozostałe państwa razem wzięte.

Z drugiej strony, prezydent, który się chwalił uzyskaniem w ciągu ostatnich trzech lat **nadwyżki budżetowej ponad 500.000 contos,** paraliżował pomimo to rozwój ekonomiczny kraju i wytwarzając każdym razem trudniejsze warunki życia.

Wkońcu nasze położenie finansowe **nie należy do najświetniejszych.** Rząd nie strał się wzmocnić nasz kredyt. Przeciwnie, jego plan stabilizacji, zaprowadzony w życie przed osiągnięciem równowagi budżetowej, doprowadził Brazylję **do ciężkiej sytuacji finansowej.**

Lecz jak to powiedziałem, wszystkie te przyczyny, jakkolwiek mogły wzmocnić dążenie rewolucyjne, nie stanowiły właściwych przyczyn.

— A więc były one natury politycznej?

— Tak, główną odpowiedzialność ponosi **sam prezydent republiki.** Rewolucja miała na celu **odzyskanie głównych zasad ustroju konstytucyjnego Brazylji,** które zostały usunięte przez były rząd.

Gdy chodziło o następstwo, p. Washington Luiz chciał przedstawić **swego kandydata,** jako wybitnego dyplomaty, a w rzeczywistości przedstawił człowieka bez zdolności wyjątkowych. Celem doprowadzenia do zwycięstwa tej kandydatury, zwrócił się p. Washington Luiz **z apelem do wszystkich Stanów brazylijskich.** Każdy z nich, zapytany oddzielnie, nie mając czasu porozumieć się z innemi, aby razem przeciwstawić się temu dążeniu i obawiając się znaleść się osamotnionym w walce przeciw Unji, zobowiązał się popierać kandydata, wysuniętego przez prezydenta. Trzy Stany: **Stan Minas Geraes, Stan Rio Grande do Sul i Stan Parahyba** uważały, że interwencja prezydenta republiki, celem wyznaczenia swego następcy może w przyszłości przynieść **największe nadużycia.**

Wypadki, które nastąpiły w Brazylji po manifestacji tych trzech Sta-

FEJLETON „GAZ. POR." z 25 XII. 1930.

IRENA ŁAŁOSIÓWNA.

FIOŁKI.

(Humoreska wigilijna)

Wszystko było tak białe, że aż wpadało w lekki odcień niebieski; i drzewa i domy i ulice. — Bo wszystko pokrywał gruby pokrowiec białego śniegu, przesyconego niebieskim refleksem nieba. I wszystko miało mroźną krzepkość i tężyznę, zdrowej, polskiej zimy.

Jak piękne, purpurowe kwiaty, kwitły na tym białym, zaśnieżonym świecie, policzki dziewcząt, buzie dzieciaków i uszy mężczyzn.

Jak piękny, purpurowy kwiat, zakwitł także nosek, a raczej nochal panny Benigny, która obładowana niezliczoną ilością paczek, dreptała śpiesznym kroczkiem w stronę domu.

Ale nos panny Benigny, miał oprócz mrozu wiele innych, ważnych powodów, dla których jego normalny kolor więdnącego szafranu, zarumienił się przysłowiową barwą „dziewiczych raczków" — oto ni mniej, ni więcej, tylko nos panny Benigny rumienił się trochę z mrozu, trochę z alkoholu, a przedewszystkiem z radości.

Bo też to, co miało ją dzisiaj spotkać, przeszło wszystkie marzenia, więcej niż dziesięciu tysięcy niespokojnie spędzonych nocy panieńskich, z daremnem oczekiwaniem na „uśmiech szczęścia", który naturalnie powinien był być ubranym w w parę dobrze wyprasowanych spodni i frak ślubny.

Niewiadomo, czy doprawdy nos panny Benigny był za długi (tak utrzymywały złośliwe jej przyjaciółki) czy wąskie usta za mało hamowały wrodzoną jędzowatość, dość, że mimo ładnych paru tysiączków w „szparkasie" i realności z ogrodem, nikt się nie pokusił zerwać tego pięknego noska wraz z jego przynależnościami.

Tak oto upłynęło lat... ach, mniejsza zresztą o ilość lat.

Lecz stał się cud. — Nadszedł upragniony dzień! Było to tak: Panna Benigna wynajmowała umeblowane pokoje z całodziennem utrzymaniem. W jednym z takich pokoi, zamieszkał przed paru miesiącami młody urzędniczyna. A choć panna Benigna dobrze zalewała sadła za skórę swoim lokatorom, Janek (tak się nazywa nasz bohater) zawsze był dla niej uprzejmy i zawsze się mile uśmiechał.

Przed trzema miesiącami, któregoś ranka, panna Benigna, weszła do pokoju Janka, aby, jak to było w jej zwyczaju, przypomnieć swemu lokatorowi o nadchodzącym dniu płatności czynszu. Janek siedział przy biurku, wpatrując się swemi pięknemi oczami w „zapajęczony" sufit i wzdychając zapamiętale. W rękach trzymał mały bukiecik fiołków. — Na widok panny Benigny rumieniec oblał policzki młodzieńca — zaczął coś mówić bezładnie, a w końcu zapytał:

— Czy pani lubi fiołki?

Panna Benigna wzruszyła pogardliwie ramionami:

— Owszem, o ile mnie nic nie kosztują, ale nigdy bym nie wydała pieniędzy na takie śmiecie.

Ręce Janka wyciągnęły się z błagalnym gestem w jej stronę.

— Proszę! Niech pani przyjmie te kwiatki odemnie.

Panna Benigna skamieniała.

Po raz pierwszy w życiu ktoś (i to ktoś w spodniach) ofiarował jej kwiaty! Była tem tak zaskoczona, że zapomniała poco przyszła.

Lecz najdziwniejsze to to, że od owego dnia Janek codziennie zjawiał się w jej pokoju z fiołkami w rękach — a każdego dnia bukiecik się powiększał. Bez słowa składał kwiatki w jej dłonie i bez słowa uciekał z pokoju.

W październiku bukieciki były jeszcze, mimo stałego powiększania się, wielkości naturalnej, w listopadzie wyglądały jak mały arbuz, a w grudniu były tak ogromne, że panna Benigna nie miała już na nie odpowiednich flakoników i wkładała do miednicy.

W październiku panna Benigna zgłupiała i nie mogła zrozumieć, co to wszystko znaczy, w listopadzie odzyskała zimną krew i przejrzała serce swego lokatora, a w grudniu kupiła sztukę płótna na wyprawę i szeptała swym przyjaciółkom (starym plotkarkom) na ucho, radosną wieść.

W październiku Janek dostawał każdej niedzieli na obiad coś z drobiu, albo dziczyzny. W listopadzie drób i dziczyzna była codziennie. W grudniu obiadem Janka mogłoby się obdzielić pół tuzina takich jak on zuchów.

Tak oto nadszedł dzień wigilijny. Zaraz rano służąca podała pannie Benignie ogromnej wielkości bukiet fiołków z małym bilecikiem:

„Wesołych świąt!"

W odpowiedzi panna Benigna zaprosiła Janka na wilję. W głowie jej powstał plan. W czasie wigilijnej kolacji tak łatwo przecież o nastrój, o zwierzenia — rodzinna atmosfera tak pociąga, a dobre winko tak rozmarza... Panna Benigna postanowiła: Dziś musi mi się oświadczyć!

Panna Benigna dla animuszu łyknęła parę kieliszeczków koniaczku i mimo mrozu wyruszyła własnonożnie na zakupy. — I oto dlaczego nos panny Benigny kwitnie purpurą, jak najpiękniejszy kaktus.

*

Na ziemi skrzą się gwiazdki śniegowe, na niebie mrugają gwiazdy złociste. W **sercach ludzi rodzi się miłość i radość.**

nów, **były najokropniejsze.** Prezydent stracił swą popularność i rzucił się z wściekłością przeciw Stanom odstępczym.

Wypadki te i wiele innych, którebym mógł wymienić, wskazują na to, że rewolucja w przeciwieństwie do tego, co twierdził p. Washington Luiz, **nie wybuchła, aby zadośćuczynić ambicjom do zawładnięcia stanowiskami zyskownemi,** lecz jest ona spowodowana szlachetnem życzeniem **odzyskania praw narodu,** i odbudowania podstaw, które stanowią jędro ustroju republikańskiego Brazylji i które poświęcił prezydent republiki **dla celów osobistych.**

— A więc cele rewolucji...

— Zwycięska rewolucja dąży, aby cały naród jak jeden mąż wybierał bez presji swego prezydenta, z pośród kandydatów, stojących na wysokości swego zadania, którzyby nie byli, jak ten z 1 marca br. wynikiem usług koleżeńskich, popieranych przez **korupcję, gwałtowność i fałszerstwo.**

Nie należy przytem zapominać, że chodzi tu **o rewolucję o charakterze cywilnym.** To naród sam powstał przeciwko rządowi, który go ciemiężył i przez który on się czuł upokorzony.

Nie chodziło tu o powstanie wojskowe lub walkę klas. Przywódcami ruchu byli **gubernatorzy, legalnie wybrani przez trzy Stany federalne.** — Przywódcy wojskowi wmieszali się w ostatniej chwili do konfliktu, nie poto, aby zawładnąć krajem lub aby zaspokoić swe ambicje osobiste, lecz tylko **aby uniknąć zbytecznego przelewu krwi,** w chwili gdy uznano, że opór p. Washington Luiz jest nadaremny. Z chwilą przybycia przywódców rewolucji do Rio, oddano im natychmiast władzę i organizacja kraju odbywa się **na zasadach prawdziwie demokratycznych,** bez protekcjonizmu i z pełnym respektowaniem zobowiązań międzynarodowych...

— Czy pan prezydent sądzi wkrótce powrócić do Brazylji?

— Być może.

Jego wzrok kieruje się do wysokiego okna salonu. Widzi on tam zapewne rozległe ogrody, prowincje szczęśliwe, wielką skałę, słyszy słowa, które się unoszą pod wspaniałem słońcem Ulorrodo - Castello; Sao Sebasiao - do Rio - Janeiro.

Wiesal.

Paryż, w grudniu.

Dwie Radziwiłłowe - dwa światy moralne.

Nieznane szczegóły z dziejów znanej rodziny magnackiej.

Patrjotyzm polski szlachetnej Francuski.

W pracowni naukowej Ossolineum, tuż przy wejściu po prawej stronie, wisi **drzewo genealogiczne Radziwiłłów.** Wymalowane na żółtej, dziś mocno spłowiałej kitajce, jest ... dzieło pilnej i zręcznej ręki, ciekawe. Jako źródło historyczne, jeżeliby wogóle komuś przyszło na myśl opierać się na niem, zupełnie **bezwartościowe.** Sporządzono je ku chwale rodziny Radziwiłłów i prawdopodobnie na zamówienie księcia Karola „Panie Kochanku", gdyż on ze swym bliźniaczym bratem Januszem figuruje u szczytu bogato rozkonarzonego drzewa. U dołu wymalowani jako protoplaści rodu, z koronami na głowach, **Julianus Dorsprungus, Italus,** ex senatoria Romanorum prosapia, dux Dziewaltowiae i Palaemon dux Lituaniae et Samogitiae. Od syna tego mitycznego Dornsprunga, również bajecznego Narymunta, przez **arcykapłana Lizdejkę, wywodzą się Radziwiłłowie.** W rzeczywistości jest to bujda, z podobnem której spotykamy się w genealogjach wielu innych naszych magnackich rodzin. Radziwiłłowie starożytnością rodu są nawet **młodsi od litewskich Monwidów, Kieżgajłów, Kiszków i Gasztołdów.** Boniecki i Wolf wykazują, że pierwszy raz historja o Radziwille jako imieniu, a nie nazwisku wspomina dopiero w roku 1413 gdy ojciec jego Ościk czy Ostyk, kasztelan wileński, na zjeździe w Horodle przyjął **herb Trąby.**

Przekleństwem jednak dla ich rodu i dla Polski było, że najpoczciwszymi byli ludzie małych zdolności albo wprost ograniczeni i ignoranci, a najgorszemi charakterem i postępkami jednostki utalentowane i wysoko na swoje czasy wykształcone.

Podobne przeciwieństwa, choć może nie tak jaskrawe, występują u niektórych **ich żon i córek.** Niektóre z nich w historji rodu, a poczęści i narodu zaznaczyły swój wpływ. Dwie zaś kobiece postacie przedewszystkiem zwracają na siebie uwagę. Obydwie nadały wybitny kierunek ideologji rodu, obydwie przyczyniły się do jego podniesienia, choć odmiennej wartości. Obydwie były mimo to do siebie tak niepodobne, że ośmielę się użyć drastycznego porównania, jak cień jasnemu promieniowi, jak cnota jej zaprzeczeniu.

Początki świetności.

Ród Radziwiłłów, nie używający nawet początkowo tytułu książęcego, bo nie miał do tego nawet zwyczajowego prawa, rośnie dopiero gwałtownie w znaczenie i majątki od roku 1547, gdy **Zygmunt August żeni się z Barbarą.**

Jeżeli jednak pochodzenie Radziwiłłów z rodu panującego na Litwie i Żmudzi jest naiwnym wymysłem, z ich książęcym tytułem jest nieco lepiej. Otrzymał go istotnie **Mikołaj Czarny** od cesarza Karola V-go, ale go to, jak się sam w liście do króla przyznaje, dużo pieniędzy kosztowało. Natomiast nieprawdą jest, jak podają niektórzy zelenci Radziwiłłów, że tytuł ten zatwierdzony został przez sejm **polski w roku 1549.** Najpierw ponieważ do Stanisława Augusta, żaden sejm, żadnego tytułu cudzoziemskiego nie zatwierdził, a polskiego nie nadał, a powtóre ponieważ w roku 1549 sejmu wogóle nie zwoływano.

Radziwiłłowie jednak niezależnie od tego, czy wywodzili się z **rzymskich senatorów,** czy ich sobie prosapją uzurpowali, czy byli **„knezami",** co dawniej na Litwie i Rusi, miało inne znaczenie niż „książę", bo mniej nawet niż szlachcic, „nobilis", czy stali się książętami z łaski obcego monarchy i za gotówkę stają się **szybko potęgą w Polsce.** Zakładają dynastje i ordynacje i piszą się **„dei gratia duces".** W dziejach naszych przez wieki odgrywają **nadmierną rolę.** Niestety często **niezaszczytną.** W tem atoli nie są gorsi ani lepsi od innych magnatów, którzy **Polskę uważali za swój folwark.** Między Radziwiłłami dawnych czasów są ludzie różni. Są zacni, rycerscy i poczciwi. Są dziwaki, szaleńcy, szalbierze i sprzedawczycy. Najwięcej zaś było „nijakich", t. j. przeciętnych w wadach i zaletach.

Blaski i cienie.

Jedną z nich jest ostatnia wojewodzina wileńska **Helena z Przeździeckich Michałowa, zmarła w roku 1821.** Prawnuk jej Michał napisał obszerną jej biografję. Miejscami naiwną, miejscami poczciwą, często niewierną, bo wiele zamilczającą lub fałszywie oświetlającą. Prawnukowi, o ile pisze na chwałę rodu panegiryk, **można wiele wybaczyć.**

Druga Radziwiłłowa, o której także chcę mówić żyła prawie równo w sto lat po pierwszej. **Jest to francuska z pochodzenia, Marja, Dorota, margrabianka Castellane, żona Antoniego, adjutanta Wilhelma I,** która dopiero podczas wojny światowej zmarła w podeszłym wieku.

Mężem Heleny z Przeździeckich, był książę Michał. O nim mówi Niemcewicz: „W ostatnim sposobie samolub zły obywatel, nieuczynny". Kuzyn Michała, „Panie Kochanku" mówi o nim jako o zakale rodu radziwiłłowskiego. Michał kompanjon nikczemnej pamięci Ponińskiego, jest **narzędziem Stackelberga** i jako marszałek sejmu **podpisuje traktaty rozbiorowe. Zostaje zato hojnie wynagrodzony.** Odtąd Rosji wiecznie służy, a żona mu pomaga. Piękna, zalotna, wykształcona ma łaski u króla Stasia, u Stackelberga, czy on u niej, a później nawet już podeszła wiekiem u starego **Sieversa,** którego „ojczulkiem" nazywa, listami czułemi obsyła, a kwiatami obsypuje. Przy takiej możnej protekcji, mąż jej, choć ma grubo paskudną sprawę w sądach, o nadużycia, jako opiekun małoletnich krewniaków, zostaje znów opiekunem **Dominika,** spadkobiercy księcia „Panie Kochanku", choć cała familja Radziwiłłów przeciw temu protestuje. Przynosi to chciwemu bogaczowi **około 5 miljonów złotych rocznie dochodu.** Nie dosyć na tem! Po śmierci Dominika, który padł walcząc po stronie Napoleona, za co mu majątek skonfiskowano, mimo, że pozostawił potomka, wojewodzina, która w międzyczasie ożeniła swego syna Antoniego z Ludwiką Hohenzollern, uzyskuje **Nieśwież dla Antoniego.** Aby dojść do tego nie cofa się przed żadnym środkiem. Nie tylko wysila całą swą kobiecą kokieterję, aby pozyskać, jak się chwali swego długoletniego adoratora **cara Aleksandra,** ale zapomina o swej kobiecej i wieku godności. Mając wtedy lat 65, nie sroma się w swoich pamiętnikach opowiadać, jak car, którego stale nazywa „aniołem" a nawet „archaniołem", którego rzekomo na rękach bawiła jako dzieciaka, daje się ująć jej oryginalnym czepeczkiem i suknią „w ciapki". Prześladuje go swym afektem, narzuca mu się niesmacznie i to człowiekowi, który jest młodszy od jej synów.

Gdy się czyta jej listy, które jej prawnuk naiwnie cytuje, nie wie się czy śmiać się, czy z obrzydzeniem kartkę obrócić. Emablując jednak cara, zanudza go swojemi interesami i pretensjami, tak że ten „anioł", choć zawsze układny, jak grzeczny lisek, przejrzawszy za sztuczną sentymentalnością **chytre i chciwe babsko,** przerywa z nią taniec i odsyła ją do wszystkich djabłów. Ona się tem jednak nie zraża..

Dla osiągnięcia swoich celów jest zdolna do najgorszych poniżeń, jeżeli spotykają je od głów ukoronowanych, a mających coś do rozdawania. Dała tego dowód w Berlinie, gdy chodziło o ożenienie swego syna z Hohenzollerówną.

Osiągnąwszy to rozszerza i podwyższa swoje plany. Chciałaby swego „Antolka" widzieć **królem okrojonej Polski.** Stąd dalsze pochlebstwa dla „anioła", który ma głos decydujący na Kongresie wiedeńskim. Antoni Radziwiłł już jako kuzyn króla pruskiego wyjeżdża w świcie jego do Wiednia i występuje tu, aby się dać światu poznać w żywych obrazach. Wojewodzina czuje śmieszność takiego postępowania syna i **robi mu listowne wymówki.** Zawodzi się w rezultacie na „aniele", gdyż on sobie samemu, a nie jej synowi **przysądza Polskę.** Wojewodzina w pozornej przyjaźni z Czartoryskimi, ale w duszy zazdroszcząca im nawet Pu-



Na białym obrusie piętrzą się torty i lśnią kryształy, a wśród nich pachną fiołki.

Panna Benigna się niecierpliwi; czemu ten Janek tak długo nie przychodzi?!

Wreszcie drzwi otwierają się z hałasem — „on" wchodzi. — Nie wchodzi, ale wpada jak młoda zamieć śnieżna. Wpada i radośnie ujmuje ręce panny Benigny i pokrywa je mocnemi pocałunkami:

— Droga, złota panno Benigno! Przyszedłem pani powiedzieć, że kocham! Przyszedłem powiedzieć pani, że się żenię!!

Panna Benigna spuszcza skromnie oczy:

— Wiem, wiem...

Janek patrzy na nią zdziwiony:

— Skąd pani wie? Kto pani to powiedział?

Panna Benigna wskazuje z uśmiechem girlandy drobnych kwiatuszków na obrusie:

— Fiołki!...

— Ach, czy być może?! — dziwi się Janek — jaka pani domyślna! Tak, te fiołki, to całe dzieje mojej miłości. Kiedym ją zobaczył po raz pierwszy przez szybę wystawową, układała właśnie fiołki, a oczy jej były tak cudne, że nie mogłem się oprzeć — wszedłem do sklepu i kupiłem pierwszy bukiecik.

Od tego dnia wchodziłem tam codziennie i kupowałem coraz większe bukieciki. Nasza miłość rosła wraz z objętością bukietów.

W październiku oczy nasze mówiły sobie o miłości, w listopadzie dusze przysięgły wierność, w grudniu usta powiedziały „kocham", a dziś... właśnie dziś zostałem przyjęty.

— I dlatego, pani daruje, że nie mogę skorzystać z jej zaproszenia na wilję, ale muszę iść do narzeczonej. W styczniu nasz ślub, więc...

Panna Benigna, która nie mogła pojąć o czem ten człowiek mówi, skoczyła jak szalona:

— Jak pan śmiał! O kim pan mówi?! Dlaczego pan mi...

— Ach, mój Boże — tłumaczył się zakłopotany jej wybuchem Janek — bardzo panią przepraszam, że robię taki zawód, ale narzeczona jest pierwsza, a ja cały czas mówię o mojej narzeczonej, panience z tej kwiaciarni w sąsiedniej kamienicy. Tak, ja wiem, zapewne szanowna pani dziwi się dlaczego jej zawsze przynosiłem te fiołki... ale widzi pani, ja... chciałem jakoś odwdzięczyć się za te wspaniałe obiady, jakiemi pani mię raczyła, a przytem... muszę się pani przyznać, że ja... nie znoszę zapachu fiołków w pokoju...

ław, które, aby zaćmić, buduje swą Arkadję w Sochaczewskiem, ma przynajmniej tę satysfakcję, że nie zasłużony książę Adam, ale Zajączek, zostaje namiestnikiem królewskim w Warszawie. Interes Polski jak przedtem zawsze, tak i teraz jest dla niej niezrozumiały. Polska jako państwo niezależne jest dla niej mrzonką. Czyż ona może dać tyle Radziwiłłom, ile mogą car, cesarz i król pruski? Najwięcej kocha Rosję, bo ta może dać najwięcej. Nienawidzi Napoleona, bo nie wierzy w jego gwiazdę. Ma za złe rodzonemu, **zacnemu synowi Michałowi**, że wierząc w odbudowanie Polski przez Napoleona, walczy po jego stronie. Dla podobnych sentymentów nie lubi zbyt drugiego syna „Walusia“. Byłaby zapewne zrozpaczona, gdyby była doczekała się, jak syn jej Michał przymuszony został do objęcia naczelnego dowództwa **w powstaniu listopadowem.**

Ambitne plany.

Synowie jej, nawet ten Antoni, który z czasem mocno się sprusaczy, nie są ani do niej ani do swego ojca podobni. Choć wychowują ich najpierw Francuzi, a potem w Getyndze Niemcy, choć jeszcze nie dorośli, okazują **więcej niż rodzice współczucia zgnębionej ojczyźnie.** Rwą się przecież do powstania kościuszkowskiego, ale rodzice nie pozwalają. Najstarszy Ludwik zawodzi matkę w jej ambicjach. Michał i Walenty także. Chlubą jej pozostanie zawsze Antoni, bo daje jej wnuki i wnuczki, w których krwi jest domieszka królewskiej. Dla niego to wyprosiła i wyintrygowała ordynację nieświeską. Jest on przez wiele lat „statthalterem“ króla pruskiego w Poznaniu. Ten lojalny więcej niż „ultra“, wielbi Opatrzność Boską, że kolebkę Polski powierzyła Hohenzollernom. Na tem **stanowisku pozostaje** aż do roku 1831 i **swą biernością** i uległością wobec Berlina **przyczynia się** do coraz gwałtowniejszej, wbrew postanowieniom Kongresu wiedeńskiego, **germanizacji tej dzielnicy.** Wojewodzinie wywyższenie Antoniego bardzo pochlebiało, ale o mało nie oszalała z radości, dowiedziawszy się, że nie mniej nie więcej, jak sam ks. Wilhelm, następca tronu, późniejszy **król pruski i cesarz niemiecki** zakochał się w jej wnuczce a córce Antoniego Elżbiecie. Nie doczekała się jednak ani ona ani Eliza tego splendoru małżeństwa z Wilhelmem. Wojewodzina zmarła w roku 1821. Ks. Michał Radziwiłł, jej biograf nazywa ją „najlepszą Polką“. Kazimierz Bartoszewicz, który zajmował się dużo dziejami Radziwiłłów, mówi o niej: „Szkoda czasu na dowodzenie, że gdyby takiemi miały być najlepsze Polki, to lepiej, **aby tych Polek supełnie nie było“.**

Linja berlińska Radziwiłłów, wywodząca się od Antoniego, **niemczy się szybko, zwłaszcza, że córki jego, według intercyzy ślubnej były protestantkami. Już dzieci jego z kuzynami, przyjeżdżającymi** z Warszawy, rozmawiają po niemiecku, **gdyż językiem polskim nie władają.** Zaczną go nieco rozumieć, gdy z rodzicami zamieszkają w Poznaniu. Nawet imiona używane dotychczas u Radziwiłłów nie występują więcej. Same teraz **Fryderyki, Wilhelmy, Ferdynandy, Luizy, Elizy.**

Po domu na święta.



Do Londynu przybywają na święta żołnierze angielskich wojsk kolonjalnych. Przyjęcie dawno niewidzianych gości jest bardzo serdeczne, jak to widać na naszej rycinie.

Powrót do polskości.

Zdawało się już, że ta gałąź Radziwiłłów, **w których ręku był Nieśwież,** przepadnie bezpowrotnie dla polskości i podzieli los Posadowskich, Podbielskich i innych o polskich nazwiskach i pochodzeniu polakożerców.

Tymczasem niespodzianie przychodzi prawie nagle zwrot i proces odniemczania się. Powodują go celowo i świadomie **dwie Radziwiłłowe.** Jedna z nich i to jest naturalne, jest Polką, a mianowicie **Pelagja Sapieżanka, żona Ferdynanda.** Druga i to jest dziwniejsze, jest Francuzką, z domu margrabianka Castellane.

Część jej pamiętników ogłosił swego czasu **prof. Mycielski.** Rękopis ich znajduje się w ręku jej córki, **Heleny Potockiej.** Jules Cambon, b. poseł francuski w Berlinie, poświęcił jej niedawno w „Revue des deux mondes“ **serdeczne wspomnienie.** Znali się przez długie lata i stykali często w Berlinie. Cambon nazywa ją **najlepszą Francuzką.** Taką też pozostała do końca życia, choć synów wychowała na kochających Francję Polaków. Umarła pod koniec wojny światowej internowana przez Niemców w swoim majątku na Śląsku. Mężem jej był Antoni, nieświeski ordynat, wnuk pierwszego berlińskiego Antoniego. Żeniąc się z nią, Radziwiłł nie **popełniał mezaljansu, gdyż przodkowie** jej panowali **udzielnie w Castellane już w** wieku X-tym, a poddali się dopiero jako suverenowi Ludwikowi Świętemu. Starszy więc ród, niż Hohenzollernów. Margrabianka była wnuczką **księżny Dido,** siostrzenicy Talleyranda, **która po jego śmierci osiadła w swoim majątku śląskim,** Zeganiu (Segan). **Biskup Dupanloup,** który dysponował na śmierć Talleyranda, był przyjacielem rodziny. Babka księżna Dido, sprowadziła ją do Niemiec i wydała za Radziwiłła. Z czasem, gdy mąż jest adjutantem Wilhelma I. i Fryderyka III., żona jego jest powiernicą cesarzowej Augusty.

Po śmierci jej odsuwa się od dworu, choć gościem w jej domu częstym jest Wilhelm II., jego żona i inni Hohenzollernowie. Mimo to, znając patrjotyzm jej i miłość Francji, **internują staruszkę w Kleinitz.** Tej właśnie Francuzki zasługą jest odbudowanie Nieświeża, przekonanie Radziwiłłów berlińskich, że ojczyzną ich jest **Polska,** a gniazdem rodzinnem **Nieśwież.**

W roku 1865 pierwszy **raz zobaczyła** Nieśwież. **Zastała go w ruinie.** Ruiny jednak te mówią jej **o Polsce i jej kulturze.** Odtąd przez 25 lat restauruje go na przywraca siedzibę swego rodu. Za jej staraniem powraca do Nieświeża **dużo pamiątek,** a nawet część jego skarbu, złupionego swego czasu przez Rosjan.

Większą jednak jej chlubą, aniżeli restauracja Nieświeża, jest odrestaurowanie **ducha polskiego w rodzie Radziwiłłów.** Krew jej francuska wyparła resztki niemieckiej w jej pokoleniu. Cambon opowiada, że Podlewski, przyjaciel Mickiewicza, był jej i jej dzieci nauczycielem języka i historji polskiej. Umarł w jej domu, otaczany przez nią miłością córki, mając lat 80. Syn młodszy margrabianki, Stanisław, już w armji polskiej, zginął w walce z bolszewikami w roku 1920. Na jego to grobie w Nieświeżu złożył Piłsudski **„Virtuti Militari“** Wnuk jej, jako ordynat przemieszkuje stale w Nieświeżu. W ten sposób nastąpiła przez Francuzkę niejako ekspiacja błędów i niepatrjotyzmu ostatniej wojewodziny wileńskiej, Heleny z Przeździeckich Radziwiłłowej.

Dr. Władysław Filar.

FEJLETON „GAZ. POR.“ z 25 XII. 1930.

K. R. G. BROWNE.

NIESPODZIANKA NA GWIAZDKĘ.

Jerzy Lindsay zamknął szybko księgę główną i z niechęcią rozejrzał się po opustoszałem biurze. Z powodów, o których jeszcze będzie mowa czuł się szczególnie nieszczęśliwy i tak też wyglądał. Był wieczór wigilijny, godzina pół do siódmej. Inni członkowie dyrekcji już dawno udali się do swych rodzin lub do znajomych; tylko Jerzemu nie śpieszyło się.

— Będzie ładny wieczór — rzekł Jerzy do milczącej księgi. — Można naprawdę wszelkę ochotę...

Ostry dzwonek aparatu przerwał ponure rozważania Jerzego.

— Hallo! — zawołał Jerzy szorstko, zdejmując słuchawkę.

— Czy to ty, Jerzy? — zapytał głos... jasny, dźwięczny głos kobiecy, którego nawet telefon nie mógł pozbawić uroku.

— Jak? — zapytał Jerzy, po którym dreszcz przebiegł. — Tak..., to ja. Ale kto tam?

— Mary. Jakże z twoim postrzałem?

— Z moim czem? — zapytał Jerzy, który miał prawo być dumnym ze swego zdrowia.

— Nie mówmy już o tem... Słuchaj. Jerzy, czy masz coś w planie na jutro?

Jerzy milczał przez chwilę, złorzecząc w duchu losowi. Ku swemu głębokiemu zmartwieniu bowiem nie znał on żadnej Mary ani też nikogo o tak zachwycającym głosie. Był to głos, któremu z radością przysłuchiwałby się godzinami. Ale nie było mu to widocznie przeznaczone. — Życie jest już takie — pomyślał z goryczą. I jak gdyby nie miał i tak dość do zniesienia, los wymyślił dla niego oto nową udrękę: fałszywe połączenie.

— Słuchaj, Jerzy, — odezwał się głos ponownie — czy jesteś jutro wolny?

— O, tak, — rzekł Jerzy ze smutkiem wolny jak ptak. Ale lękam się, że mi to nic nie pomoże...

— I jak pomoże! Chciałybyśmy, żebyś jutro na obiad...

— Proszę wybaczyć, nie jestem niestety tym, którego pani szuka. Jestem...

— Co? Więc to nie Jerzy?

— Tak, Jerzy, ale nie ten Jerzy. Inny Jerzy.

— Jakiż Jerzy?

— Jaki Jerzy? Zupełnie zwyczajny Jerzy. Ale nie pani Jerzy.

— Coś takiego! — rzekł głos z lekkiem zniecierpliwieniem. — Cóż pan plecie? Jestem może źle połączona? Czy nie jest to numer 1217?

— Niestety nie. Mój numer jest 1712.

— O, w takim razie przepraszam!

— Chwileczkę! — rzekł Jerzy szybko i z powagą. — Ja... chciałbym...

— Hallo?

Jerzy zląkł się swej śmiałości. Odetchnął głęboko i zebrał całą swą odwagę. Gotów był wyrzec się wszelkiej etykiety i dobrego tonu, byle zatrzymać jeszcze ten głos. — Czy jest pani.. to znaczy... skąd pani mówi?

— Ja? — zapytał głos ze zdumieniem. — Z Kensington. Dlaczego?

— Dobrze. Czy ma pani... ma pani jakiś plan na dziś wieczór?

Milczenie.

— Jak to pan rozumie? — zapytał wreszcie głos ciepło.

— Nie, nie — rzekł Jerzy z lękiem. — Proszę mnie nie rozumieć fałszywie. Widzi pani, sprawa jest taka: jestem w Londynie dopiero od dwóch tygodni i nie znam tu ani żywej duszy. Wieczór wigilijny muszę spędzić w umeblowanym pokoju na Bayswater. Czy spędziła pani już kiedy wieczór wigilijny w pokoju umeblowanym na Bayswater?

— Nie — odparł głos, jeszcze zawsze ciepło.

— W takim razie jest pani szczęśliwa, proszę mi wierzyć. Zanim pani zadzwoniła zastanawiałem się, czy mam sobie gardło poderżnąć, czy też lepiej byłoby skoczyć do Tamizy. Ale teraz... Oczywiście, nie wiem kto pani i jaka pani jest, ale czy chciałaby pani zrobić mi przyjemność?

— Dlaczego miałabym to chcieć? — zapytał głos i zaraz dodał trochę nielogicznie: — Cóż to takiego?

— Czy nie chciałaby pani... pójść ze mną na kolację dziś wieczór?...

Nowa, tym razem nieco dłuższa pauza. A potem tak nagle, że aż Jerzy wzdrygnął się:

— Poczyna pan sobie dość zuchwale. Nie uważa pan? Skądże pan wie, że ja jestem właśnie tą, z którą pan chciałby pójść na kolację?

— Z głosu pani — odparł Jerzy beztrosko. — Widzę panią dokładnie. Jest pani wysoka, ładna; ma pani lat około dwadzieścia, szare oczy i lubi pani psy. Czy tak?

— Ten człowiek jest czarodziejem — odparł głos zupełnie spokojnie. — A pan jest niski, gruby, lat około czterdziestu. Czy tak? I ma pan obwisły brzuch i fioletowy nos. Czy trafiłam?

— Chybiła pani — rzekł Jerzy, śmiejąc się. — Proszę poczekać, aż mnie pani zobaczy.

— Będę musiała chyba długo czekać!

— Nie, tylko godzinę. Zna pani zapewne Romero na Greckstreet? O pół do ósmej. Będę miał niebieską krawatkę w białe centki. Proszę przyjść. Mówię całkiem szczerze, uratuje mi pani życie.

— A gdybym przyszła, jakże mię pan pozna? Przecież głosu mego nie noszę na czole.

— Poznam panią — rzekł Jerzy pełen otuchy? — Przyjdzie pani... tak?

Znowu pauza... całkiem króciutka, i głos odezwał się:

— Czy spędził pan już kiedyś wieczór wigilijny w Kensington, w towarzystwie kuzyna, będącego starym kawalerem?

— Jak? — zapytał Jerzy. — Nie... ja... o! A więc przyjdzie pani? Ach, to jest... Hallo... Hallo...

Ale, widocznie, głos nie miał już nic do powiedzenia.

*

W godzinę później starannie ubrany młody człowiek, z niebieską krawatką w białe centki, i z wyrazem oczekiwania w twarzy, stał w hallu restauracji Romero i raz po raz patrzył na zegar, gorączkowo badając wzrokiem wszystkich, którzy wchodzili. Stał już tak około dziesięciu minut i po raz trzydziesty spoglądał na zegarek. Nagle usłyszał szept: — Niebieska krawatka, białe centki. Tak. Przepraszam, czy pan Jerzy?

Jerzy zadrżał. Obrócił się jak wicher. Tuż obok niego stała starsza dama, malutka, siwiuteńka, pomarszczona, ubrana skromnie, na czarno. Para ciemno-niebieskich oczu patrzyła badawczo na Jerzego przez złotooprawne szkła okularów.

— Jakże mi przykro, że przychodzę tak późno — ale nie mogłam znaleźć odświętnego kapelusza.

— Czy — zapytał Jerzy, który miał wrażenie, jakgdyby nagle w ciemności

Tam, gdzie się Chrystus narodził.

Dla **nas**, ludzi północy, święta Bożego Narodzenia są nieodłącznie związane **z mrozem, śniegiem i choinką.** Jakże dziwnemby się nam wydało, gdyby **w** Wilję panował upał, **a** choinkę miała zastąpić palma! A jednak wiele krajów południowych (gdzie obecnie panuje skwarne lato) w tych warunkach obchodzi święta Bożego Narodzenia.

Liczna kolonja europejczyków w Egipcie obchodzi Boże Narodzenie **nader uroczyście.** W Wilję już od upalnego południa zamykane są sklepy i przedsiębiorstwa europejskie. Przed wieczorem ruch w dzielnicach europejskich zamiera. Przez oświetlone okna **migocą światełka. Choinki?** Nie, to duże gałęzie palmowe przybrane kolorowemi świeczkami i elektrycznemi lampkami. Wokół stołu biesiadnego siedzą europejczycy wielu narodowości. Są tu **Włosi, Francuzi, Anglicy, Grecy, Ormianie.** Zebrani biegną wszyscy myślą ku swej ojczyźnie, jakże dalekiej od brzegów Nilu... I — rzecz dla oka człowieka północy dziwnie rażąca — ubrani są przeważnie w jasne, letnie garnitury, a Anglicy wyróżniają się swemi białemi smokingami. Gdy gwiazdka Bożego Narodzenia zabłysła na granatowem egipskiem niebie, otwiera się okna. **Upał!**

*

Niedaleko, w odległości ośmiu kilometrów od Jerozolimy leży **mała arabska mieścina.** Płaskie dachy domów, wąskie, ciasne uliczki, gdzie przechodzień i osiołek nawzajem sobie ustępują miejsca, malowniczo rozsypane na wzgórzu nad Wadj-el-Harub **kamienne domki i kościoły.** Tak wygląda miejscowość, do której gwiazda wiodła trzech królów Wschodu. Tu — w Betlehem przyszedł na świat Zbawiciel. A Betlehem oznacza: **„Dom Chleba“.**

Otoczona pięknemi winnicami i oliwkowemi gajami mieścina liczy zaledwie **12 tysięcy mieszkańców.** Tem jednak dzisiejsze Betlehem różni się od innych miejscowość Palestyny, że niemal całą ludność jego stanowią **chrześcijanie.** Muzułmanów i żydów jest tu znikoma garstka, a klasztory i zakłady naukowe misyjne wychowują coraz to nowe pokolenia **chrześcijan Arabów.**

Przybywającego do Bethlehem otacza natychmiast tłum spalonych słońcem dzieciaków. Usiłując przekrzyczeć się nawzajem, pchają się wokół przybysza, ofiarując mu na sprzedaż **muszelki pamiątkowe i widokówki.** Każdy z tych czarnych dzieciaków włada kilkoma zdaniami w każdym niemal języku europejskim. To też nieustająca wrzawa dzieci z Betlehemu jest nader różnorodna: wyrazy niemieckie pomieszane są z **włoskiemi, hiszpańskie z greckiemi, angielskie z rosyjskiemi.**

*

Na niewielkim placyku wznosi się **Bazylika.** Jest to jeden z najstarszych kościołów na świecie. Wzniesiona w roku 330 przez rzymskiego cesarza Konstantyna, bazylika Najświętszej Marji Panny otrzymała za czasów cesarza Justynjana **wysoką wieżę.** Przetrwała ona okres wypraw krzyżowych, przetrwała kilkakrotne rzezie chrześcijan za czasów **Sulejmana Wspaniałego** i innych władców Wysokiej Porty. Otoczona czcią świata chrześcijańskiego Bazylika z nieznacznemi zmianami architektonicznemi przetrwała do nowszych czasów. Podobnież jak i kościół Grobu Pańskiego, Bazylika w Betlehem jest **świątynią wszechwyznaniową** i msze w niej odprawiają kapłani grecko-prawosławni, katoliccy, ormiańscy, koptyjscy, naprzemian według **ściśle określonej kolejności.**

Bazylika nie jest wielka. Ząb czasu dotknął średniowiecznych obrazów. świętych, potężne kamienne płyty starły stopy setek tysięcy pielgrzymów, przybywających tu ze wszystkich krańców świata. W wilję Bożego Narodzenia **tłumy pielgrzymów** oczekują swej kolejki przy wejściu do świątyni. Tuż za ołtarzem kamienne schodki prowadzą do **podziemi.** Jest tam niewielka, niska a długa kapliczka. Niesamowite wrażenie wywierają płonące migotliwe w kolorowych lampkach małe światełka. Cisza świętego miejsca. W podziemiu widać okrągłą mosiężną płytę, wmurowaną w kamienną podłogę. Na płycie widnieje skromny, lecz doniosły napis: **„Hoc loco Jesus Christus natus est“...** **L. H.**

spadł ze schodów — czy pani jest... Mary?

— Tak — odparła rozpromieniona staruszka. — Jakże to pięknie, że mię pan zaprosił. Prawdziwa przygoda. I psy lubię tak bardzo.

— Psy? — zapytał Jerzy niepewnym głosem. — Ach, tak, psy, tak.

Jerzy zaczął odczuwać lekki zawrót głowy, jednak wytężył wszystkie siły, by się opanować. I jeżeli doznał rozczarowania, nigdy w świecie nie dałby tego po sobie poznać.

— Jakże... jakże to pięknie, że pani przyszła — rzekł serdecznie. — Wejdziemy?

Ku szczeremu zdumieniu Jerzego kolacja udała się znakomicie. Malutka staruszka posiadała żywy dowcip, szybką orjentację, cięty język i była kopalnią zabawnych historyjek. Nie pytała o sprawy osobiste Jerzego i nie mówiła też o swoich, lecz żywo rozprawiała o wszystkich innych rzeczach pod słońcem. A Jerzy, który ochłonął z pierwszego strachu, odpowiadał z zajęciem i w końcu nawet pokazał jej swój trik z łyżką i pieniądzem. I tak czas mijał szybko. A gdy w końcu staruszka spojrzała na zegarek, zawołała z żalem:

— Ach, już pół do dziesiątej! Muszę już iść. O dziesiątej powinnam już leżeć — lekarz tak chce. Dziękuję panu bardzo, panie Jerzy. Było mi bardzo, bardzo przyjemnie.

— Rzeczywiście? — zapytał Jerzy ciepłym głosem. — A czy musi pani już iść? W takim razie odprowadzę panią.

— O, dziękuję, nie trzeba. Przyjdzie po mnie moja kuzynka. Uparła się koniecznie, że przyjdzie całkiem niepotrzebnie. Otóż i ona.

Weszli właśnie do hallu — a tutaj na kanapie obitej czerwonym pluszem siedział ktoś, na którego widok Jerzy stanął jak wryty. Wysokie, ładne, szarookie dziewczę, w czerwonym, twarzowym kapeluszu.

— Mary, kochanie — rzekła staruszka — jakże mi przykro, że musiałaś tak długo czekać. Bawiłam się bajecznie. Jerzy, tak, ale jakże się pan właściwie nazywa?

— L... Lindsay — odparł Jerzy, którego coś ściskało w gardle.

— To jest Mary Deacon, moja młodziutka kuzynka. Mieszka u mnie, wie pan. Jest to czasem trochę kłopotliwe, gdy się ma to samo imię.

— Nie — rzekł Jerzy bez namysłu. — Albo właściwie tak.

— Ale byłoby to niegodziwe z naszej strony, gdybyśmy go nadal wystawiały na tortury, prawda Mary? — rzekła staruszka. — Widzi pan, panie Lindsay, było to cokolwiek zuchwale tak zapraszać Mary na kolację. Prawda? Postanowiłyśmy więc dać panu małą nauczkę. Prawdziwa przygoda dla mnie, i, wie pan, chciałam pana zobaczyć. Pozatem, jest to naprawdę miły chłopak, Mary. Musiał doznać okropnego rozczarowania, ale nie dał po sobie tego poznać.

— Byłabym to sobie też wyprosiła — rzekła energicznie młoda Mary.

— Sądzę — rzekła staruszka — że możemy całkiem spokojnie zaprosić go jutro na obiad. Mam wrażenie, że pokój umeblowany na Bayswater jest dość niemiły w czasie świąt Bożego Narodzenia. Będziemy całkiem same, panie Jerzy, gdyż mój bratanek nie może przyjść... ten z tym postrzałem. Coś podobnego dwie Mary i dwaj Jerzy! Co za dziwny traf! No, przyjdzie pan, panie Jerzy?

Jerzy, niepewny, popatrzył na drugą Mary, a gdy ta uśmiechnęła się do niego, Jerzy zawołał z zachwytem:

— Czy chcę? Czy ja chcę?! I... i serdecznie dziękuję...

Tłum. Astor.

Emil Verhaeren.

Gwiazdy wigilijne.

CUDNY OGRÓD O ŚWIATŁACH PŁONĄCYCH, JAK KWIATY,
ÓW SAD, CO, ZDA SIĘ, IŻ JEST CZAROWNEM ODBICIEM
OGRODU, KTÓRY W DUSZY STWORZYŁY ZAŚWIATY,
OTO DZISIAJ ZŁOCISTEM SKRYSZTALIŁ SIĘ ŻYCIEM

DOSTOJNA BIAŁA CISZA ZESZŁA W DÓŁ, BY OTO
OPRZEĆ SIĘ O HORYZONT BIAŁY MARMUROWO,
DOKĄD, ZDA SIĘ, ZDĄŻAJĄ, POWOLI, WIDMOWO
DRZEWA, BY WTONĄĆ ZWOLNA W HORYZONTU CIENIE
I STRAŻOWAĆ, GDZIE GŁUCHE WŁADACZEM MILCZENIE.

CISZA... NI SZEPTU WIATRU, NI JEGO ODDECHU — —
GŁUSZA... BEZ POPCHNIĘĆ WIEWU ZIMNA TCHU WOALE
Z RÓWNINY NA RÓWNINĘ PŁYNĄ BEZ POŚPIECHU,
NA SREBRNE BAGNA,
NA DRÓG O KRZYŻACH PRZESMUTNYCH ROZSTAJE — —

A GWIAZDY WIGILIJNE BUDZĄ SIĘ DO ŻYCIA — —
JAKO STAL SKRZĄ ICH SZRONY Z ODDALI UKRYCIA
PRZEZ PRZESTRZEŃ PRZEŹROCZYSTĄ, PRZECZYSTĄ NIEZWYKLE –
GDYBY METALE W PYŁÓW ROZRZUCONE CYKLE
KĘDYŚ W NIESKOŃCZONOŚCI, ZDA SIĘ, PRÓSZĄ ŚNIEŻĄ
ŚWIATŁOŚCI WRAZ Z KSIĘŻYCEM, CO MOSIĘŻNĄ BRZEŻĄ
SWEJ TARCZY ŚNI BEZ RUCHU WŚRÓD GWIAZD UPOWICIA — —

I OTO SIĘ GODZINA DZIWNA, BOSKA IŚCI,
KIEDY DUCH SWYMI TWORY GŁOSI SIĘ W WSZECHŚWIECIE,
MIMO NĘDZY CZŁOWIECZEJ, DOBRZE ZNANEJ PRZECIE,
DUCH DOBREJ, CZYSTEJ, WIECZNEJ, NIEZMIENNEJ KORZYŚCI! —

Przełożył ADAM STODOR.

Z DNIA.

Świat czeka.

Lwów, 24. grudnia.

W księżycowej poświacie, w modlitewnym zachwycie pogrążon świat milczy i słucha — świat czeka.

Setki lat mijają, zapadają się w bezdeń przeszłości; zmieniają się pory roku: raz słońce doskwiera, to znowu lód pęta ziemię w łańcuchów okowy. Powstają jedne narody, inne walą się w gruzy.

Zrodzona w prawieków kolebce kultura rośnie, wzmaga się na siłach, olbrzymieje, rozprzestrzenia mocarne ramiona, podnosi dumną głowę i w królewskim, zwycięskim pochodzie przemierza ziemię całą. Zdobycze ludzkiej wiedzy wołają hardym głosem: kto się nam oprze, kto przeciw nam powstanie! Wynalazki techniczne każą ludziom ślizgać się po niezmierzonych przestworzach wodnych, zapadać w głębiny oceanów, szybować w powietrzu. Umysł ludzki zdobywa, zwycięża, opanowuje sobą wszystko, wszystko nagina do swej woli. W zaślepieńczym porywie upiornych majaczeń przeczy istnieniu Boga samego!

A jednak w tym korowodzie chwil, lat, wieków walących się w bezkres, wykwita rok rocznie jedna chwila, jedna godzina opromieniona niebiańskiem swego posłannictwa:

W księżycowej poświacie, w modlitewnym zachwycie pogrążon, wyzbywszy się spraw przyziemnych, świat milczy i słucha. — świat czeka przyjścia owej cudownej godziny, która nakazem Najwyższej Woli od lat tysięcy ziemię brata z niebem.

Z cichym poszumem wiatru, z szelestem spadających okiści splata się przedziwna muzyka harf archanielskich. Niesie się na bory i pola, na rozłogi i jary, usłane śniegiem, na spętane lodem wody rzek i strumieni. Zbiega z gór niebosiężnych, uderza o złomy granitów. Przypada do wybrzeży morza sinego, na grzbietach zbałwanionych nurtów przepływa oceany i głosi światu całemu ową tajemną chwilę:

Gdy się Chrystus rodzi..

Cudowna muzyka harf archanielskich dociera do ludzkich istnień, przenika je, przekształca dusze, rozpłomienia serca; wyciągają się ramiona ku ciemnym nieba firmamentom, wzrok szuka pierwszej gwiazdy — zwiastunki radosnej nowiny.

Gdy się Chrystus rodzi!

Tysiącem świateł gorzeją świątynie, wypełnione po brzegi mnogością luda; zniknęły różnice stanów, bogacz i biedak, mędrzec i prostak nieuczony zrównani, zbratani, przybieżeli na głos dzwonów kościelnych, na dźwięk harf archanielskich, przybieżeli, niosąc hołd kwilącej w żłobku Bożej Dziecinie.

Regina Mrozowicka.

✝

Aleksander Doliński

ur. w r. 1866, dr. praw, prof. zwycz. uniw. J. K. we Lwowie, b. dziekan Wydziału prawnego, rektor Wyższej Szkoły dla handlu zagran. we Lwowie, prezes Sekcji prawa handl. Komisji Kodyfikacyjnej R. P., Komandor Orderu „Polonia Restituta", Prezes Związku Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych we Lwowie, członek Rady Unji Związków Spółdzielczych polskich, wiceprezes Związku Rewizyjnego Spółdzielni Kółek Rolniczych, Prezes Rady Nadzorczej Polskiej Spółdz'elni Kredytowej etc. — zmarł po ciężkich cierpieniach zaopatrzony Św. Sakramentami w dniu 23. grudnia b. r., o czem zawiadamia w głębokim bólu pogrążony

ZWIĄZEK STOWARZYSZEŃ ZAROBKOWYCH I GOSPODARCZYCH WE LWOWIE.

Termin pogrzebu będzie oznaczony w klepsydrach.

Z żałobnej karty.

Zgon prof. Aleksandra Dolińskiego.

Lwów, 24. grudnia.

Wczoraj zmarł w mieście naszem po dłuższej chorobie dr. Aleksander Doliński, profesor U. J. K., oraz rektor WSHZ. Śp. Zmarły należał do najznakomitszych znawców prawa handlowego i wekslowego w Polsce, napisał szereg dzieł w tym zakresie na miarę europejską, oraz był prezesem sekcji pr. handl. Komisji kodyfikacyjnej R. P. Jako doskonały pedagog zjednał sobie sympatję młodzieży akademickiej, którą otaczał stale swą opieką.

Na polu społecznem odznaczył się śp. prof. Doliński jako doskonały organizator. Działał w szeregu Stowarzyszeń spółdzielczych, w szczególności od 10-ciu lat piastował godność prezesa Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie, który traci w nim jedną z najzdolniejszych sił organizacyjnych. Osierocił żonę i dwie córki.

Cześć Jego pamięci.

FEJLETON „GAZ. POR." z 25 XII. 1930.

ALFRED WOYCICKI.

Dotychczasowe realizacje sceniczne „Kordjana".

Ostatnie wznowienie arcydzieła Juljusza Słowackiego, w teatrze lwowskim, o którem tak szeroko po Polsce rozległa się fama, skłoniło mnie do naszkicowania wędrówki „Kordjana" po scenach polskich.

Prapremjera „Spisku koronacyjnego" (I. części trylogji dramatycznej), odbyła się na scenie krakowskiej, w dniu 25 listopada 1899, za dyrekcji Józefa Kotarbińskiego, przy współudziale: Tarasiewicza, Romana, Solskiego, Bednarzewskiej, Przybyłko - Potockiej, Siemaszkowej i in.

Znaczenie tego przedstawienia polegało nietylko na odwadze inicjatywy i zburzeniu frazesu o niesceniczności dzieł Słowackiego, alo też na stworzeniu pewnego typu inscenizacyjnego, który we wszystkich teatrach polskich, z małemi odchyleniami, przetrwał — niemal — aż do dnia dzisiejszego. Kotarbiński poszukiwał nowego ogniwa w wielkim repertuarze patrjotycznym, który był podówczas racją bytu sceny krakowskiej. Pod tym też kątem widzenia ułożył tekst „Kordjana" w swej realizacji scenicznej. W układzie tym wydobyto wszystko, co było pozytywnym elementem walki z caratem — w ówczesnym pojęciu. Ukazał nieustające zapasy o wolność, o wyswobodzenie. Zginęło jednakże wszystko, co w tem dziele widzimy dzisiaj, co jest w niem — „ziarnem goryczy" — rozpaczliwym krzykiem o — „określenie marzeń, ziemią". — Sam Kordjan, przemodelowany na patrjotycznego bohatera, oraz jego dramat osobisty, stały się w pewnym stopniu sztafażami tła ogólnego. Kotarbiński ułożył dramat w dziesięciu obrazach. Poza romantycznym początkiem, usunął wszystko, co nie miało bezpośredniego związku z wyzwoleńczą rolą bohatera. Odpadły więc: najistotniejsza scena w szpitalu warjatów i przedtem scena koronacji i Watykan i James-Park. Ponadto nie mając postępowych urządzeń scenicznych, ograniczył scenę na Montblanc do samego monologu, opuszczając zupełnie moment chóru chmur i przeniesienia Kordjana na ziemię polską, dzięki czemu okrzyk: „Polacy" na końcu tej sceny, nie miał właściwie żadnego znaczenia. Rzecz szczególna, że przy tylu późniejszych eksperymentach reżyserskich, „Kordjan" pozostał w tej formie niemal nietkniętym. To utrzymanie tradycji nie było słuszne. Układ stworzony przez Kotarbińskiego przetrwał, mimo liczne reżyserskie wymysły, innowacje, badania krytycz ne dzieła i t. d. Wystawianie „Kordjana" na scenach trzech zaborów w ciągu długich lat nie przedstawiało nic ciekawego, nie może też stanowić pozycji w bilansie historyczno - teatrologicznym, jego badanie. Dwukrotnie jednak zapowiedź wystawienia tego dzieła, zelektryzowała opinję publiczną, dzięki nazwiskom reżyserów i wykonawców. Mam na myśli wystawienie „Kordjana" w Teatrze Polskim w Warszawie w r. 1916, przez „Zrzeszenie Aktorów", pod nieobecność internowanego dyr. Szyfmana, oraz przez teatr Rozmaitości — za Osterwy. Spodziewano się odejścia od szablonu, zawiedziono się jednak. Jedyną zmianę miało przynieść przedstawienie w Teatrze Polskim, przez dodanie sceny „Przygotowania". W dniu premjery odjęto jednak ten wstęp, by nie przedłużać spektaklu. Reduta wileńska dała pewien wysiłek, lecz poza drobnemi odchyleniami, nie wiele oddaliła się od pierwowzoru Kotarbińskiego. I tak nieśmiertelne dzieło „Króla Ducha" polskiego narodu, tkwiło w skostniałym kształcie z r. 1899.

Krytyka literacka dawno już doszła do istoty znaczenia „Kordjana", przeniknęła pewne pozory i zgłębiła sens gorzkiej prawdy, zawartej w tem dziele. Naukowe studja nad „Spiskiem koronacyjnym", domagały się odzewu w ujęciu scenicznem. I tu znów zasługa teatru krakowskiego; jak było nią pierwsze porwanie się na tę — za nie sceniczną uznaną tragedję w r. 1899, tak w r. 1924 — za dyrekcji Trzcińskiego i w jego inscenizacji — zwalono spróchniały szablon z przed świerćwiecza. Wtedy po raz pierwszy na scenach polskich ukazał się „Kordjan" omal w całości, gdyż pozbawiony jedynie prologów. Nawet zrealizowano scenę u Papieża, która w Krakowie wywołała dość sprzeczne opinje i wiele wzburzyła umysły. Uwzględniono po raz pierwszy badania krytyki naukowo - literackiej, pojmującej sens satyryczny dzieła i traktującej je jako „drama satiricon". Prof. Kleiner i Ujejski ujęli w nowe ramy walkę Słowackiego z pojęciem mesjanizmu. — Polska wszak nie była Poecie Mesjaszem, lecz Winkelriedem narodów. Dał nam dramat ewolucyjny w przeobrażeniu się tego człowieka z Wertera w bohatera narodowego, który nie znajdując odzewu w społeczeństwie, zmuszony jest iść sam. Badania najnowsze uwzględnił dyr. Trzciński, wprowadzając przedewszystkiem scenę koronacji, niezmiernie ważną choć by z tego względu, że całość to — spisek koronacyjny. Uzgodniono scenarjusz podany przez Słowackiego z dokładnym przebiegiem aktu koronacji, którego wszelkie szczegóły były podane w programach rozrzucanych po Warszawie w tym czasie, z których

List otwarty

profesorów Uniwersytetu stołecznego w sprawie wypadków w Brześciu.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa 23. grudnia. (Z) My profesorowie Uniwersytetu warszawskiego przyłączamy się do treści listu skierowanego przez naszych Kolegów z Uniwersytetu Jagiellońskiego do prof. Adama Krzyżanowskiego. Równocześnie ze względu na różnice przekonań zwracamy się do wszystkich profesorów szkół akademickich, będących w obecnej chwili posłami i senatorami, aby szanując godność wychowawcy i stanowisko człowieka nauki, przeciwdziałali na terenie parlamentarnym poniewieraniu godnością ludzką i upadkowi moralnemu, którego najjaskrawszemi wyrazami są nieszczęsne wydarzenia brzeskie.

Warszawa 20. grudnia 1930.

Podpisani: Czarnowski, Tokarz, Szymanowski, Tretiak, Leśniewski, Kotarbiński, Mann, Witwicki, Łukasiewicz, ks. bisk. Szlagowski, Wacław Baehr, Weigel, Janicki, Gordziałkowski, Rafacz, Mazurkiewicz, Przychocki, Basulik, Szober, Zieliński, Cybichowski, Batowski, Lampe, ks. Bromski, Sierpiński, Krokiewicz, Wawroczyński, ks. Stawarczyk, ks. Bukowski, Doroszewski, Tur, ks. Blikowski, Nussbaum, Arnold, Kryński, Krzywicki, Białobrzeski, Przeborski, Szuligowski, Lencewicz, Przyłęcki, Grabowski, ks. Rosłaniec.

Warszawa, 23. grudnia. (Z) Grono asystentów Uniwersytetu warszawskiego wystosowało następujące oświadczenie publiczne:

Do pp. profesorów Emila **Godlewskiego**, Henryka **Hoyera** i Władysława **Szafera.**

Grono przyrodników biologów, asystentów szkół akademickich w Warszawie, składa wyrazy głębokiej czci i wdzięczności profesorom biologji Wszechnicy Jagiellońskiej, którzy nie zawahali się zaprotestować przeciwko zajściom brzeskim, obrażającym poczucie godności ludzkiej i wysoce krzywdzące imię polskie.

Podpisani: Celezyński, Becker, dr. Moycho, dr. Gorczyński, inż. Majewski, inż. Królikowski, inż. Sumowski, inż. Poniatowska, inż. Wojtyńsiak, Szwejkowska, dr. Blanc-Weisberg, inż. Niedziałkowski, dr. Jarocki, dr. Skupieński, dr. Dhenel, dr. Bilewicz, dr. Kraczkiewicz, dr. Krupko, dr. Kobendza, dr. Woycicki, inż. Grochowski, dr. Ejsmond, dr. Wojtczak.

Następnie ogłoszono następujące oświadczenie **profesorów Politechniki warszawskiej:**

„W życiu państw i narodów są zdarzenia, kiedy ludzie oddani pracy fachowej i stojący z daleka od polityki milczeć nie mogą. Od kilku tygodni całe społeczeństwo jest wstrząśnięte do głębi wiadomościami o niewiarygodnych wykroczeniach popełnionych w stosunku do więźniów brzeskich przez odpowiednie władze administracyjne. Wieści te przybrały postać konkretnych zarzutów, sformułowanych w interpelacjach sejmowych. Poruszeni do głębi treścią tych zarzutów zwracamy się w imię dobra publicznego i honoru Rzplitej do czynników miarodajnych, aby zechciały jak najprędzej sprawę zbadać, śledztwo wdrożyć i winnych ukarać.

Warszawa, 20. grudnia 1930.

Podpisani: M. Świętosławski, L. Staniewicz, L. Szperl, Wolske, Haber, Radziszewski, Dreznowski, Wojno, Pszenicki, Kalinowski, Zawadzki, Karasiński, Skotnicki, Czopowski, Pogorzelski, Kępiński, Treszciński, Fedorowicz, Michalski, Warchałowski, Turski, Taylor, Witoszyński, Pożarycki, Marjan Rybczyński, Garlicki, Iwanowski, Rabowski, Sosnowski, Leja, Żórawski, Mokrzycki, Groszkowski, Lalewicz, Stefanowski, Piotrowski, Tuchowiak, Zwierzchowski, Straszewicz, Wasiutyński, Fomianowski, Tołwiński, Kunicki, Adamecki.

Do tego oświadczenia dołączono jeszcze następujące:

Niżej podpisani docenci i wykładający Politechniki warszawskiej przyłączają się do odezwy profesorów Politechniki warszawskiej w sprawie Brześcia.

Warszawa, dnia 22. grudnia 1930.

Podpisani: Miklaszewski, Wolske, Werner, Dorabialska, Kączkowski, Skupieński, Szulc, Wierzbicki.

Następnie do powyższej odezwy przyłączyli się **adjunkci i asystenci Politechniki warszawskiej** w liczbie kilkudziesięciu osób.

Pismo Tow. kultury etycznej.

Warszawa, 23. grudnia. (Z) Dzisiejszy „Kurjer Poranny" zamieścił oświadczenie Towarzystwa Kultury Etycznej inż. Edwarda Abramowskiego w sprawie brzeskiej. M. in. w krótszej odezwie napisano dosłownie:

Towarzystwo Kultury Etycznej **uważa, że jedynie dokładne zbadanie sprawy, podanie wyników dochodzeń do publicznej wiadomości i ukaranie winnych może się przyczynić do oczyszczenia atmosfery. Uznając, że najwyższym sprawdzianem poziomu etycznego jest stosunek człowieka do człowieka, jak najgoręcej protestujemy przeciwko wszelkiej formie poniżania godności ludzkiej, a tem bardziej w stosunku do ludzi pozbawionych wolności, gdyż bezsilni nie mają wówczas możności bronić swego honoru i zdani są na łaskę władz więziennych. Niemniej za niegodne ludzi uczciwych uważamy świadome szerzenie kłamliwych oszczerczych pogłosek, jakie sieją niepokój, szerzą nienawiść, podniecają niezdrową wyobraźnię. Sprawa Brze**

dwa zachowane są: w Akademji Umiejętności i w Bibljotece Jagiellońskiej. Dalej — wprowadzono scenę w szpitalu warjatów, która wykazuje załamanie się Kordjana, tracącego przekonanie w siebie. („Szatanie — Przyszedłeś tu zabijać duszy mojej duszę; ostatni skarb wydzierasz: własne przekonanie"). Elementami wewnętrznej rozprawy Kordjana, są również postacie: dozorca w James-Parku, doktor, wychodzący od cara (ten sam później w szpitalu) i postać, myjąca podłogę u cara. Dlatego też wprowadzono scenę w James-Parku i w szpitalu, a obraz u wrót carskiej sypialni zainscenizowano zupełnie nowocześnie, według wszelkich pojęć estetyki teatralnej Wyspiańskiego. Zdumionym widzom ukazało się nowe ujęcie Strachu i Imaginacji, które nie włóczyły się za Kordjanem po scenie jak dotąd traktowane, lecz pokazywały na tle czarnych kotar swe upiorne oblicza w coraz innem miejscu, na moment oświetlane, czasem zaś przemawiały niewidoczne.

Głos szedł z ciemnej przestrzeni, a reżyser ożywił — znów po myśli estetyki Wyspiańskiego — wszystkie zjawy prześladujące Kordjana, jak: „Ściana gadem się rusza.... przebrzydła" — „węże, jak wiatr świszczą" — „jak motyl płocha, powiewna, odleciała od ściany dziewica" — „rozgniodłeś węża pod sobą" — „z korony krew kapie, a pod nią schylony człowiek czarny, jak smoła, zajęty pracą" — „liście z ludzkich uszu, z oczu ludzkich kwiaty" — „z kościoła aż do zamku orszak zmarłych długi. Niosą żółte gromnice; wiele trupów... jeden, drugi, setny" — „każdy niesie trumnę; rzucają pod zamku ścianę, budują wschodów kolumnę" — „błysk w szybach sali... Po trumnach wszedł trup i stoi cichy w oknie... Gromnicą szyby pali... Wiatr zrywa mu płaszcz... w okno bije — — — rozbija". Przyznać należy, że do realistycznego przedstawienia owych nadzmysłowych zjaw, przyczyniły się w dużej mierze najnowsze urządzenia teatralne, dozwalające m. in. na projekcję.

Rozwiązanie sceny na Montblanc, to istotna trouvaille reżysera. Wziął on bowiem cały tekst Słowackiego ściśle i bez dotychczasowych skreśleń w scenie końcowej. Gdy Kordjan kończy swą improwiz. łowami: „Nieście mnie, chmury. Nieście, wiatry, Nieście, ptacy" — informuje poeta: — Chmura znosi go z igły lodu. W tej chwili inscenizowano pęd chmur, burzę, nawałnicę otaczającą bohatera, podczas gdy z sali widzów odzywał się chór: „Siadaj w mgłę—nieść". Następował symfoniczny obraz burzy unoszącej Kordjana, poczem jeszcze przy scenie zasłoniętej kłębowiskiem chmur, ten sam chór dodawał: — Oto Polska — działaj teraz. Chmury się rozsuwały i na scenie zamiast Montblanc, pojawiała się panorama Warszawy ze wszystkiemi wieżycami ozłoconemi promieniami wschodzącego słońca, Kordjan zaś przy rzewnej ilustracji symfonicznej z rozpostartemi ramionami, wpatrzony w tę zjawę, z niesłychanym szlochem pełnym uniesienia, krzyczał te słowa: POLACY! waląc się krzyżem na rodzinną ziemię. Otóż to wypełnienie tekstu Słowackiego, powinno być śladem sceny krakowskiej przyjęte przez wszystkie teatra, porywające się na ukazanie rzeczywistego dzieła poety. Montblanc oraz personifikacje zjaw, były w formie zewnętrznej bardzo uproszczone. Ściśle realistyczne pojęte sceny koronacji, James-Parku, parady na Saskim placu. Zakończenie przeniesiono częściowo poza obręb zasięgu widza, od zwierciedlając przygotowanie do egzekucji nad Kordjanem — w grozie tych, którzy tłumnie zebrani odbierają wieści od jednego, który patrzy na przebieg wypełniania wyroku, przez szczelinę w murze, a nie jak dotychczas, gdy ukazywano widzom scenę rozstrzelania realistycznie.

Tak więc w r. 1924 teatr krakowski uzupełnił i jako pierwszy ukazał Kordjana w nowej najwłaściwszej szacie, a przytem nie pozbawionego bezśłośnie. W r. 1924 opuścił dyrektor Trzciński w swej inscenizacji tylko prologi. W tym roku, z okazji 100-letniej rocznicy powstania listopadowego, ukazał się wznowiony Kordjan po raz... 100-ny na scenie krakowskiej. Dodano doń obecnie brakujące „Przygotowanie". Prolog ten miał równocześnie dwie premjery w jednym dniu. Lwów i Kraków. Mimo to historja teatru będzie musiała zaznaczyć, że jak prapremjera „Kordjana" odbyła się w Krakowie, tak też i pierwsze kompletne i na naukowej krytyce dzieła oparte, a nowocześnie pojęte wznowienie, przypadło w zaszczycie Teatrowi im. Słowackiego. Jak jednakowoż żywotnem jest to arcydzieło, świadczy chyba dobitnie fakt, że dziś odbywają się jakoby premjery tego dramatu, np. we Lwowie. Bo, że inscenizacja Schillera była czemś nowem, tego zaprzeczyć nie można. Z dziełem mało żywotnem, nie możnaby dokonywać takich eksperymentów, jakiemi operuje (nie chciałbym być źle zrozumianym) ten reżyser. Tak jak szablon opadł z dzieła tego w Krakowie w roku 1924, i ukazano je Polsce całej w nowej szacie, tak obecnie Lwów reprezentuje „Kordjana" (wprawdzie nie całego i z pominięciem nowych a tak koniecznych ujęć pewnych szczegółów, ale za to —) w nowoczesnych nawskroś inscenizacji. I w tem leży zasługa i słuszność głosów uznania.

ścia powinna być możliwie prędko wyświetlona i winni muszą być ukarani — bądź ci, którzy szerzą fałszywe wiadomości, bądź ci, którzy nadużyli swej władzy.

—o—

List profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Lwów, 24. grudnia.

Otrzymaliśmy odpis następującego listu, wysłanego do posłów na Sejm:

Jaśnie Wielmożny Panie! Interpelacje wniesione w Sejmie i liczne informacje ogłoszone w prasie podają do publicznej wiadomości, że niektórzy posłowie byłego Sejmu, aresztowani i umieszczeni w czasie śledztwa w więzieniu wojskowem w Brześciu, byli także przez funkcjonarjuszy publicznych, cywilnych i wojskowych, oraz przez służbę traktowani w sposób brutalny i nieludzki.

Jeżeli szczegóły tych wiadomości są zgodne z prawdą, to dopuszczono się przez to karygodnych nadużyć, nietylko wykraczających przeciw przepisom prawa, ale zarazem obrażających poczucie etyki i kultury. Niżej podpisani profesorowie Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie zwracają się do Członków Sejmu i Senatu, w szczególności tych, którzy wchodzą w skład wyższych lwowskich uczelni z prośbą, ażeby dążyli usilnie do jaknajrychlejszego rozświecenia tych zajść wysoce ubolewania godnych, tak, aby winni zostali pociągnięci do surowej odpowiedzialności. Bez względu bowiem na różnice przekonań politycznych musi każdy prawy człowiek potępić stanowczo podobne wypadki krzywdzącego nadużycia władzy, uznając, że bezkarność ich przyniosłaby ujmę dotkliwą dobrej sławie naszej Ojczyzny.

Lwów, dnia 22. grudnia 1930.

Kazimierz Ajdukiewicz m. p., Maurycy Allerhand m. p., Oswald Balzer m. p., Adolf Beck m. p., Adam Bednarski m. p., X. Zygmunt Bielawski m. p., Franciszek Bujak m. p., Edmund Bulanda m. p., Antoni Cieszyński m. p., Marceli Chlamtacz m. p., Jan Czekanowski m. p., Edward Dubanowicz m. p., Marjan Franke m. p., Napoleon Gąsiorowski m. p., X. Adam Gerstmann m. p., Stanisław Grabski m. p., Jan Grek m. p., Franciszek Gröer m. p., Henryk Halban m. p., Jan Hirschler m. p., X. Aleksy Klawek m. p., Włodzimierz Koskowski m. p., Władysław Kozicki m. p., Seweryn Krzemieniewski m. p., Stanisław Kulczyński m. p., Jerzy Kuryłowicz m. p., Kazimierz Kwietniewski m. p., Jan Lenartowicz m. p., X. Franciszek Lisowski m. p., Roman Longchamps m. p., Józef Markowski m. p., Witold Nowicki m. p., Juljusz Nowotny m. p., Tadeusz Ostrowski m. p., Zbigniew Pazdro m. p., Leon Piniński m. p., Wiktor Reis m. p., Roman Rencki m. p., Wojciech Rogala m. p., Eugenjusz Romer m. p., Jakób Rothfeld m. p., Stanisław Ruziewicz m. p., Hilary Schramm m. p., Włodzimierz Sieradzki m. p., Zygmunt Smogorzewski m. p., X. Piotr Stach m. p., Stanisław Starzyński m. p., Hugo Steinhaus m. p., Zdzisław Steusing m. p., Władysław Szymonowicz m. p., Władysław Tarnawski m. p., X. Józef Umiński m. p., Mścisław Wartenberg m. p., Rudolf Weigl m. p., X. Michał Wyszyński m. p., Ignacy Zakrzewski m. p., X. Stanisław Żukowski m. p.

—o—

ZGON VINTILI BRATIANU.

Bukareszt, 23. grudnia. (PAT) Przywódca stronnictwa liberalnego Vintila Bratianu zmarł wczoraj o godz. 23.15. Przyczyną zgonu był atak apoplektyczny.

—o—

KATASTROFA KOLEJOWA POD CZĘSTOCHOWĄ.

Warszawa 23. grudnia. (PAT.) Nocy wczorajszej na linji Herby—Częstochowa zdarzyła się poważna katastrofa kolejowa. 13 wagonów pociągu towarowego napełnionych węglem eksportowym wykoleiło się w odległości 4 klm. od Częstochowy, gdy pociąg był w pełnym biegu. Ofiarą katastrofy padł hamulcowy, Piotr Brymora, zmiażdżony podruzgotanemi ścianami budki hamowniczej. Ciężko rannego odwieziono do szpitala w Częstochowie. Przyczyną wypadku było pęknięcie szyny.

KRONIKA

24 GRUDNIA
Środa
Adama i Ewy

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE OD GODZINY 11. DO 12. PRZEDPOŁ.

REDAKCJA BEZWARUNKOWO MANUSKRYPTÓW NIE ZWRACA.

Z OPŁATKIEM.

W WIGILJĘ NAJMILSZYCH W ROKU ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA ŁĄCZYMY SIĘ Z NASZYMI CZYTELNIKAMI I PRZYJACIÓŁMI W TRADYCYJNYM OBRZĘDZIE ŁAMANIA SIĘ OPŁATKIEM, SKŁADAJĄC IM Z GŁĘBI SERCA PŁYNĄCE ŻYCZENIA POMYŚLNYCH I WESOŁYCH ŚWIĄT. NIECHAJ ROZPŁOMIENIONA NA NIEBIE GWIAZDA WIGILIJNA PRZYNIESIE SPEŁNIENIE PRAGNIEŃ NAJGORĘTSZYCH I NAJSKRYTSZYCH MARZEŃ, NIECH BĘDZIE ZWIASTUNEM LEPSZYCH, JAŚNIEJSZYCH DNI, NIECHAJ CAŁEJ POLSCE OBWIEŚCI „POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI“.

—o—

TEATR WIELKI:

Środa, 24. bm. przedstawienie zawieszone.

Czwartek, 25. bm. o godz. 7.30 wiecz. „Noc w San Sebastjano“, operetka Benatzky'ego. (Premiera.)

Piątek, 26. bm. godz. 3.30 popoł. „Kordjan“. (Ceny zniżone.)

Piątek, 26. bm godz. 7.30 „Fiołek z Montmartre“, operetka Kalmana.

TEATR ROZMAITOŚCI:

Środa, 24. bm. przedstawienie zawieszone.

Czwartek, 25. bm. „Nowa umowa małżeńska“, komedja Shaw'a.

Piątek, 26. bm. godz. 3.30 „Dzwony z Corneville“. (Ceny zniżone.)

Piątek, 26. bm. godz. 7.30 „Dorota Angermann“, dramat Hauptmanna.

TEATR MAŁY:

Czwartek, 25. bm. „Skandal w Savoy'u“, farsa Kelemana i Geyera.

Piątek, 26. bm. godz. 7.30 „Perfumy mojej żony“, farsa Lenza.

*

REPERTUAR NOWOŚCI.

Czwartek, 25. bm. o godz. 7.30 wiecz. „Trójka hultajska“. Premjera, zniżki ważne.

Piątek, 26. bm. o godz. 4 pop. „Ciotka Karola. Ceny zniżone.

Piątek, 26. bm. o godz. 7.30 „Trójka hultajska“. Zniżki ważne.

*

W sali Polskiego Towarzystwa Muzycznego w poniedziałek 29. i wtorek 30. grudnia 1930 2 Wieczory Humoru i Piosenek Kazimierz Krukowski („Lopek“) z udziałem pieśniarki Nelly Herten. 11409-3

*

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

APOLLO: 100 proc. film dźwiękowo-śpiewny John Barrymore jako „General Crack“.

CHIMERA: „Szalone Serca“ z Klarą Bow i James Hall.

FATAMORGANA: „Halka“ z chórem i śpiewem.

GRAŻYNA: „Moralność Pani Dulskiej“.

CASINO: „Buster Keaton jako impresarjo“.

KOPERNIK: Jan Kiepura i Brygida Helm „Neapol Śpiewające Miasto“.

LEW: Jau Kiepura i Brygida Helm „Neapol Śpiewające Miasto“.

LUNA: „Grota śmierci“ w gł. roli George Lorkin.

MARYSIEŃKA: Jan Kiepura i Brygida Helm „Neapol Śpiewające Miasto“.

OAZA: „Rozkosze niebezpieczeństwa“ dźwiękowiec.

PALACE: „Król jazzu“. Paweł Whitemann z fenomenalną orkiestrą jazzową.

PAN: „Dziewczyna z Kairu“.

PROMIEŃ: „Wieczna miłość“ oraz „Martwy krzyk“.

PASAŻ: „Sensacja Cyrku Roksy“.

RAJ: „Syn białych gór“. Dźwiękowy.

SPLENDID: „Krwawa litera“ z Ljaną Gish.

STYLOWY: „Dzwonnik z Notre Dame“. Nowa kopia.

UCIECHA: „Pat i Patachon jako gazeciarze“.

*

„Generał Crack“, syn księcia i cyganki, zuchwały rycerz, łamiący wszystkie przeszkody, na swej wojennej drodze... potężny heros, burzący trony monarsze.... a jednocześnie wytworny trubadur, zdobywający pieśnią serca kobiece. Coś z bujnej fantazji Kmicica ma w sobie — ten junak zuchwały, coś z królewskiego bohatera Sobieskiego, broniącego sąsiada przed nawałą wroga, coś z niezwyciężonej potęgi Napoleona, burzącego korony i wprowadzającego arcyksiężniczki do swej plebejskiej łożnicy, coś z legendarnej buty Bieniowskiego, zdobywającego egzotyczne lądy. W głównej roli największy tragik świata JOHN BARRYMORE od świąt w kinie APOLLO.

ZE SPORTU.

Sportowy program świąteczny.

Lwów, 24. grudnia.

Sportowy program świąteczny przedstawia się **bardzo skromnie.** Brak w nim **imprez narciarskich,** brak większych zawodów, jedynie **hokeiści** w ostatniej chwili zdecydowali się rozpocząć sezon, naturalnie pod warunkiem, że **pogoda nie sprawi im psikusa.**

I tak w czwartek o godz. 11 przedpołudniem odbędzie się **na torze „Świtezi“ spotkanie Lechja—Ukraina.** Zapowiada się ono ciekawie, gdyż Lechja wystąpi w pełnym składzie jedynie bez Sokołowskiego, bawiącego w Katowicach, a Ukraina dysponuje wcale dobrym zespołem. **O godz. 12** wystąpi na własnem boisku **na Gdańsku** w szranki **Pogoń z Lwowianką.** Żałować wypada że nie udało się jakoś połączyć **obydwu tych imprez.** Pogoń wystąpi w odmłodzonym składzie ze względu na nieobecność czołowych graczy, bawiących w Katowicach. Reprezentacyjne „tyły“, złożone z Wanczyckiego na bramce **oraz** Mauera i Stworzeńskiego w obronie zabezpieczą Pogoń przed niemiłą niespodzianką.

W piątek odbędzie się **na Świtezi** znów o 11 mecz rewanż **Lechja—Ukraina,** natomiast **Pogoń** grać będzie o 12 **na Gdańsku z Hasmoneą.**

W niedzielę na Świtezi grać będą **o 11 Lwowianka i Lechja, a o 12-tej Hasmonea i Ukraina.**

*

BACZNOŚĆ NARCIARZE.

LOZN komunikuje, że dzięki przychylnemu stanowisku Dyrekcji kolejowej pociąg do Sławska, wychodzący ze Lwowa o **6.15** rano będzie zatrzymywać się w Stryju tylko 5, a nie jak dotychczas **40 minut.** Ze Sławska wyjeżdżać będzie **pociąg powrotny** o charakterze **przyspieszonym nie jak dotąd o 15, lecz dopiero o 17.34** i przybędzie do Lwowa o **20-10.**

Wiadomości teatralne.

W teatrze Wielkim dziś przedstawienie zawieszone. Jutro premjera wspaniałej operetki Ralfa Benatzky'ego „Noc w San Sebastiano“, która na naszej scenie otrzymuje bezkonkurencyjną pod względem przepychu wystawę dekoracyjno-kostjumową, dzieło Stanisława Jarockiego.

W teatrze Rozmaitości dziś przedstawienie zawieszone. Jutro arcyciekawa i świetnie wykonana komedja Shaw'a „Nowa umowa małżeńska“, stanowiąca atrakcję wszystkich scen świata, a równocześnie ze Lwowem wprowadzona na afisz jednej ze scen miejskich w Warszawie.

W teatrze Małym dziś przedstawienie zawieszone. Jutro po raz 3-ci „Skandal w Savoy'u“, farsa Kelemana i Geyera, świetniejsza, że w wykonaniu sił takich, jak: Malanowicz, Miedzińska, Michał Znicz, Brodniewicz, Przystawski i M. Dąbrowski.

Sylwester w teatrach Wielkim i Małym. Aktualny dowcip, ciętą satyrę, szampański humor, śpiew i artystyczny taniec zamyka w swoistą oryginalną całość świetna rewja sylwestrowa pióra W. Raorta pt. „Jakoś to będzie“. Zaprezentuje ją niemal cały Zespół Teatrów miejskich. Moc dowcipnych niespodzianek. Rewja zapowiada się na rewelację sezonu. Bilety sprzedaje kasa Teatrów miejskich.

*

„Trójka hultajska“ w Teatrze Nowości odżyje na nowo i będzie rozśmieszać do łez publiczność. Piękne melodje, które stały się tak popularne oraz aktualne kuplety, pióra znanego poety — wprowadzą duże urozmaicenie. Główne role objęli niezrównani dyr. L. Czarnowski i M. Tatrzański. Dalszą obsadę stanowią pp. Czajkowska, Nyczówna, Dorwski, Nowacki, Posiadłowski, Lewicki, Zbrojewski, Brochwicz i inni. Premiera tego wodewilu odbędzie się w czwartek dnia 25. bm.

—o—

Nasz numer świąteczny.

W dzisiejszym numerze, zwiększonym do rozmiaru 28 stron, znajdą Czytelnicy nasi specjalnie dobrany materjał. W dziale artykułów poza wstępnym zwracamy uwagę na okolicznościowe uwagi posła ks. dra Szydelskiego i prof. dra Caro. B. premjer prof. K. Bartel pisze o aktualnych bolączkach Politechniki lwowskiej i o obowiązkach, ciążących z tego tytułu na gminie. Michał Rolle daje interesującą pogadankę o stosunku teatru do prasy, Henryk Zbierzchowski wspomnienia własne o Przybyszewskim, a dr. Wład. Filar szkic historyczny o „Dwóch Radziwiłłowych“. Z artykułów politycznych podajemy oryg. wywiad z prezydentem Brazylji i źródłowy artykuł o antagoniźmie polsko-niemieckim i jego perspektywach.

W dziale poezji — jak zwykle — swą cząstkę dorzuca H. Zbierzchowski, a prócz niego Jan Pietrzycki i Henryk Balk, z fejletonów zamieszczamy p. Marji Tarnowskiej „Wigilja młodej Ani“, p. Zofji Krzemickiej „Wigilja w Warszawie w r. 1830“, p. Ireny Ładosiówny „Fjołki“, p. Reginy Mrozowickiej „Świat czeka“ i p. A. Woycickiego „Kordjan“.

Tak zwiększony i wypełniony numer powinien — jak sądzimy — spotkać się z uznaniem Czytelników.

—o—

Uznanie dla dyrekcji Teatrów miejskich.

W dniu wczorajszym Dyrekcja Teatrów miejskich otrzymała następujące pismo z komisji teatralnej:

„Komisja Teatralna na posiedzeniu swem dnia 19 grudnia uchwaliła jednomyślnie wyrazić WPanom słowa prawdziwego uznania i szczerej podzięki za wystawienie „Kordjana“ i „Aidy“ na niebywale wysokim poziomie artystycznym, co niniejszem miło mi jest bardzo uczynić, łącząc wyrazy wysokiego szacunku i prawdziwego poważania, Przewodniczący Komisji Teatralnej, Prof. Dr. Franciszek Groer“.

—o—

Święta Bożego Narodzenia na poczcie.

Dyrekcja Poczt i Telegrafów we Lwowie komunikuje: W dniu 24 grudnia br. ogranicza się w urzędach pocztowych i agencjach służbę zewnętrzną dla publiczności do godziny 17-tej. W urzędach, mających dwuch lub więcej urzędników, można ograniczyć ilość czynnych okienek począwszy od godziny 13-tej pod warunkiem wykonywania czynności we wszystkich działach. Służbę doręczeń w dniu 24 grudnia br. wykonywać będą większe urzędy pocztowe dwurazowo, — mniejsze zaś jednorazowo, tak, by nadeszły przed południem materjał możliwie w zupełności był doręczony. Doręczanie przesyłek pospiesznych i dokonywanie protestów weksli uskuteczniane będzie w tym dniu wedle obowiązujących przepisów. Godziny urzędowe w telegrafie i telefonie jak również w pocztowej służbie wewnętrznej pozostają bez zmiany.

W dniu 26 grudnia znosi się pocztową służbę zewnętrzną dla publiczności, jak również doręczanie przesyłek niepilnych, zarządzone jednak będą dyżury dla wydawania pospiesznych przesyłek wszelkiego rodzaju i wydawania gazet adresatów, zgłaszających się po ich odbiór.

Urzędy pocztowe ze służbą wyłącznie nadawczą, będą w dniach 25 i 26 bm. zupełnie nieczynne.

—o—

Z miasta

Z powodu świąt Bożego Narodzenia następny numer „Gazety Porannej“ ukaże się w sobotę 27. bm. o zwykłej porze.

Ruch przedświąteczny w tym roku przedstawiał się w handlach gorzej niż

za lat poprzednich. Niećó tylko ożywienia panowało na rynkach i placach targowych oraz w sklepach spożywczych. Ciasnota pieniężna wycisnęła swoje znamienne piętno na tegorocznych świętach.

Chór Państwowego Seminarjum Naucz. Męskiego pod batutą prof. Walentego Adamczaka odśpiewa w katedrze ormiańskiej w pierwszy i drugi dzień świąt o g. 9-tej kolendy układu F. Koniora.

Odezwa Komitetu „Ratujmy Dziecko“. Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, a z niemi Wigilja, dzień radości dla dzieci wyczekujących z niecierpliwością chwili, gdy ujrza oświetloną choinkę, a pod nią upragnione podarki. W tym dniu radości dla dzieci, pomyślmy i o tych najmłodszych, które jeszcze nie umiałyby się cieszyć z otrzymanych podarków, ale które dotkliwie odczuwają zimno i głód, a matki ich nie mogą nawet tych najpierwszych potrzeb zaspokoić. Mróz na dworze, a tu niejedna matka wychodzi z kliniki lub szpitala niosąc dziecko zawinięte tylko w kawałek waty, ofiarowanej przez litościwą siostrę miłosierdzia! Z okazji Świąt pomyślmy o tych najbiedniejszych niemowlętach. W wielu domach znajdzie się używana bielizna dziecinna, wyrośnięte sukienki, lub stare prześcieradła, które użyć jeszcze można na pieluszki. Komitet „Ratujmy Dziecko“, zajmujący się specjalnie opuszczonemi matkami z niemowlętami, zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich kobiet, by zechciały zrobić u siebie przegląd starej bielizny i co tylko da się jeszcze użyć, przysłały łaskawie do biura Komitetu, ul. Skrzyńskiego 1, 18 I. p., codziennie między 9 a 10.30. Nie wątpimy, że to wezwanie nasze znajdzie oddźwięk w sercach wszystkich kobiet i, że zechcą one choć w ten sposób przyjść z pomocą naszej akcji.

Zamiast rozsyłania życzeń świątecznych i noworocznych złożyli: generał Czuma Walerjan, komendant garnizonu Lwów — 20 zł., płk. Mieczysław Piątkowski, komendant placu Lwów — 10 zł., płk. Pytel Bolesław, dowódca 26 pp. — 5 zł., mjr. dypl. Domaniewski Karol, szef Wydziału ogólnego DOK VI. — 20 zł., ppłk. Woźniakowski Jan Stefan, p. o. dowódcy 6 pac. — 20 zł., Korpus Oficerski 6 Dyonu Artylerji Przeciwlotniczej — 10 zł., Oficerowie i Urzędnicy Sam. Referatu Informacyjnego DOK VI. — 7 zł., mjr. Rokicki Piotr, komendant PKU. — 2 zł., kpt. Myczkowski Stanisław, adjutant 26 pp. — 5 zł., major Magiera Edward, z Komendy Placu Lwów — 10 zł., major Klink Józef, z Komendy Placu Lwów — 5 zł., razem kwotę 114 zł. na fundusz budowy Domu Żołnierza we Lwowie.

—□—

Komunikaty.

Sylwester w „Gwieździe“ w środę 31. bm. z nader urozmaiconym programem. Premjowanie masek, kadryl z reflektorem i inne niespodzianki, strój wizytowy, kostjum lub maska. Zaproszenia wydaje codziennie wieczorem sekretarjat Stow.

Sylwestrowa Noc Karnawałowa. Tow. Wzajemnej Pomocy członków lwowskich Teatrów Miejskich wznawiając dawną tradycję Sylwestrową, urządza w dniu 31. bm. wielką redutę w przepięknych salach Teatru Rozmaitości w Domu Narodnym. Program zabawy nader urozmaicony podadzą afisze. Po zaproszenia można zgłaszać się już od środy 24. bm. codziennie od godz. 10 do 12 rano z wyjątkiem świąt Bożego Narodzenia w sekretarjacie Teatru Rozmaitości, ul. Rutowskiego 22.

—□—

Kronika policyjna.

(—) **Włamania i kradzieże.** Z mieszkania Jana Słonieckiego, zam. przy ul. Kądeckiej 9, skradziono wczoraj złotą obrączkę, pierścionek z brylancikami oraz 6 łyżek srebrnych wartości 200 zł. Samuel Spatz, właściciel sklepu spożywczego przy ul. Piastów 25, doniósł policji, że nieznani sprawcy włamali się do jego sklepu i skradli większą ilość towarów spożywczych oraz tytoniu, papierów i stempli łącznej wartości 2 tys. zł. Z mieszkania Marjana Rycha, zam. Domsa 1, skradziono wczoraj garderobę wartości 240 zł. — Na szkodę Pepi Peczenik, zam. przy ul. Głębokiej 21, skradziono wczoraj garderobę oraz detektor wartości 300 zł.

(—) **Ogień mieszkaniowy.** Wczoraj wieczorem w realności przy ul. Pod Dębem 14, w mieszkaniu Adolfa Sontaga wybuchł ogień. Pożar strawił ściankę pruską. Wezwana straż pożarna ogień ugasiła. Jak stwierdzono ogień powstał wskutek wadliwej budowy komina.

(—) **Potrącona przez dorożkę.** Wczoraj na pl. Kopytkowym została potrącona przez dorożkę Karola Rotha z Kleparowa Magdalena Laszkowska, która odniosła ranę na lewej ręce.

(—) **Aresztowania.** Do aresztów policyjnych oddano wczoraj Pawła Kościowa poszukiwanego przez wydział śledczy, Józefa Cielińskiego za usiłowaną kradzież bucików na pl. Rzeźni, Józefa Kosyka poszukiwanego za kradzież, Michała Radomskiego za usiłowane włamanie się do bożnicy żydowskiej przy ul. Żółkiewskiej oraz Franciszkę Markitównę i Marję Wachównę za opilstwo i wywołanie awantury na ul. Akademickiej.

(—) **Ucieczka umysłowo chorego.** Irena Nawrocka, zam. przy ul. Zielonej 48, doniosła policji, że wczoraj w drodze do zakładu w Kulparkowie zbiegł jej syn umysłowo chory 20-letni Antoni.

Wieczór Sylwestrowy urządza Mieszczańskie Towarzystwo Strzeleckie w środę, dnia 31 grudnia b. r. w salach własnych przy ul. Kurkowej l. 23 a. Komitet przygotowuje wiele niespodzianek. Początek o godzinie 9-tej wieczór.

Wstęp tylko za zaproszeniami, które wydaje Sekretarjat Towarzystwa w godzinach wieczornych. 11398

Z życia towarzyskiego. Dziś w południe w mieszkaniu rabina dr. Lewina pobłogosławiony zostanie związek małżeński panny Sydonji Oberhardt, adoptowanej córki p. Leona Wohlmana, współwłaściciela kawiarni „Louvre“ z p. Emanuelem Brückiem, właścicielem biura dzienników we Lwowie. Młoda para otrzymała z licznych stron serdeczne życzenia.

PIĘKNY ROZWÓJ ZAKŁADÓW OGRODNICZYCH

Teodora Klimowicza, przy ul. Piekarskiej l. 63 a. zał. w roku 1870.

Człek wchodzi jak do pięknego ogrodu! Wszędzie zieleni się kwiecie, patrzą na siebie fiołki alpejskie — hjacenty — azalje, — primule — palmy — araukarje — i inne potęgi świata botanicznego. Stoją obok siebie w rzędach w cieplych oranżerjach — a dobrze im — bo są tulone i pieszczone — jak dzieci!

W obręb zielonych saloników gdzie rezydują, nie dostanie się ani rwący wicher, ani silny mróz — ani też słota! Są tulone i pieszczone... — Z wielkim nakładem pracy stworzył pan **TEODOR KLIMOWICZ** arcydzieło kunsztu ogrodniczego. Jego zakłady ogrodnicze służyć mogą jako wzór pod względem fachowości. Są to największe zakłady w Małopolsce wschodniej. W dzisiejszych ciężkich czasach jestto nie małą sztuką prowadzić przedsiębiorstwo na wysokim poziomie. Tylko nadzwyczajna i niezmordowana energja i wiara w lepsze jutro przemysłowca p. **TEODORA KLIMOWICZA** zdołała stworzyć arcydzieło w swoim rodzaju stojące na poziomie eurpejskim! Warto to wszystko zobaczyć, bo słowami opisać się nie da. Pójdźcie i zobaczcie jak wszystkie potęgi świata botanicznego stoją obok siebie nietylko w samych zakładach, lecz i w sklepie przy pl. Halickim 14 w harmonijnej zgodzie. Dobrze im — i ciepło bo są tulone — i pieszczone.

Śledztwo w sprawie wypadków brzeskich?

ZNAMIENNY LIST PROF. DYBOSKIEGO DO PROF. KOTA.

Warszawa, 23. grudnia. Poseł dr. Tadeusz **Dyboski** wystosował w związku ze znanym listem profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w sprawie Brześcia, do prof. tegoż Uniwersytetu **dra Stanisława Kota** następujący list:

Wielce Szanowny Panie Profesorze! Ogłoszenie w prasie listu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w sprawie traktowania więźniów w Brześciu **osiągnęło efekt niepożądany,** przez inicjatora akcji zamierzony — dalszego zaniepokojenia opinji publicznej niesprawdzonemi oskarżeniami. Jest publiczną tajemnicą, że profesorowie podpisali list ten, **nie tając zastrzeżeń co do jego stylizacji,** dlatego, że był to list ściśle poufny, nie przeznaczony do druku. Podpisali go kierując się bardzo szlachetnie pojętym odruchem humanitaryzmu, bo znajduję tam nazwiska ludzi, dla których sumienie jest czemś więcej, niż frazesem. Odruch ten ludzki trzeba i należy uszanować. Jest więcej ludzi czynnych w polityce, którzy już na pierwsze wieści zareagowali. Jak? Łatwo się domyśleć, choć nie mam powodu z tego się tłumaczyć.

Nie uprzedzajmy wyników śledztwa zarządzonego przez władze. Jesteśmy wszyscy pewni, że gdyby śledztwo **wykazało czyjąś winę, nie będzie trzeba czekać na ukaranie winnych.**

Mamy jednak powody do zapytania, w czyim interesie leży **rozpowszechnianie drukiem „niesprawdzonych pogłosek“?** Mamy powody do zapytania, czemu to co kilka miesięcy pojawia się inicjatywa do angażowania publicznego ludzi nauki do dywersyjnej akcji partyjnej?

Mamy powody do zaprotestowania przeciw temu, aby szlachetne odruchy tych ludzi były używane do płytkich przejrzystych manewrów politycznych, niecelowych, bo bezpłodnych.

Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby Pan był łaskaw przekazać moje uwagi inicjatorowi tej akcji. Zechce Pan, Panie Profesorze, przyjąć uprzejme wyrazy . . . Poseł dr. Tadeusz Dyboski.

„Gwiazdka“ dla żołnierzy

Korpusu Ochrony Pogranicza.

Lwów, 24. grudnia.

Wojewódzki Komitet Gwiazdki dla żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, utworzony z inicjatywy Polskiego Białego Krzyża we Lwowie obdzielił podarkami gwiazdkowemi żołnierzy 13. i 25. Baonu K. O. P., 13. szwadronu K. O. P., odziałów pomocniczych 4-ej Brygady K. O. P. — **w ogólnej ilości 1.767 indywidualnych woreczków gwiazdkowych.** Pozatem 160 woreczków gwiazdkowych otrzymali żołnierze, który pełnią służbę w Składach Amunicyjnych w Hołosku pod Lwowem, oraz 100 woreczków gwiazdkowych — żołnierze przebywający obecnie w 6. Okręg Szpitalu wojskowym we Lwowie.

Komitet zakupił również i przekazał świetlicy Składów Amunicyjnych w Hołosku **kompletną stację odbiorczą radjową trzy-lampową,** a świetlicy Wojsk. więzienia śledczego we Lwowie — **patefon walizkowy.**

Pozostałą ze zbiórki drobną ilość słodyczy przekazał Komitet Ochronce im. Marszałka Piłsudskiego we Lwowie.

W akcji gwiazdkowej pośpieszyły Komitetowi z pomocą i nadzwyczaj ofiarnie „Powiatowe Komitety Gwiazdki dla K. O. P.“ utworzone — na apel p. Wojewodziny Heleny Nakonecznikow-Klukowskiej — przez panie Starościne — we wszystkich 27 powiatach Województwa lwowskiego i przy Starostwie Grodzkiem we Lwowie. Z komitetami temi współpracowały skutecznie miejscowe stowarzyszenia, jak Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Koła Polskiego Białego Krzyża, Towarzystwo Szkoły Ludowej, Samorządy gminne, poszczególne zakłady naukowe i szkoły.

Powiatowe komitety „Gwiazdki“ dostarczyły w sumie 1.189 gotowych woreczków gwiazdkowych. Niektóre komitety powiatowe, jak w mieście Lwowie, Lwów-powiat, Mościska, Stary Sambor, także Związek Obrony Kresów Zachodnich we Lwowie — nadesłały dary w gotówce w łącznej kwocie 1 399 zł. 50 gr.

STRZEŻCIE SIĘ GRYPY!

Obecnie gdy ze wszystkich stron kraju nadchodzą wiadomości o epidemji grypy, należy zwracać szczególnie baczną uwagę na swe zdrowie. Każdy, kto bierze udział w zebraniach, odwiedza teatry i kina, lub kto wogóle musi przebywać w jednem pomieszczeniu z większą ilością osób, a zwłaszcza podróżni i dzieci szkolne — powinni od czasu do czasu zażywać pastylkę Panflaviny, która należy powoli przeżuwać w ustach. Uchroni go to z pewnością przed niebezpieczeństwem zarażenia się grypą lub anginą oraz przed zaziębieniem.

Przedewszystkiem zaś wskazanem jest, aby rodzice możliwie często dawali swym dzieciom, zwłaszcza uczęszczającym do szkoły, pastylki Panflaviny, wyróżniające się, jak wiadomo, bardzo przyjemnym smakiem.

WŚRÓD PISM I KSIĄŻEK.

Lwów, 24. grudnia.

Kornel Makuszyński obdarzył w tym roku młodzież nową powieścią: „Przyjaciel wesołego djabła“. Makuszyński — jak w beletrystyce „dorosłej“, tak i w dziedzinie książek dla młodzieży jest twórcą własnego, nie do naśladowania, genre'u, który zjednał mu serca młodocianych czytelników i każe im niecierpliwie oczekiwać każdej jego nowej książki. „Przyjaciel wesołego djabła“ jest konsekwentnem rozwinięciem linji twórczej autora „Bardzo dziwnych bajek“ i „O dwóch takich co ukradli księżyc“. Humor, dowcip, fantazja, artystyczne inwencja, rzewność, szczere wzruszenie, wielka miłość, słodycz poświęcenia i do najdalszych granic posunięta ofiara dla szlachetnego celu — wszystko to splata się w nowej książce Makuszyńskiego w zwartą, jednolitą całość. Zarówno młodzież jak i wychowawcy zaciągają nowy dług wdzięczności wobec autora. Książkę ilustrował K. Sopoćko. — (Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena zł. 15.—).

NADESŁANE.

Z więzienia do więzienia.

Oszust grasujący pod płaszczykiem wywiadowcy polic.

Lwów, 24. grudnia.

(—) Na bruku lwowskim od dłuższego czasu już grasuje osobnik, który dopuszcza się **oszustw i wymuszeń pod płaszczykiem wywiadowcy policyjnego.** Osobnik ten nazwiskiem **Stanisław Marjan Śliwiński,** prawodopodobnie cierpi na manję uchodzenia za wywiadowcę policyjnego, gdyż wszystkie dotychczasowe jego oszustwa powstały na tem tle.

Przed niedawnym czasem Śliwiński **wykradł w jednej z instytucji gotowe wezwania przeznaczone dla stron** i wezwania te stronom doręczył, przyczem przy tej sposobności **dopuścił się szeregu wymuszeń, przybierając charakter urzędnika odnośnej instytucji.** Innym znów razem zabrawszy w odnośnym urzędzie informacje o sprawach karnych przeciwko rozmaitym osobom, osoby te odwiedzał i znowu przybrawszy **fałszywy charakter reprezentanta władzy dopuścił się wymuszeń.** Wreszcie noga mu się powinęła, został aresztowany i odstawiony do sądu.

W celi więziennej od przebywających z nim razem współtowarzyszy dowiedział się, że jego znajomy **Tadeusz Cieślik,** zam. przy ul. Piastów 4, **ma dochodzenia karne w związku z kradzieżą wartościowych przedmiotów w Ossolineum.** Przed kilku dniami Śliwiński opuścił więzienie śledcze i uzyskaną wiadomość o Cieśliku postanowił natychmiast zużytkować. Przybył tedy do Cieślika i **przedstawiwszy mu się jako wywiadowca policyjny,** udał się z nim następnie do pani **Bronisławy Jasińskiej,** matki kolegi Cieślika, **również wmieszanego w sprawę tej kradzieży** i tam począł przeprowadzać dochodzenia, przyczem oświadczył, że ma polecenie aresztowania jej syna, **jednakowoż za „kaucją“ 20 zł. może zostawić go na wolnej stopie.** Pani Jasińska będąc przekonana, że istotnie ma do czynienia z wywiadowcą policyjnym, a to tembardziej, że przyszedł on w towarzystwie Cieślika, **dała mu żądaną sumę, na którą Śliwiński wystawił pokwitowanie,** poczem spisawszy protokół wyszedł, a z Cieślikiem omówił się, że przyjdzie do niego tego samego dnia po południu **celem przeprowadzenia dalszych dochodzeń.**

Cieślikowi jednak już ta cała sprawa wydała się podejrzana, wobec czego zwrócił się do Wydziału śledczego **i złożył tam odpowiednie zeznania.** Jeden z funkcjonarjuszy policyjnych popołudniu udał się na wskazane miejsce i istotnie zastał **Śliwińskiego „urzędującego pełną parą“ przy stole w mieszkaniu Cieślika.** Z miejsca agnoskował go jako znanego oszusta i **natychmiast założył mu na ręce kajdanki.** W mieszkaniu Cieślika powstała konsternacja, gdy ujrzano jednego wywiadowcę zakładającego drugiemu kajdanki. Sprowadzony do Wydziału śledczego **Śliwiński przyznał się do oszustwa,** a przy rewizji znaleziono przy nim z wyłudzonej sumy 20 złotych, **jeszcze 10 zł.**

Podziękowanie.

JWP. Dr. Emmie Mościsker, ul. Koralnicka 8, za skuteczne wyleczenie ucha **oraz wady mowy córki naszej Rózi,** za okazaną nadzwyczajną troskliwość i staranność tą drogą serdeczne podziękowanie składają

BAUMWOLLOWIE
ul. Furmańska 6.

Podziękowanie.

Poczuwam się do miłego obowiązku **serdecznego podziękowania Dyrekcji Tow. Ubezpieczeń „Przyszłość“ Sp. Akc. w Warszawie, oraz Filji tegoż we Lwowie, ul. Kilińskiego 1,** za sumienne i szybkie wypłacenie mi pełnej kwoty, na którą mąż mój błp. Szaje Nagler był ubezpieczony we wspominanem Towarzystwie.

Przekonana o dodatniej działalności Towarzystwa, polecam je każdemu jako dobrą i zaufania godną instytucję.

Mielec, koło Dębicy, w grudniu 1930.

ANNA NAGLER m. p.

ŻYCIE GOSPODARCZE

Znaczenie zniżki cen dla rozwoju konsumcji.

Lwów, 24 grudnia.

Nasze sfery gospodarcze nie mogą pozostać obojętnemi na rozwój pewnych **zjawisk w rozmaitych krajach wysoko uprzemysłowionych** w związku z ogólnie przeżywaną depresją gospodarczą.

Wychodząc z założenia, że według teorji konjunkturalnej, potwierdzonej przez praktykę, naturalne wyjście z kryzysu dokonywuje się poprzez **zniżki cen artykułów przemysłowych,** obserwujemy szczególnie w Niemczech pewną jawną akcję, zmierzającą w tym kierunku.

Trzeba sobie jednak zdać z tego sprawę, że motywami akcji niemieckiej, forsowanej przez Rząd Rzeszy, **nie są wyłącznie momenty natury ekonomicznej, lecz raczej polityczne, obliczone na efekt wobec wielkich rozmiarów klęski bezrobocia i nareszcie budżetowe.** Akcja ta w części samoczynna, w części świadomie przez Rząd prowadzona za pomocą wpływania na odnośne zorganizowane sfery przemysłowo-handlowe dała pewne wyniki, a mianowicie nasamprzód w produkcji **żelaza i węgla** (zniżkę 6 proc.) **wapna, cegły** (10 proc. zniżki), **tapet i niektórych t. zw. artykułów markowych.**

Badania celowości zniżki prowadzone są za pośrednictwem Rady gospodarczej.

Do **środków represyjnych,** które dają przepisy o nadzorze nad kartelami, sięgnął rząd Rzeszy tylko w odniesieniu **do tapet,** jakby przykładowo chcąc zaznaczyć swą zdecydowaną postawę wobec przemysłu. Zniżki te jednak **nie zostały dokonane wyłącznie na koszt przemysłu,** przeważnie istnieje wyraźne „junctim“ pomiędzy zniżką cen na produkty przemysłowe, a **zniżką robocizny,** jak w branży żelaznej i węglowej oraz elektrotechnicznej (zniżka cen przemysłowych 7 proc.), przyczem zniżki poziomu robocizny przekraczają czasem w procentach zniżki cen produktów.

W zakresie **artykułów żywnościowych** na korzyść robotników osiągnięto mało wyników.

Proces przystosowywania się cen do obniżonej zdolności konsumcyjnej daje się również zaobserwować **w Polsce.**

Podajemy tu następujące szczegóły:

Z przemysłu **konfekcyjnego** wchodzą szczególnie w rachubę dział **kapeluszniczy** (obniżka ca 20 proc.), dział **guzików, bielizny i odzieży,** w których nastąpiła zniżka cen o około 5 proc. Zniżki te mają rozmaite przyczyny, przeważnie są one wynikiem walki konkurencyjnej. W przemyśle **obuwianym nastąpiły zniżki,** sięgające 15 proc., a pozatem nastąpiło przestawienie się produkcji w większej mierze na obuwie tańszych gatunków, celem umożliwienia łatwiejszego konkurowania z obuwiem firmy Bata.

Wyroby przemysłu **garbarskiego** spadły w ubiegłym roku w cenie z 13 zł. do 8 zł. za krupony; za inne gatunki skór twardych z 6 do 7 zł. na 3 zł. za 1 kg. — Pozatem udziela się, jak i w przemyśle konfekcyjnym przy sprzedaży gotówkowej skonta do 20 proc., co jest niczem więcej, jak ukrytą zniżką ceny sprzedaży.

W przemyśle **cukrowniczym** są ceny głównego produktu, tj. cukru na rynku wewnętrznym na skutek kartelizacji ustabilizowano.

Natomiast ruch cen istnieje przy sprzedaży **melasy i suszonych wytłoczyn,** które to produkty idą w 2/3 częściach na eksport. Ceny spadły w ostatnim czasie z 16 do 17 dolarów na 7 do 8 dol., o ile chodzi o wytłoczyny. Ceny melasy natomiast na rynkach zagranicznych spadły z 9 dol. do 2—3 dol.

W **hutnictwie** na rynku międzynarodowym odbija się zniżka ceny żelaza, która nastąpiła na rynku brukselskim. Usiłowania kupiectwa zachodniej Polski co do osiągnięcia zniżki na rynku wewnętrznym nie doprowadziły do skutku, gdyż przemysł przekonał kupiectwo z okazji niedawno odbytego zebrania hurtowników w Katowicach, że zniżka cen wyrobów żelaznych jest gospodarczo nie możliwa.

W przemyśle **naftowym** widział się Syndykat zmuszony do obniżenia ceny na rynku wewnętrznym na parafinę o 15 proc. Cena, która wynosiła swego czasu dolarów 2.20, spadła w eksporcie naprzód na 1.80, a następnie na 1,55 dolarów, Również obniżyły się na rynkach zagranicznych ceny **benzyny w tym roku** z dolarów 4.60 do 4.10, a następnie aż do 2.50, co odbija się w poważnej mierze na rentowności produkcji.

Według sprawozdań Izb Przemysłowo-Handlowych obniżyły się też ceny niektórych innych artykułów przemysłowych. Tak donosi Izba Przemysłowo-Handlowa w Sosnowcu **o zniżce cen na rury i naczynia sanitarne,** o zniżce cen **na wyroby z konopi** (o 3 i pół proc.) na rynku wewnętrznym i na rynkach zagranicznych, o zniżce cen niektórych **chemikalii o 2.3 do 3 proc. itd.**



Syndykat **superfosfatowy obniżył** ceny o 10 proc., co jednak nie przyczyniło się do wzrostu spożycia, które w roku 1929 zmniejszyło się o 50 prc.

Zniżka cen nie przyczyniła się dotychczas w widoczny sposób w żadnym dziale do powiększenia spożycia. Nie jest jednak wykluczone, że w ostatecznym efekcie później przyczyni się ta zniżka cen do pewnego ożywienia konjunktury, wobec czego zagadnienie to posiada poważne znaczenie.

GIEŁDY.

Notowania lwowskiej giełdy zbożowej.

Lwów 22. grudnia.

za 100 kg. loco stacja nadawania paritas 200 km.	złotych od	złotych do
pszenica dworska ex 1930	23.—	23.50
pszenica zbiorowa ex 1930	21.—	21.50
żyto jednol. ex 1930	16.50	16.75
żyto zbiorowe ex 1930	15·75	16.—
jęczmień dworski jednol.	18.—	18.50
„ przemiałowy	15.—	15.50
owies małop. ex 1930	18.	18.50
owies zadeszczony 441 g/l	17·25	17·75
kukurudza rumuńska	22.—	23.—
ziemniaki przemysł.	—.—	—.—
fasola biała (z workiem)	30.—	32.—
„ kolorowa (z workiem)	—.—	—.—
„ krasa (z workiem)	29.—	30.—
groch Victoria	24.50	26.50
„ polny	18.—	20.—
bobik	23.—	24.—
wyka czarna	21.25	22.25
„ szara	18.50	19.50
siano słodkie pras.	7.—	8.—
słoma prasowana	4.50	5.—
hreczka	25.—	26.—
len	49.—	50.—
łubin niebieski	—.—	—.—
rzepak ozimy ex 1930	43.50	44.50
otręby żytnie	9.75	10.25
„ pszenne	11.—	11.50
kasza hreczana 50% poł.	47.—	49.—
„ jaglana	—.—	—.—
proso kraj.	—.—	—.—
makuchy lniane	26.—	27.—
koniczyna czerw. natur.	180.—	200.—
mak niebieski	95.—	105.—
„ siwy	—.—	—.—
worki jutowe w. Stradom Warta za szt.	1.65	1.75
worki używane dobre, za sztukę	1.30	1.30

za 100 kg. loco wagon Lwów.	od	do
pszenica dworska ex 1930	25.50	26.—
pszenica zbiorowa	23.50	24.—
żyto jednol. ex 1930	19.—	19.25
żyto zbiorowe	18.25	18.50
jęczmień przemiał.	17·25	17.75
owies mał. ex 1930	20.50	21.—
mąka pszenna 65%	45.—	46.—
„ mąka żytnia typ urzędowy	32.—	33.—
otręby żytnie	10.25	10.75
„ pszenne	11.50	12.—
kasza jęczmienna grubsza	33.—	34.—
pęcak Nr. 10.	34.—	35.—
siano słodkie kraj. pras.	9.—	10.—

Na giełdzie transakcje w owsie, poza Giełdą w życie, po cenach w ramach dotychczasowych notowań.

Pozatem sytuacja bez zmiany.

Tendencja utrzymana.

Usposobienie spokojne.

Następne zebranie giełdowe w poniedziałek 29 grudnia br.

Sprawozdanie Giełdy pieniężnej:

Lwów, 23 grudnia.

Transakcje skromne.

Tendencja utrzymana.

Usposobienie spokojne.

Dolar w obrotach prywatnych zł. 8.88.50.

Obroty giełdowe:

Lwów, 23 grudnia.

8-proc. dol. Tow. Kred. Ziem. 78 proc. Chybie 23.50, Gazy wsch. 16.50, 17, Tesp 94.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa 23. grudnia. (PAT)

Papiery państwowe: 4 proc. poż. inwestycyjna 100, 5 proc. poż. dolarowa 56, 5 proc. poż. konwersyjna 50, 9 proc. poż. budowlana 50.

Waluty i dewizy: Dolary 8.87 i ćw., Belgja 124.33, Holandja 358.48, Kopenhaga 237.35, Londyn 43.21, N. Jork 8.89.3, N. Jork telegr. 8.90.2, Paryż 34.96, Sztokholm 238.71, Szwajcarja 172.80. Berlin 212.58.

Akcje: Bank Polski 154 i pół, Tow. Zachodnie 70, Puls 54, Warsz. cukier 31 i pół, Lilpop 22 i ćw., Modrzejów 11, Rudzki 10 i 3/4.

GIEŁDA ZURYCHSKA.

Zurych 23. grudnia. (PAT) Paryż 20.23 Londyn 25.00 N. Jork 514.80 Bruksela 71.91 i ćw., Włochy 26.95 i pół Hiszpanja 54.90 Amsterdam 207.35 Berlin 122.70 Wiedeń 72.50 Sztokholm 138.15 Oslo 137.70 Kopenhaga 137.65 Sofja 3.73 Praga 15.27 i 3/4 Warszawa 57.75 Budapeszt 90.17 i pół Białogród 9.12.60 Ateny 6.67 i pół Konstantynopol 2.44 Helsingfors 12.95 Buenos Aires 169.00.

GIEŁDA LONDYŃSKA.

Londyn 23. grudnia. (PAT) N. Jork 4.85.61 Paryż 123.59 Berlin 20.37 i pół, Montreal 4.86.13, Hiszpanja 45.55, Amsterdam 1205 i pół, Bruksela 34.76 i 1/8, Włochy 92.75. Szwajcarja 25.00 Kopenhaga 18.16 i ćw., Sztokholm 18.10 i 1/8, Oslo 18.15 i 3/4 Helsingfors 192.95 Praga 163.63 Budapeszt 27.74 Belgrad 274.00 Sofja 6.70.50 Rumunja 817.75 Lisbona 108.24, Konstantynopol 1025 Ateny 375.00 Wiedeń 34.48 Warszawa 43.33.

GIEŁDA PARYSKA.

Paryż 23. grudnia. (PAT) Londyn 123.60 N. Jork 25.45 Bruksela 355.50 Hiszpanja 272.00 Włochy 133.25 Szwajcarja 494.25 Kopenhaga 680.50 Amsterdam 1025.00 Oslo 680.50 Sztokholm 682.75 Praga 75.50 Rumunja 15.15 Wiedeń 358.00 Berlin 606.50.

OBROTY PRYWATNE.

Lwów, 23. grudnia.

DEWIZY. Dol. amer. 8.88.00—8.88.50, dolary kanad. 8.81.00—8.81.50, korony czeskie 0.26.25 — 0.26.50.

ZŁOTO: 20-kor. 36.50.00—36.60.00, 20-frank. 34.30.00—34.50.00, 10-rub. 46.00.00

SREBRO: Kor. austr. 0.43.50—0.44.00, 5-kor. austr. 2.35.00—2.45.00, floreny 1.18.00—1.20.00. Ruble 1.75.00—1.80.00

OGŁOSZENIA

KĄCIK RADJOWY.

PROGRAM AUDYCJI RADJOWYCH.

Środa, dnia 24. grudnia 1930.

LWÓW. 11.58 Sygnał czasu i hejnał. 12.10—13.00 Koncert z płyt gramofonowych (oratorja, kantaty). 17.00 Transmisja z Warszawy. Słuchowisko dziecięce. „Panajezusowa choinka" — pióra Kazimierza Konarskiego. 17.35 Transmisja z Krakowa. Koncert. 18.15 Transmisja z Wilna. Słuchowisko dla młodzieży. 21.10 do 24.00 Audycja wigilijna zbiorowa ze wszystkich stacyj polskich. 21.10 Transmisja ze Lwowa. Audycja wigilijna dla chorych. 21.30 Transmisja z Krakowa. Audycja wigilijna. 22.00 Transmisja z Wilna. Audycja wigilijna. Dalekim od domu. 22.30 Transmisja z Warszawy. Audycja wigilijna dla samotnych. 23.00 Transmisja z Poznania. Audycja wigilijna. 23.30 Transmisja z Katowic. Audycja wigilijna. Tym, którzy są z dala od kraju. 24.00 Transmisja Pasterki z Katowic.

LONDYN 21.30 Nabożeństwo wigilijne. 2.20 Koncert orkiestry smyczkowej. **KRÓLEWIEC** 21.00 „Wigilja" — audycja zbiorowa. **HAMBURG** 20.30 „Wigilja samotnych". **SZTUTGART** 22.00 „Weinachtsoratorjum" J. S. Bacha. 22.30 „Muzyka wigilijna". 23.15 Jasełka wigilijne. **BERN** 22.15 „Boże Narodzenie", tekst hr. Augusta v. Platena, muzyka H. Wolfa. **BERLIN** 22.00 Muzyka wieżowa i legendy wigilijne. 23.30 Koncert religijny. **RZYM** 20.55 Koncert z udz. Kwartetu Rzymskiego. **LANGENBERG** 15.15 „Wigilja" — wielki program składany. 17.700 „Christuskind-Erdenreise"— opera fantastyczna na radjo G. Kneipa. 18.15 Kolendy odegra prof. H. Bachem organy. 21.00 Muzyka samotnych. **PRAGA** 22.25 „Missa Pastoralis" — oratorjum J. J. Ryby. **MEDJOLAN** 21.00 Transmisja opery z teatru „Scala". **WIEDEŃ** 20.05 „Pokój na ziemi" — wyk. Kwintet Stieglera, chór chłopców wiedeńskich, oraz soliści. **MONACHJUM** 20.00 „Wigilja". 23.00 Dzwony. **BUDAPESZT** 17.30 Koncert chóru i ork. Opery Królewskiej. **PARYŻ** 23.45 „Oratorjum gwiazdkowe".

AUDYCJE WŁASNE ROZGŁOŚNI LWOWSKIEJ.

W pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia o godz. **20.00** nastąpi zbiorowa audycja wszystkich rozgłośni polskich. Audycję tę, utrzymaną w nastroju wesołym zakończy o godz. **22.00** rozgłośnia lwowska, oryginalnie opracowanem słuchowiskiem, w którem na tle djalogu odśpie-

MEDYCYNA I ZDROWIE
DODATEK TYGODNIOWY GAZETY PORANNEJ

Orzechy, migdały, marcypan i pomarańcze, specjały stołu gwiazdkowego.

Lwów, 24. grudnia.

Jedną z cech głównych wszystkich świąt naszych to nie tylko odpoczynek, ale także zmiany naszego zwykłego pożywienia. Każde święto nasze ma inne specjały, a wszystkie w mniejszym lub większym stopniu zmierzają do dwóch celów: do podrażnienia naszego zmysłu smaku i zepsucia naszego przewodu pokarmowego. Efekt ten świąt naszych, to przeładowanie naszego żołądka i jelit i psucie ich. O niektórych specjałach stołu gwiazdkowego i ich wadach i zaletach dziś napiszemy. Do przysmaków i specjałów stołu gwiazdkowego należą orzechy, któremi zdobimy drzewka i w tak wielkiej ilości używamy do najrozmaitszych tortów. Orzechy, jak wiadomo, zwłaszcza złocone, są pragnieniem największem dzieci, zbierających się dokoła drzewka. Orzechy zaliczamy do owoców, jakkolwiek skład ich w znacznej mierze odbiega od owoców, jak jabłka, gruszki, czereśnie i t. d. W przeciwieństwie do owoców zawierają orzechy tylko niewielką ilość wody, dużo natomiast zawierają tłuszczów, około 50 proc., a około 13 do 20 proc. białka i stąd są one pożądanym dla organizmu środkiem spożywczym.

Orzechy są więc pożądanym środkiem spożywczym, ale tylko bardzo rozdrobnione w postaci masy orzechowej. Zęby nie zdołają bowiem rozdrobnić orzechy w tej mierze, aby potem należycie mogły być strawione przez narząd trawienia i dlatego orzechy nie należycie trawione drażnią tylko błonę śluzową żołądka i jelit, a organizmowi nie przynoszą żadnej korzyści.

Nie należy w wielkich ilościach przyjmować zarówno orzechów, jakoteż migdałów, które zawierają rozmaite drażniące olejki eteryczne. Spożywając też te orzechy, czy migdały w wielkiej ilości, odczuwamy często uczucie drapania w gardle, które jest wynikiem zadrażnień błon śluzowych tymi właśnie olejkami eterycznymi. Ostrożnym należy być przedewszystkiem w podawaniu dzieciom t. zw. migdałów gorzkich, zawierających w minimalnej ilości kwas pruski, które powodować mogą czasami zaburzenia ustroju.

Marcypan składa się, jak wiadomo, głównie z rozdrobionej masy migdałowej i zawiera około 30 proc. tłuszczu a 40 proc. cukru. Marcypan jest bardzo pożywny, 100 gr. marcypanu odpowiada około 3/4 litra mleka. Nadmiar marcypanów może być też dla organizmu szkodliwy ze względu na zawartość migdałów.

Bezwzględną jednak wartość odżywczą i to zupełnie nieszkodliwą posiada czwarty nasz specjał: pomarańcze. Wartością odżywczą pomarańcz zajął się ostatni dr. Potazzi z Neapolu, który ogłasza w jednem z wiedeńskich czasopism lekarskich obszerną pracę na temat wartości odżywczej pomarańcz. Z badań tych wynika, że zawierają one stosunkowo nie wielką ilość białka (1,5 proc.) i tłuszczów (0,6 proc.), natomiast spolrą ilość cukru (11,8 proc.), kwasów owocowych (0,6 proc.) i inne składniki mineralne.

100 gramów suchej substancji pomarańcz daje 42,5 do 52,9 proc. kalorji. Sam miąsz przeciętnej dużej pomarańczy (około 270 gramów) daje około 100 kalorji. Tę samą ilość kalorji daje około 188 gramów soku z pomarańcz. Ilość kalorji uzyskana tedy z wielkiej pomarańczy odpowiada w przybliżeniu 250 gramom gotowanego szczupaka 90 gramom chudej cielęciny, 330 gramom zbieranego mleka, 1 i pół jaja lub też 45 gramom bułek, czy 350 gramom buraczków.

Główna jednakowoż wartośc pomarańcz tkwi w zawartości witamin C, które odgrywają tak wielką rolę w powstawaniu choroby zwanej szkorbutem.

Tak tedy widzimy, że specjały, które gotuje nam stół gwiazdkowy mają swe wady i zalety. Zalety przewyższają niewątpliwie wady, dlatego korzystajmy z darów stołu świątecznego, ale nie w nadmiarze. Boć stare nasze przysłowie od dawna twierdzi, że co za dużo, to niezdrowo. Zdrowych tedy świąt życzy swym Czytelnikom Redakcja „Medycyna a Zdrowie“.

Czem jest samobójstwo?

Lwów, 24. grudnia.

Samobójstwo jest częstą rubryką prasy codziennej i od czasu do czasu zmusza opinję publiczną do zajęcia się tem zagadnieniem. Samobójstwo popełniają nietylko ludzie, którzyby zdawało się mają pełną podstawę do przerwania nici swego żywota, ale i tacy także, co do których daremnie głowi się opinja, dlaczego pełni sił i powodzenia opuścili padół ziemski.— Wiemy o tem, że samobójstwo ulega pewnym prawom, że w pewnych okresach ilość samobójców się wzmaga, w innych natomiast maleje.

Przyczyny, którą często samobójcy w listach swych podają, są niejednokrotnie tak dla nas niezrozumiałe, że daremnie szukamy dla nich wyjaśnienia. Bo jakże zgodzić się na powód, podany niedawno przez 78-letniego samobójcę w Neapolu, który popełnił samobójstwo z powodu zawiedzionej miłości, albo 5-letni chłopak z powodu przesytu życiowego. W Saksonji uratował policjant topiącej się samobójczyni życie w ten sposób, że zagroził jej zastrzeleniem, o ile natychmiast nie wypłynie na ląd. Opisują także przypadek uratowania samobójcy przez dzielnego rybaka, który usiłującemu się topić samobójcy zagroził, że rzuci na niego kotwicę żelazną.

W tych warunkach medycyna sądowa niejednokrotnie z dużem powątpiewaniem odnosi się do motywów przez samobójców podanych.

Zagadnieniem tem zajął się też prosektor hamburski dr. Jan Koppman, który usiłuje sprowadzić samobójstwo do ciężkiego schorzenia. Asumpt do tych spostrzeżeń dało mu samobójstwo młodego 26-letniego mężczyzny, który pobierał rentę inwalidzką z powodu gruźlicy, a któremu usiłowano rentę tę odebrać z powodu znacznej poprawy stanu zdrowia. Chory ten popełnił z rozpaczy samobójstwo, a sekcja wykazała świeże zupełne ogniska gruźlicze w starych, zabliźnionych zmianach. W tym samym dniu wspomniany prosektor przeprowadził sekcję u lekarza, który otruł się medinalem. I na sekcji u tego samobójcy też znalazł świeże zmiany gruźlicze na tle starych zabliźnionych zmian. Dr. Koppman przejrzał wobec tego 4.000 protokołów sekcyjnych swojego instytutu i stwierdził tylko w 21 wypadkach świeże rozsiane zmiany gruźlicze. Z tych 21 przypadków było piętnastu samobójców, trzech którzy ulegli katastrofie, a tylko trzech zmarło śmiercią naturalną.

Sławny psychjatra Kraepellin już dawno zwrócił uwagę na to, że ludzie popełniają często samobójstwo pod wpływem toksyn, wytwarzających się w przebiegu rozmaitych schorzeń zakaźnych. Badania dra Koppmana do pewnego stopnia rozbudowują pogląd prof. Kraepellina, który wykazuje, że bezpośrednia przyczyna samobójstwa jest często błaha i obojętna, przyczyną zaś główną jest organizm, zniszczony rozmaitemi, często nawet niewidocznemi schorzeniami

Zagadka grypy

Lwów, 24. grudnia.

Wczesną porą zimową, gdy wydobywamy zwyczajnie sprzęt zimowy, gdy w przedpokoju w pogotowiu na pu szysty śnieg wyczekują narty i sanki, o domostwo nasze puka zwyczajnie epidemja grypy. Do epidemji tych tak przyzwyczailiśmy się, że przechodzimy niemal nad niemi do porządku dziennego, bo wiemy, że przebieg ich jest na ogół łagodny i tylko w wyjątkowych wypadkach powodują przykre powikłania.

Jakkolwiek wiemy, że grypa jest chorobą zakaźną, jakkolwiek wykryto rozmaite drobnoustroje, mające grypę wywołać, to jednakowoż pozostała ona po dzień dzisiejszy zagadką, — zagadką, która wymaga jeszcze wyjaśnienia.

Zagadką przedewszystkiem jest dla nas sam sposób zakażania. Wszak wiemy, że w czasie i największych epidemji są ludzie, którzy ulegają zakażeniu, wystrzegający się wszelkich skupień ludzkich i wszelkiego zetknięcia się z chorymi na grypę. Z drugiej strony natomiast stwierdzamy niejednokrotnie, że lekarze, służba szpitalna, czy też inni ludzie, wchodzący w najbliższy kontakt z chorymi na grypę, jednak zakażeniu temu nie ulegają. Próby wyjaśnienia zagadnienia tego podjął się na łamach czasopisma lekarskiego „Medizinische Welt“ dr. Jänisch, który zauważył, że n. p. lekarze ulegają zakażeniu głównie wtedy, kiedy są przemęczeni. Podobnie zauważa, że członkowie Kasy Chorych ulegają głównie zakażeniu w te dnie, w których specjalnie bardzo intensywnie pracowali. Lekarz ten zadaje sobie tedy pytanie, czy skutkiem przemęczenia ustroju organizm nasz staje się mniej odporny na zakażenie grypowe i ulega mu. W przekonaniu tem utwierdza go też i spostrzeżenie zrobione na młodzieży w wieku szkolnym. Stwierdził bowiem, że epidemja grypy słabnie wśród młodzieży szkolnej z chwilą wprowadzenia t. zw. ferji grypowych, słabnie jednakowoż tylko wśród tej młodzieży, która wolna od nauki szkolnej w domu odpoczywa, a nie słabnie wśród tej części młodzieży szkolnej, która w dniach wolnych tem intensywniej w domu pracuje, np. synowie rzemieślników.

Dr. Jänisch usiłował zagadnienie to rozwiązać także i w sposób doświadczalny. I w tym celu zwrócił się do dwóch znajomych, młodych a zdrowych pań, które w okresie epidemji grypy okazały się na zakażenie odporne, z prośbą o poddanie się pewnemu doświadczeniu. Panie te z t. zw. dobrych domów, zajmowały się jedynie tylko bardzo małem gospodarstwem domowem, a pozatem próżnowały. — Otóż panie te stykały się celowo ze skupieniami ludzkiemi, w których panowała epidemja grypy. Jedna z tych pań pracowała bardzo intensywnie i do skupień tych uczęszczała przemęczona i przepracowana, druga zaś prowadziła w dalszym ciągu zwykły beztroski, nie męczący tryb życia. Zakażeniu grypą uległa pani ta już w pierwszym dniu intensywnej pracy, druga zaś pani pozostała w dalszym ciągu odporna na zakażenie.

Na pytanie, dlaczego jeden ulega zakażeniu a drugi zaś nie, znajdują lekarze stereotypową, piękną odpowiedź łacińską „dyspozycja“. Słowo to oczywiście nie wiele laikowi a czasami nawet i lekarzowi mówi. I dlatego jakkolwiek spostrzeżenia dra Jänischa nie rozwiązują zagadki zakażenia grypą i nie mają należytego jeszcze poparcia naukowego, to jednakowoż nad spostrzeżeniami temi przejść do porządku dziennego nie można Dalsza rozbudowa tych spostrzeżeń wykaże, o ile słuszne były spostrzeżenia wspomnianego lekarza.



Staroszwajcarska szopka różni się dość znacznie od naszej, ustępując jej przedewszystkiem pod względem fantazji i barwności.

wane zostaną piosenki ludowe i żołnierskie (schillerowskie i inne) w interpretacji znanego artysty i reżysera scen lwowskich p. Janusza Strachockiego, który również reżyseruje słuchowisko.

Czwartek, dnia 25. grudnia 1930.

LWÓW 10.15 Transmisja nabożeństwa z Katedry Poznańskiej. 11.58 Sygnał czasu i hejnał. 15.20 Transmis z Krakowa. Słuchowisko dla dzieci p. t. „Betleem radjowe“ — pióra p. Dąbrowskiego i p. Kaczmarskiego. 16.00 Transmisja muzyki tanecznej z Katowic. 17.00—18.00 Transmisja muzyki tanecznej z Krakowa. 19.00 do 22.00 Audycja zbiorowa ze wszystkich stacyj polskich 19.15 Transmisja z Poznania. 20.00 Transmisja z Wilna. 20.30 Transmisja ze Lwowa. 21.00 Transmisja z Katowic. 21.30 Transmisja z Krakowa. 22.00—23.00 Koncert z płyt gramofonowych.

LIPSK 19.30 Wesoły koncert. **LONDYN** 20.30 „Czerwony kapturek“) słuchow. fantast. Ern. Longstaffe'a. 23.45 Boże Narodzenie w Ameryce — transmisja z N. B. C. Studios w Ameryce. **KRÓLEWIEC** 20.05 Transmisja z Opery „Fidelio“ — opera Beethovena. **WROCŁAW** 19.00 „Kawaler Róży“ — opera R. Straussa. **LONDYN Reg.** 22.05 Radjokabaret. **SZTUTGART** 18.30 „Narodziny Chrystusa“ — z Oratorjum Gwiazdkowego H. Rucklosa. **BUKARESZT** 20.00 Koncert symf. radjork. **TALLIN** 18.05 „Aida“ — opera Verdiego (płyty). **BERLIN** 18.00 „Berlin świętuje“ — spacer z mikrofonem po mieście. 19.00 „Aida“ — opera w 4 akt. Verdiego. **STOKHOLM** 20.00 „Mesjasz“ — oratorjum Haendla. **RZYM** 20.40 Muzyka lekka. **LANGENBERG** 19.45 Koncert gwiazdkowy. **PRAGA** 14.30 „Sprzedana narzeczona“ — opera w 3 akt. Smetany. **BRUKSELA** 21.15 Koncert gwiazdkowy radjoorkiestry. **WIEDEŃ** 11.05 Koncert wied. ork. symf. 19.40 „Orfeusz w piekle“ — opera komiczna Ofenbacha. **MONACHJUM** 18.05 „Śpiewacy norymberscy“ — opera R. Wagnera. **BUDAPESZT** 11.30 Nabaż., następnie koncert ork. Opery król. 18.20 „Boże Narodzenie“ — słuchowisko. 21.00 Koncert solistów. **PARYŻ** 20.30 „Cud Bożego Narodzenia“ — słuchowisko Croziere'a.

AUDYCJE WŁASNE ROZGŁOŚNI LWOWSKIEJ.

(II-gi dzień świąt Bożego Narodzenia).

O godz. **11.45** Rozgłośnia lwowska nadaje pogadankę świąteczną ks. Michała Rękasa, którego audycje dla chorych słyszano każdego tygodnia z naszego studjo, cieszą się tak wielkiem uznaniem wśród szerokich warstw radjosłuchaczy. O godz. **16.00** odbędzie się koncert fletowy w wykonaniu prof. Schera, przy akompanjamencie p. Tadeusza Seredyńskiego. Ciekawa ta audycja należeć będzie do cyklu koncertów t. zw. instrumentów charakterystycznych. O godz. 17.15 dr. Ignacy Wieniewski wygłosi prelekcję „O Tadeuszu Zielińskim, wielkim helleniście“, jednym z największych naszych uczonych współczesnych, kandydacie do nagrody Nobla. Zaś wieczorem po koncercie z Filharmonji warsz., i transmisji komunikatów z Warszawy, Skrzynka Pocztowa Techniczną, której korespondencję, stającą się coraz bardziej ożywioną i wciągającą w swoje koło coraz większą ilość słuchaczy, omówi p. inż. Józef Miński.

10.15 Transmisja Nabożeństwa z Katedry Poznańskiej. 11.45 Pogadanka świąteczna ks. Michała Rękasa. 11.58 Transmisja sygnału czasu. 12.10—14.00 Transmisja z Warszawy. Poranek z Filharmonji Warsz. 14.30 Transmisja z Warszawy. Odczyt rolniczy: „Pszczoła na wywczasach“ — wygł. p. Kazimierz Bajorek. 14.50 Transmisja muzyki z Warszawy. 15.00 Transmisja z Warszawy. Odczyt rolniczy: „Co słychać, o czem wiedzieć trzeba“ — wygł. dyr. Szczepan Mędrzecki. 15.20 Transmisja z Warszawy. Gawęda żołnierska. 16.00 Koncert fletowy w wykonaniu prof. Konserwatorjum Schera, akomp. p. Tadeusz Seredyński. 16.25 Transmisja z Poznania. Słuchowisko dla dzieci p. t. „Harcerze w Betleem“. 17.00 Transmisja z Wilna. „O polskim stylu“ — powie prof. Mieczysław Limanowski. 17.15 „Tadeusz Zieliński — wielki hellenista“ — wygłosi dr. Ignacy Wieniewski. 17.25 Transmisja z Warszawy. „Wiadomości przyjemne i pożyteczne“. 17.40 Transmisja koncertu z Warszawy. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota, Marja i Aleksander Żabczyńscy (piosenki). 1. H. Opieński: Tańce starodawne z op. „Jakób Lutnista“, a) Taniec dworski, b) Taniec halabardników, c) Drabant, d) Gallarda, e) Courante, f) Gallarda II. 2. L. Boccherini: Menuet. 3. F. Gossee: Gavot — odegra orkiestra. 4. A. Barthels: Wesoły duet — wyk. pp. M. i A. Żabczyńscy. 5. J. Strauss: Noc w Wenecji. 6. P. Albergom: Madrigalesca, 7. P. Lincke: Obrazek zimowy — odegra orkiestra. 8. M. Julski: Wspomnienie. 9. Z. Karasiński: Nie pragnę twej miłości. 10. H. Wars: Marzenie — odśp. pp. Żabczyńscy. 11. F. Smetana: Polska z op. „Sprzedana narzeczona“. 12. Rajczak: Krakowiak. 13. K. Namysłowski: „Świr, świr“ mazur. 19.00 Rozmaitości. 19.30 Transmisja z Warszawy. Audycja literacka. 20.00 Transmisja z Warszawy. Pogadanka muzyczna. 20.15 Transmisja z Warszawy. Koncert wieczorny z udziałem orkiestry Filharmonji Warszawskiej. Po koncercie transmisja komunikatów z Warszawy. — Skrzynka pocztowa techniczna. Korespondencję bieżącą omówi i porad technicznych udzieli p. inż. Józef Miński.

LIPSK 16.00 Forrellenquintet Schuberta w wyk. Dessauskiego kw. smyczk. 20.00 „Mignon“ — opera w 3 aktach Thomasa. **LONDYN** 20.30 Radjokabaret. 2.30 Popularny koncert symf. **BRATISLAWA** 15.00 „Szwanda Dudziarz“ — opera Jaromira Weinbergera. **KOPENHAGA** 20.30 Rewja z teatru „Lorry“. **LONDYN Reg.** 19.40 Koncert oktetu S quire Celeste. **HAMBURG** 17.00 „Ave Maria“, koncert radjoorkiestry i solistów. 20.00 „Der Opernball“ operetka Heubergera. 22.40 Bal gwiazdkowy(ork. Scarpa). **SZTUTGART** 16.00 Koncert z Wiesbadenu. 19.00 Kolendy — wyk. chór. 20.00 „Moja siotra i ja“ — sztuka muzyczna Berra i Verneuilla. **BERLIN** 19.00 Enrico Mainardi (wiol.). 20.00 Koncert radjoork. **STOKHOLM** 19.15 „Orfeusz w piekle“, operetka Ofenbacha. **RZYM** 21.15 Transmisja z teatru San Carlo w Neapolu. **LANGENBERG** 20.00 „Der Opernball“ operetka. **PRAGA** 9.00 Transmisja z sali Smetany. „Msza Pastoralna“, oratorjum Brixi. 20.00 Koncert Filharm. czeskiej. **MEDJOLAN** 21.00 Koncert chóru i ork. **WIEDEŃ** 11.05 Koncert wied. ork symf. 13.05 „Tristan i Izolda“ — opera R. Wagnena na płytach gram. 19.40 Recital śpiewaczy Marji Gerhardt. 20.05 Premjera. „Tiroler Krippenspiel“ — słych. **BUDAPESZT** 11.15 Nabożeństwo, nast. koncert orkiestry Opery król.

Apel do społeczeństwa i władz wykonawczych.

Całe społeczeństwo krajów kulturalnych czyni nadzwyczajne wysiłki, by zwalczać plagę szczurów. Specjalne komisje zajęte są wyszukiwaniem środków zaradczych, gdyż statystycznie udowodniono, iż 4% majątku rocznie pożerane jest przez szczury, a 70% chorób zakaźnych u ludzi i zwierząt przenoszonych zostaje przez szczury.

Nasze Władze centralne w zrozumieniu niebezpieczeństwa, grożącego krajowi, w którym przez dziesiątki lat zaniedbano tych najprymitywniejszych zarządzeń, nakazało z uwagi na to, iż Społeczeństwo samo zdaje się być nieuświadomionem, przymusowe tępienie szczurów i podało szereg wypróbowanych środków, celem zwalczania tych szkodników.

Zamiast jednak być Władzom naszym wdzięcznym za te w interesie majątku i zdrowia poczynione zarządzenia, Władze wykonawcze i Społeczeństwo ustosunkowuje się do tej tak ważnej sprawy opornie. Magistraty po większej części nie reagują na te zarządzenia, gdyż, albo dla mydlenia oczu zamawiają sobie nieznaczne ilości trutek, by ustawie uczynić zadość, albo dekretują, iż w ich Gminach niema wcale szczurów, mimo tego, iż jak tresowane spacerują po ulicach. Mieszkańcy widocznie nieświadomi, stawiają opór, gdy przychodzi do zapłaty kilkudziesięciu groszy, a jeżeli już wyłożą takowe, żądają, by za tem jednem wyłożeniem trutki, pod gwarancją wszystkie szczury zostały wytrute. Zapominają o tem, że wynik deratyzacji da się nie liczbą padłych, na powierzchni leżących szczurów, skonstatować, lecz ubytkiem tychże wogóle, gdyż szczur, spożywszy trutkę, choruje i ginie w swych norach.

Każdy zapomina iż szczur zjada dziennie około 30 gr. żywności, co czyni prawie 12 kg. rocznie, a ponieważ szczur rozmnaża się w ilości prawie 800 egzemplarzy rocznie, może sobie każdy tę szkodę obliczyć. W obawie przed utratą renomy żaden młynarz, rzeźnik, restaurator etc. etc. nie przyzna się do strat, raczej tkwi w niechlujstwie.

Najciekawszem jest to zjawisko, iż Kresy, które miałyby kulturalnie stać najniżej właśnie w kierunku zwalczania tej plagi, czynią najwięcej, gdy tymczasem tak kulturalne ośrodki, jak Lwów, Kraków, kąpieliska nasze: Krynica, Zakopane, gdzie się roi od szczurów, dotychczas nic w tym kierunku nie przedsięwzięły.

Większa część Pomorza i Wielkopolski tkwi w starym zwyczaju wykładania tak zwanej pasty fosforowej, której nigdy szczur nie ruszy, a dawne Królestwo z małymi wyjątkami nie reaguje na te owocne zarządzenia. Były już i wypadki, gdzie zwoływano wiece protestacyjne, na których ludność oświadczała, iż jej szczury nic nie szkodzą, tak było i tak będzie dalej, etc...

Jeżeli obojętne Społeczeństwo tak gruntownie tkwi w swych przesądach, w czasach, gdzie każde Państwo wytęża swe siły, by plagę tę zwalczać, dojdziemy do tego, iż dorobek nasz będziemy musieli dzielić z tą plagą.

Tylko racjonalna metoda, cierpliwość i środki zaradcze, polegające nie tylko na tępieniu szczurów, lecz na uniemożliwieniu tymże zagnieżdżania się, może plagę tę z czasem, jeżeli nie całkowicie usunąć, to przynajmniej ograniczyć.

Popularna broszurka, jaką ułożył znany badacz na tem polu asyst. Akad. wet. dr. Gross, opisuje w dokładny sposób zwalczanie tej plagi. Broszurkę tę wysyła każdemu darmo: Centrala deratyzacji Fabryka Chem. Farm. „Sanator“ w Bydgoszczy. 11321

NOWINY LITERACKIE

DODATEK TYGODNIOWY GAZETY PORANNEJ

Literatura dla dzieci.

Lwów, 24. grudnia.

W dniach ostatnich — jak to zwykle bywa w okresie św. Mikołaja i świąt Bożego Narodzenia, na rynku księgarskim pojawiło się kilka pięknych książek dla dzieci.

Na pierwszem miejscu należy tu wymienić **„Śpiew o wydrze" Stanisława Maykowskiego.** Już dawno nie napisano po polsku czegoś tak tęczowego, tak pogodnie słonecznego. Jest to stylizowana opowieść, u Paska podsłuchana i świetnym wierszem snuta samodzielnie dalej. Raz wesołe, raz żałosne przygody wydry i jej pana związały się **w zamaszystą akcję,** opowiadaną **język'em 17 wieku,** którym włada autor zadziwiająco śmiało a pewnie. Do współpracy z Maykowskim stanął **prof. Stanisław Matusiak,** dając książce prześliczną oprawę ilustracyjną, prającą wszystkiemi barwami.

„Śpiew o wydrze" ukazał się nakładem **Zakł. Narod. im. Ossolińskich.** Ta sama firma wydana jeszcze **„Pamiętnik kurczątka" Idy Baccini** (w przekładzie z włoskiego **M. J. Oleksińskiej) i „Nowe baśnie z 1001 Nocy" Seweryna Przybylsk'ego.**

Pierwsza książka należy do tego rodzaju publikacyj, które wiecznie zachowują swą świeżość i moc przykuwania młodocianych umysłów. Ida Baccini kocha życie i pragnie, aby tak, jak ona, kochały je też i dzieci, bo pomimo wszystko życie jest piękne. Ukochanie piękna oraz idei wzniosłych i szlachetnych oto cele, jakie jej przyświecają. Sposób pisania tej autorki jest barwny i żywy, sam przekład naogół słaby. „Pamiętnik kurczątka" ozdobił sześcioma barwnemi ilustracjami **prof. Stanisław Matusiak.**

„Nowe baśnie z 1001 Nocy" są wyborem mniej znanych epizodów z nieśmiertelnego klejnotu literatury Wschodu, poraz pierwszy podanych w formie dostępnej dla dziatwy i młodzieży. Nie przekład, lecz swobodne opracowanie wyszło z pod pióra Seweryna Przybylskiego, niedawno odznaczonego nagrodą miasta Warszawy w konkursie na najlepszą powieść dla młodzieży (za powieść **„Goniec Królewski"**). Nowe baśnie z 1001 Nocy są wiązanką opowieści o marach i dziwach, o wędrówkach i przygodach, o wielkich uczuciach i najszlachetniejszych porywach, rzuconych na barwne tło, wymarzone przez przebogatą fantazję Wschodu. Ilustrowała starannie **Anna Gramatyka - Ostrowska.**

A wreszcie na końcu — last not least — jeszcze słów parę o książce **p. Haliny Górskiej p. t. „12 opowieści o rycerzu gwiazdy wigilijnej...",** wydanej przez **Książnicę - Atlas we Lwowie:** Jest to debiut pisarski, lecz zupełnie tego nie poznać. Autorka posiada subtelną i bardzo bogatą wyobraźnię, styl giętki i muzyczny, a przedewszystkiem — gorące i szlachetne serce, pełne iście kobiecej delikatności uczuć. Tę śliczną książkę ilustrowała z prawdziwem mistrzostwem znakomita artystka p. **Janina Petry - Przybylska.** Ilustracje i okładki cudownie piękne, a cała książka wydana nader starannie.

Francuzi przeciw Barbusse'owi

Lwów, 24. grudnia.

Pismo francuskie **„Les Humbles"** poświęciło swój ostatni numer obaleniu legendy o wielkości **Henryka Barbusse'a,** tego tak bardzo reklamowanego pisarza komunistycznego.

„Sukces handlowy jego książki pt. **„Feu"** — czytamy tam — wydobył Barbusse'a z przeciętności literackiego dziennikarstwa. Od tego czasu nie stworzył nic innego, jak tylko błazeństwa w rodzaju: **„Clarte", „L'enfer", „Les Enchainements",** a wreszcie **słynne dzieło o Jezusie,** które doznało bardzo ostrej krytyki. **Edward Dujardin,** który znaczną część swego życia poświęcił badaniom nad początkiem chrześcijaństwa, powiedział nam, że poglądy Barbusse'a są ze stanowiska naukowego **zupełnie niedopuszczalne...**

Gawędy legjonowe

Lwów, 24. grudnia.

Nakładem „Filomaty" we Lwowie ukazały się **„Gawędy legjonowe" prof. Zygmunta Reisa.** Jest to wierszowana historja walk legjonowych, zawierająca wiele bogatego **materjału faktycznego,** podanego w swobodnej i potoczystej formie.

Spis rozdziałów zorjentuje o treści tej pożytecznej książeczki: Wymarsz — Pierwsze boje — Krzywopłoty — Ryzykowny wywiad — Pierwsze boje drugiej brygady, Mołotków — Dalsze boje pod Durskim i Hallerem — Piłsudski na Podhalu — Z pod Marcinkowic do Nowego Sącza — Bitwa pod Łowczówkiem — Król - Kaszubski — Walka pod Konarami — Franciszek Pększyc - Grudziński, Beliniacy, Kazimierz Karski — Dalsze boje pierwszej brygady do wejścia ułanów do Lublina — Boje drugiej na froncie bessarabskim do zajęcia linji Prutu — Rokitna — Rarańcza — Bitwa pod Jastkowem — Dalsze walki, Podział pierwszej brygady — Koszyszcze — Jabłonka, Kukle — Tadeusz Żuliński — Adolf Sternschuss — W okopach — Bitwa pod Kościuchnówką — Smutek i radość — Dostojny gość — Gruziatyn, Druga bitwa pod Kościuchnówką — Trzej bracia Brzózkowie — Fałszywi sprzymierzeńcy. Beseler — Dziadek w więzieniu — Baranicze i Kaniów — Zakończenie.

Dla zilustrowania stylu autora **fragment wstępu:**

Mgła długich lat zasnuwa nam te wzniosłe chwile,
Gdy do boju ruszyli wojskowi cywile
i cywilną odwagę mieli i wojskową.
Niejeden z nich zapłacił za to głową...
A wierzyliśmy wszyscy, że przez rany, zgony
Wódz do wolnej Ojczyzny wiedzie swe Legjony.
Tak odkąd nas Piłsudski zagarnął oczyma
i, wziąwszy w posiadanie, na uwięzi trzyma,
odtąd serca pojmane dech nam zapierały
z zachwytu, gdy ukazał się mąż:
Symbol chwały...

Dwie powieści pacyfistyczne.

Lwów, 24. grudnia.

Jakkolwiek nakłady rozmaitych nowości zapowiadają całe szeregi książek wojennych, trzeba stwierdzić, że szeroka publiczność zaczyna się już odwracać od t. zw. **„literatury wojennej".** Natomiast krytycy i publicyści twierdzą, że literatura nie zdyskredytowała jeszcze dostatecznie **ideologii wojennej,** nie ukazała całej grozy krwawego widowiska. I dlatego w europejskich kołach intelektualnych mówi się bardzo wiele o dwóch nowych powieściach pacyfistycznych, które ukazały się w ostatnich czasach.

Pierwsza z nich to **„Śmierć bohatera",** angielskiego pisarza **Aldingtona.** Jest to książka bardzo brutalna, bardzo mocna, a w erotycznych sytuacjach tak swobodna, że wydanie londyńskie posiada bardzo dużo miejsc wykropkowanych.

Aldington ukazuje na 250 stronnicach całe życie angielskie w ostatniem stuleciu. Ukazuje je jako bytowanie pełne obłudy, fałszu i wszelakiego zastoju. Zwraca się z niesłychaną gwałtownością przeciwko **polityce i moralności** epoki wiktorjańskiej, uderza nawet na **Shawa, Chestertona i Belloca,** tych trzech muszkieterów angielskiej opinji publicznej. Bohaterem powieści Aldingtona jest młody malarz **Jerzy Winterbourne,** typ zamierającego okresu. Znużony, hiperkrytyczny, pełen idei opozycyjnych, ale pozbawiony siły wewnętrznej, aby działać według nich. Wojnę wita z entuzjazmem, jako wyzwolenie od szarości i zbutwiałości życia. Kiedy zaś dowiaduje się na froncie, że te ostatnie nadzieje były złudzeniem, kiedy odsłania mu się cała beznadziejność straszliwego widowiska, rzuca się rozmyślnie w ogień karabinów maszynowych i ginie...

Bohater niemieckiego powieściopisarza **Koppena,** który zameldował się na front jako ochotnik, który zdobył nawet szlify oficerskie, marzy wkońcu o jednem: ujść stąd i żyć! Nie udaje mu się to jednak, albowiem przepada na zawsze, zamknięty w **szpitalu dla obłąkanych.**

Główną wartością powieści Koppena jest jej oryginalna forma, która polega na ustawicznem oscylowaniu pomiędzy grozą a śmiesznością.

——o——

Słowik hinduski.

Lwów, 24. grudnia.

Na miejscu Gandhiego stanęła — jak wiadomo — na czele nacjonalistów hinduskich poetka **Sarojimi Naidu,** zwana hiduskim słowiekiem". Zdarza się to po raz pierwszy w historji Wschodu, aby kobieta i poetka jednocześnie reprezentowała naród walczący. Europejskie ruchy wolnościowe były niejednokrotnie złączone z nazwiskiem jakiegoś poety, ale rzadko wychodziło im to na dobre. Polityka jest bowiem umiejętnością realną, której zbyt wielka porcja fantazji i wyobraźni bynajmniej nie pomaga.

Co się tyczy poetki Naidu, ciekawym jest fakt, że jest ona właściwie **wielką poetką angielską.** Wszystkie jej książki zostały napisane po angielsku, wszystkie jej zbiory poezyj lirycznych, jak np. **„Złoty próg", „Złamane skrzydła",** zdobyły sobie olbrzymią popularność w **Kanadzie, Australji i Anglji.**

W rozmowie z pewnym krytykiem Naidu przyznała, że wszystkie jej utwory zostały przetłumaczone z angielskiego na język hinduski.

— Ależ dlaczego — zapytał krytyk — nie tworzy pani w swoim ojczystym języku?

— Byłabym wówczas — odpowiedziała Naidu — tylko **prowincjonalną** poetką. Literatura wszechinduska jest tylko po angielsku możliwa.

——o——

Nieznane listy wielkich pisarzy.

Lwów, 24. grudnia.

W ostatnich czasach odkryto cały szereg nieznanych listów, pisanych przez wielkich pisarzy.

Profesor holenderski **Valthoff** znalazł w archiwum zamku Belmonte **sześćdziesiąt nieznanych listów Woltera,** adresowanych do jednego z przyjaciół filozofa, p. **Constanta d'Hermenches.** Ponieważ listy Woltera posiadają wogóle wartość nieprzemijającą, jest to niesłychanie cenne „wykopalisko" literackie.

W tych samych zbiorach znajduje się jeszcze trzydzieści listów znakomitego pisarza francuskiego **Benjamina Constanta.**

Niemal równocześnie ogłosiła siostrzenica Flauberta **trzy nieznane listy** swego wuja, pisane do przyjaciela, znakomitego pisarza rosyjskiego, **Turgeniewa.** W tych listach, pisanych z Croisset, Flaubert skarży się na wytężające tempo swojej pracy. Nie brak również krytycznych uwag **o pisarzach współczesnych.** Autor „Salambo" omawia zwłaszcza z wielkiem lekceważeniem twórczość Zoli.

93 (Przedruk wzbroniony.)

H. S. BANNER
CZERWONY KOBRA
AUTORYZOWANY PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO

— O, nie. Jesteś o dwie stopy za długi i nie znasz języka. Odrazuby cię poznali. Zresztą będziesz potrzebny tutaj. Ja również nie odpowiadam żadnym warunkom... Nie, to musi być Chińczyk. Zwrócił się do Yu Chinga. — Czy który z twego licznego potomstwa nie mógłby się dostać na najbliższy posterunek policyjny? Wiesz. ten przy szosie?

— Liang Boon mógłby — odpowiedział z ociąganiem kupiec. — Warjuje za kinem i jeżeli dają Toma Mixa, nie można go utrzymać w domu.

— Zawołaj go, Yu Ching.

Chińczyk wpadł do ciemnego pokoju, w którym uwięził rodzinę, i po chwili ukazał się z powrotem, wiodąc za sobą uchoczego, szesnastoletniego chłopaka.

— Słyszę, że lubisz Toma Mixa — rzekł Piotr.

— Tuan! Wczoraj widziałem go walczącego z bandą złoczyńców — paf! paf! paf! — zastrzelił trzech, zanim się spostrzegli.

— A możebyś spróbował zrobić coś podobnego? Tylko nie chcę, żebyś strzelał, a przebrał się za jawajskiego kulisa i pojechał rowerem do najbliższego posterunku policyjnego koło szosy... Co ty na to, przyjacielu?

Czarne oczy Lianga Boona zamigotały radosnym blaskiem.

— Naturalnie, że on to zrobi — rzekł ojciec. — Gdzie jest pudełko z bronzową farbą soga, coś my jej używali w zeszłym roku do batiku?

W pół godziny później z pomiędzy dwóch domów, położonych trochę wyżej na zboczu wzgórza, wysunęła się obszarpana postać, pchając przed sobą stary rower. Bronzowa skóra, jersey w białe i czerwone pasy, połatane spodnie, uszyte z worków do cukru i batikowana szmata, okręcona luźno koło głowy — wszystkie te szczegóły składały się na całość, nie pozostawiając nic do życzenia. Nadto Liang Boon zachował się typowo jak głupi kulis, to jest zapalając papierosa, oparł się o rower, który zwalił mu się na nogi i przyciął palce. Również w tonie roli został utrzymane przekleństwa, jakiemi obsypał maszynę i wszystkie djabelskie wynalazki. Tom obserwował z podziwem chłopca z górnego okna, dopóki mu nie znikł w gęstniejącym mroku.

Teraz oblężonym nie pozostało nic innego, jak czekać. Na dworze panowała cisza i spokój, ale w powietrzu unosiło się coś nieokreślonego, wieszczącego bliską burzę. Zwykle o tej porze miasto rozbrzmiewało odgłosami kończącej się pracy i przygotowań do wieczornego posiłku. Dziś purpura zachodu oświetlała ciche, jakby wymarłe domy, pozamykane okiennice i opustoszałe ulice.

— Czy nie masz czasem przy sobie banja, trombonu czy czegoś w tym rodzaju? — zapytał Piotra Tom. — Przydałby się nawet jazzband na tę piekielną ciszę. Ale pewnie niedługo zagrają nam na harfach anieli.

— Nie bądź okropny, Tom — zganił go przyjaciel. — Sytuacja nie jest taka rozpaczliwa jak ci się zdaje. Liang Boon powinien już być na miejscu.

— Łatwiejbym to zniósł — odparł artysta — gdyby twój niebieski wspólnik przestał załamywać ręce. Ten jego gest jest przeraźliwie pesymistyczny.

Piotr spojrzał na Yu Chinga. Rzeczywiście zachowanie się kupca nie mogło nikomu dodać otuchy. Siedział na boku, kołysząc się wprzód i wtył i załamując ręce. Gestom tym towarzyszył stłumiony płacz i zgrzytanie zębów.

— Uszy do góry, Yu Ching — rzekł Piotr.— Jeszcze żyjesz i czeka cię heca. Poczekaj, dopóki się nie zabierzemy do twojej kolekcji cegieł i kamieni.

Rada poskutkowała, gdyż niebawem szloch ustał i Yu Ching, wybrawszy swoje pociski z za kontuaru, zaniósł je kilku nawrotami na piętro.

— Żeby oni wreszcie zaczęli! — wykrzyknął w godzinę później zniecierpliwiony Tom. — Ta cmentarna cisza źle działa na stare nerwy.

— Zaczną, zaczną, nie bój się — uspokoił go Piotr. — Nie zrobią ci zawodu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

RODZINA I SZKOŁA
DODATEK TYGODNIOWY GAZETY PORANNEJ

Domowe przygotowanie się do lekcji.

Co jest zadane na dzisiaj.

Lwów, 24. grudnia.

Każda rodzina zna to pytanie. Codziennie niemal między synem a matką odbywa się następujący djalog:

„Co masz na dzisiaj zadane?"

Syn: Nic.

Matka: Jakto nic, przecież masz jutro 5 godzin i nic wam nie zadali? Jeśli codziennie nie ma nic zadane, to dlaczego jesteś na konferencji wykazany aż z trzech przedmiotów?

Syn: Właściwie nic, bo z niemieckiego mam tylko napisać odmianę, z polskiego to samo, z łaciny korrektum zadania będzie prawdopodobnie, z fizyki mamy dwie godziny ćwiczeń w pracowni. Odmianę napiszę po kolacji, bo nie ma gdzie usiąść a teraz właściwie nie mam nic do roboty.

Po tej odpowiedzi następuje dłuższe kazanie matki na temat kłopotów i zmartwień, narzekanie na ojca, na profesorów, na całą szkołę i t. p. Epizod kończy się tem, że syn, aby zadowolić matkę, otwiera jakąś książkę i udaje, że coś powtarza.

Ile czasu trzeba na przygotowanie lekcji.

Pragnąc rodzicom oszczędzić podobnych kłopotów, pozwolimy sobie najpierw omówić pewne rzeczy zasadnicze. Dzisiejsza metoda nauczania jest tak ułożona, aby uczeń wszystkiego nauczył się w szkole. Główne zadanie ucznia polega na uważaniu w czasie lekcji i współpracy z nauczycielem. Uczeń ma możność w czasie lekcji wyjaśnić sobie wszystkie wątpliwości, jakie mu się nasuwają. Praca domowa polega tylko na przetrawieniu nowego materjału, lekturze pisarzy klasycznych, na napisaniu jakiegoś małego ćwiczenia czy preparacji, czasem na wyuczeniu się napamięć jakiegoś wiersza czy ustępu. Jeżeli profesor zadaje do domu coś więcej, n. p. napisanie zadania polskiego, przeczytanie jakiegoś utworu np. kilku rozdziałów z Trylogji, powtórzenie jakiegoś okresu z historji — wówczas daje termin dłuższy, tak, że całość da się rozłożyć na bardzo drobne raty. Na ogół praca przygotowawcza w domu nie powinna zająć uczniowi zdolnemu 1—1 i pół godziny przeciętnie. Uczniowie słabsi, względnie zaniedbani w przedmiotach muszą poświęcić 2—3 godziny. Jeżeli uczeń pracuje w domu 4—5 godzin dziennie, to jest dla jego zdrowia i mózgu zabójcze. Lepiej go nie męczyć nauką i wybrać mu jakieś odpowiedniejsze zajęcie.

Ekonomja czasu pracy.

Podane przez nas cyfry długości czasu pracy są maksymalne. W rzeczywistości średnio półtorej godziny solidnej i nieprzerwanej pracy powinny wystarczyć. Trzeba jednak ten czas odpowiednio wybrać. A więc nie pędzić dziecka do książki po obiedzie, tak samo nie pozwalać na ślęczenie nad książką po godzinie 10-tej, szczególnie przed 15 rokiem życia. Uczeń powinien sobie sam wybrać porę na przygotowanie najbardziej mu odpowiadającą. Wybrany jednak czas musi być konsekwentnie wyzyskany. — Należy mu wtedy zapewnić możliwy spokój, a więc np. nie posyłać go do sklepu czy na pocztę, nie przenosić z jednego stołu do drugiego, nie urządzać w tym czasie wizyt, nie gadać mu nad uchem rzeczy, które odrywają jego uwagę, usunąć z pokoju hałasujące dzieci, nie wtrącać mu się do roboty, jeżeli sam o pomoc nie prosi.

Dobrze jest przyzwyczaić ucznia do tego, aby prowadził osobny „Dziennik Pracy". W dzienniczku tym powinno być zanotowane, co z każdego przedmiotu jest zadane. Gdy zadana praca została ukończona, powinien ją uczeń skreślić jako załatwioną, podkreślić zaś pozostałości z ostatnich dni. Prowadzenie takiej ewidencji pracy z początku będzie uciążliwe, potem przyjemne, gdyż z tego będzie widział, że nie stoi w miejscu, że ciągle postępuje naprzód.

Czas na zabawy i przyjemności.

Dziecko musi mieć czas na zabawę. Zabawa jest mu tak potrzebna, jak powietrze i jedzenie. Czas ten jednak należy z góry określić i dać mu możliwie pełną swobodę. Jeden zużyje go na lekturę, drugi na doświadczenia, inny na sport i t. p. Niech jednak będzie pewny, że mu tego czasu nikt nie zabierze i nie będzie go dręczył kazaniami. Młody człowiek nie jest jeszcze tak zepsuty, aby nie wiedział, że musi się uczyć i że czas przyjemności musi być ograniczony. Dlatego też przekroczenie czasu wyznaczonego na przyjemność powinno być tak samo wytknięte, jak każde zaniedbanie obowiązku.

Czasu zabawy czy też chwili wolnej od pracy nie należy uczniowi zatruwać uwagami. Szczególnie należy unikać uwag czy też besztaniny w czasie obiadu, podwieczorku czy też w czasie wizyty przy ludziach obcych To go deprymuje i odbiera ochotę do pracy Tak samo nie należy go chwalić i z byle jakiego powodu podkreślać jego genjalność. To także jest szkodliwe, gdyż młody człowiek wie, że po takim awansie moralnym rodzicom trudno się będzie wycofać z zajętych pozycyj, że zatem na to konto da się niejedno przemycić względnie stosunkowo tanim kosztem zdobyć jakąś nową pochwałę a może i nagrodę.

Jak nie należy mówić do dziecka, które jest mańkutem.

Lwów, 24. grudnia.

Procent dzieci-mańkutów jest dość duży. Pochodzenie tego „defektu" może być rozmaite. Czasem lewa ręka jest od urodzenia lepiej rozwinięta niż prawa, a zatem wygodniejsza, czasem mańkuctwo powstaje z przyzwyczajenia, na które w porę nie zwrócono uwagi, czasem może być dziedziczne. Psychologja indywidualna, która się specjalnie zajmuje leczeniem defektów w organach, stoi na stanowisku, że wypadki lżejsze dadzą się przy odpowiedniej technice postępowania wyleczyć, w wypadkach zaś poważniejszych można tak wykształcić rękę lewą, że zupełnie zrekompensuje zalety ręki prawej.

Dr. Alicja Friedmann z Wiednia daje takie uwagi rodzicom, które mają dzieci-mańkuty:

Nie mów nigdy do dziecka tak:

Daj mi tę twoją „piękną" rączkę!

Grzeczne dzieci trzymają zawsze łyżkę w prawej ręce!

Ty jesteś mańkut!

Ty zawsze się tak głupio przedstawiasz!

Jakiś ty niezgrabny!

Ty masz dziury w ręce

Ty się już nigdy nie poprawisz!

Ty jesteś zapeszonem dzieckiem!

Ty masz zawsze nieszczęśliwą rękę!

Ty zabierasz się do wszystkiego odwrotnie!

Niech to lepiej zrobi ktoś zgrabniejszy od ciebie!

Tobie wszystko wypada z ręki!

Jeżeli ty coś weźmiesz do ręki, to można już zgóry na tem krzyżyk postawić!

Ty nie jesteś taka zręczna, jak twoja siostra!

Dziewczynki odznaczają się zupełnie inną zręcznością!

Wszystko, co „tą" ręką robisz, jest źle!

Piszesz, jak kura łapą!

Nawet nie próbuj; u nas w rodzinie nikt nie miał talentu do rysunków!

Ciekaw jestem, po kim ty odziedziczyłeś twoje wstrętne pismo!

Powinieneś zawsze robić coś wręcz przeciwnego do tego, co chcesz robić!

Trudno, nikt przecież nie może przejść samego siebie

Ty zawsze musisz być ostatni!

Twoja powolność musi być już wrodzoną!

Natura już się nie da pokonać!

Mańkuty mają zawsze brzydki charakter!

Głupota także do tego należy!

Ty nigdy nie sprostasz innym!

Nawet nie próbuj konkurować z innymi!

Taka niezgrabna dziewczynka nie wyjdzie nigdy za mąż!

Wszystko, czego dotkniesz, rozlatuje się w rękach!

Ty bardzo źle skończysz!

Taki to już twój nieszczęsny los!

Mówiąc językiem psychologji indywidualnej — tego rodzaju uwagi wywołują skutek wręcz przeciwny Dziecko traci wiarę w siebie, staje się jeszcze bardziej niezręczne. Przykrości, z jakiemi się mimo najlepszej woli spotyka, wytwarzają w nim nienawiść do ludzi. Dziecko zamyka się w sobie, staje się coraz bardziej uparte. W końcu czuje nawet pewną złośliwą satysfakcję, że swoim defektem zajmuje tyle uwagi otoczeniu. Widzi nawet w tem dość łatwy sposób do zaznaczenia swojej oryginalności, choćby na drodze etycznie ujemnej. Wmówiony w niezły charakter, przybiera formę osobistej dumy. „Tak jestem mańkutem i co mi zrobisz".

Jeżeli natomiast wybierzemy taktykę wręcz przeciwną, to znaczy staniemy na stanowisku przyjaciela dziecka, który pragnie mu szczerze przyjść z pomocą, wówczas możemy osiągnąć pożądany rezultat. Ale przyjaciel nie śmieje się z wady, lecz radzi i pokazuje, jakby było lepiej. Przyjaciel nie karci za byle co, lecz owszem z radością notuje każdy pomyślny wysiłek i zachęca do dalszych prób Przyjaciel nie wmawia w dziecko, że jest przez los przeklęte i zapeszone, lecz pociesza, że to jest tylko przejściowe i przy odpowiedniej czujności da się to przyzwyczajenie z łatwością wykorzenić.

Grypa w szkołach.

Lwów, 24. grudnia.

Ostatnie dwa tygodnie minęły w szkole pod znakiem grypy. Niektóre klasy były do **połowy wyludnione.** Celem wstrzymania rozwoju epidemji, wiele organizacyj rodzicielskich a także i nasza Rada miejska zwróciły się do ministerstwa z prośbą o przedłużenie ferji świątecznych. Jak się dowiadujemy od miarodajnych czynników, sprawa jest rozważana w ministerstwie i nie jest wykluczone, że po świętach ministerstwo drogą prasy ogłosi przedłużenie feryj. Wahanie się sfer ministerjalnych w tej sprawie tłumaczą tem, że dotychczas było właściwie zaledwie ok. 50 dni nauki szkolnej i skutkiem tego program naukowy nie będzie mógł być wyczerpany do końca półrocza.

Lwów jednak mimo wszystko, o ile epidemja się nie zmniejszy, musi szkoły zamknąć, gdyż warunki hygieniczne w naszych gmachach szkolnych oraz fatalne stosunki mieszkaniowe młodzieży, nie pozwolą na wcześniejsze opanowanie epidemji. Obecny atak grypy jest tem groźniejszy, że zaraza rzuca się przeważnie na gardło, co w okresie mutacji głosu może pociągnąć za sobą bardzo niebezpieczne konsekwencje. Z tego względu nie należałoby zbyt ryzykować zdrowiem młodzieży.

SZNUROWADŁA SUROWCOWE

WALICHIEWICZ
Siodlarz 11273 Lwów, Kopernika 2.

NIEMOWLĘCE wyprawki, wybór bogaty. „Sport", Plac Halicki . 11413-3

OKAZYJNIE DO SPRZEDANIA salon mahoniowy wiedeński, sypialnia mahoniowa wiedeńska, salon antyczny, biblioteka, komody antyczne, biurko antyczne, krzesełka, pojedyncze fotele, biblioteka, komody antyczne, biurko antyczne, krzesełka, pojedyncze fotele, witrynka i kilka dywanów perskich, w Domu Sztuki, Akademicka 14. 11425

RÓŻNE

ZAKŁAD WYCHOWAWCZY

W MIEJSCU PIASTOWEM

poleca swoje wyroby

galanteryjno-skórkowe

w nowootworzonym sklepie przy

ul. Akademickiej l. 7.

(Gmach Sprechera).

Praktyczne, tanie i solidnie wykonane podarki na

na Gwiazdkę

DLA DZIECI wełniane reformy, trykociki, rajtuski, rękawiczki, pończoszki, poleca Licht, Hetmańska 22. 11429

AUTODOROŻKI na śluby, wycieczki, jakoteż dziennie zamawiać można „Lumen", pl. Marjacki 4. 11392-3

UBRANIA narciarskie damskie i męskie najtaniej w wytwórni „Pallium", ul. Ormiańska 3. Telef. 54—24. 11427-7

FIRMIE Licht, Hetmańska, dziękuję bardzo za zwrot pierścionka zostawionego tam przy zakupnie pończoch. Mehrerowa, Sykstuska 19. 11341

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Gródek Jagielloński, na nazwisko Michał Siek, rok ur. 1900. 11434-3

STOLARZE! Posiadam najnowsze berlińskie żurnale meblowe, cenniki bezpłatnie. Naftali Licht, Jarosław. 11334

KRAWATY nowe i stare do przerabiania przyjmuje Pracownia abażurów, Piłsudskiego 6, telefon 55-33. 11174

Dla zdrowych i cierpiących



Od 26 lat znane nacieranie uśmierza szybko i pewnie wszelkie dolegliwości natury reumatycznej, gośccowej, nerwobóle, ból głowy, zębów i t. p.

Wszędzie do nabycia po 3 zł. za flakon.

Skład wysyłkowy ICHTIOMENTOL

Labor. chem. aptekarza **Mra Szymona Edelmana** we Lwowie, Teatyńska 16.



JEŻELI NIE SZYLLER-SZKOLNIK to któż inny potrafi szczegółowo określić Twój charakter, zdolności i przeznaczenie. Napisz imię, nazwisko, miesiąc urodzenia, otrzymasz próbną analizę darmo. Poznasz kim jesteś, kim być możesz. Warszawa, Psychografolog Szyller-Szkolnik, Nowowiejska 32, m. 6. Znaczkami pocztowemi 75 gr. na przesyłkę załączyć. Przyjęcia osobiste płatne cały dzień. Analiza szczegółowa, horoskop, odpowiedzi słynnego medium Evigny - Rara zł. 3.



KOŁDRY Solidne - tanio i własny wyrób
Władysław Weber
Lwów, Batorego 2. 7827

ODMŁODZENIE cery, usuwanie zmarszczek, wągrów, zbytecznych włosów i brodawek Pierwszorzędny Zakład „Kosmeo", Mikołaja 7. 11393-3

Inserujcie w „Gazecie Porannej"



2 MIESIĄCE OSZCZĘDNOŚCI NA HODOWLI

PROVENDEINE

Przedstawicielstwo na Małopolskę Wschodnią i Wołyń:

JÓZEF KARRACH, Kościuszki 18, Lwów

Łyżwy!!
Łyżwy
Łyżwy
Łyżwy
Łyżwy dla dzieci

F. RENTSCHNER
Lwów, Legjonów 37

Spec. chorób zębów i jamy ustnej lekarz-dentysta **H. PASS** Krótka 2 (okolica Gródeckiej 60. róg Leszczyńskiego) Zęby sztuczne PP. Urzędnikom, Pocztowcom i kolejarzom po cenach zniżonych.

Nowoczesna ŻARÓWKA

TANTRIS

Znakomite światło! Wielka oszczędność! Wyrób krajowy!

MAŁOPOLSKA FABRYKA ŻARÓWEK
Spółka Akcyjna

Lwów, Lwowskich Dzieci 25.
Tel. 6-40. 11172

NAPRAWIA, strzyże, czyści, dywany perskie, smyrneńskie, kilimy oraz fabryczne, prędko, solidnie, tanio. Borkowska, pl. Bernardyński 12. 11352-3

Najprzyjemniejszym upominkiem

na święta
jest piwo lwowskie!

11336

eksportowe jasne

bawarskie ciemne, (podwójnie słodowe)

porter imperial czarne

FUTRA męskie i damskie wykonuje nowe i przerabia na najnowsze fasony — były długoletni współpracownik firm krajowych i zagranicznych po cenach umiarkowanych 8850

Franciszek Ilnicki
Legjonów 3. — Lwów — Szajnochy 2, (w podwórzu) (w podwórzu)

KOLĘDY na płytach kupuje się w chrześcijańskim składzie
gramofonów i płyt Leonarda Wankego
we Lwowie, ul. Krakowska 16. Tel. 46-18. 10717

MEBLE sypialne, salony, jadalnie, urządzenia kuchenne, krzesła etc., na długoterminowe spłaty u Heschelesa, Kopernika 23. (róg Wronowskiej). 9067-45

Dyskontowy Bank Spółdzielczy
Spółdz. z ogr. odp.
Lwów, Sobieskiego 24, Wałowa 21.
przyjmie agentów zdolnych płacąc najwyższą prowizję. 11422

LAMPY NAFTOWO-GAZOWE o sile 300 świec bardzo oszczędne i praktyczne dostarcza firma Guttmann w Przemyślu, ul. Jagiellońska 6. Ilustrowane cenniki darmo. 11119-4

DOBRZE prosperująca kancelarja adwok. w mieście pow., 3 g. jazdy koleją od Lwowa natychmiast do objęcia warunki korzystne. Zgłoszenia administr. „Gaz. Poranna" pod „Prosperitas". 11319-2

NA SREBRNYM EKRANIE
DODATEK TYGODNIOWY GAZETY PORANNEJ

Film i religja.

Ciekawe uwagi arcybiskupa Pragi

Lwów, 24. grudnia.

W jednym z miesięczników filmowych wychodzących w Pradze, ukazał się bardzo ciekawy artykuł arcybiskupa Pragi, ks. dra Franciszka Cordaka p. t. **„Film i religja"**.

Niezwykle znamienne słowa arcybiskupa zasługują na uwagę całego świata, czego dowodem jest ich echo nawet w prasie niekatolickiej.

Ks. arcybiskup podkreśliwszy rolę propagandową filmu, zaznacza, że katolicy pozwolili się w tej dziedzinie **prześcignąć przez bolszewików.** Ten błąd należy naprawić, lecz i katolicy nie powinni ograniczać się wyłącznie do produkcji filmów z życia świętych, które przeważnie wypadają nudnie, **lecz główną uwagę skierować na sprawy społeczne.**

W zaniedbaniu spraw moralnych — pisze ks. arcybiskup — leży przyczyna **powszechnego upadku cywilizacji.** Żyjemy na przełomie historji, jakiego nie było od czasu wędrówki ludów. Wielkie wydarzenia rodzą się **tylko w morzu krwi.** Warunki dla takiego rozlewu krwi istnieją w dzisiejszym ustroju społecznym. Punkt kulminacyjny jego rozwoju zbliża się. Przejrzeli to właśnie niezwykle bystro bolszewicy i uruchomili wszystkie dźwignie, by tę katastrofę wywołać.

Ani w dziedzinie propagandy, przy której filmy olbrzymią rolę odgrywać muszą — ani w dziedzinie pozytywnej go załagodzenia antagonizmów klasowych i usunięcia przyczyn obecnej nędzy ekonomicznej i moralnej **nie widzi się większego rozmachu po naszej stronie.** Są liczne i piękne poczynania **różnych ugrupowań i jednostek,** ale to wszystko mało. Konieczną jest dziś wielka mobilizacja światowej straży pożarnej dla zalania tlejących ognisk. I jedność i współdziałanie narodów staje się problematem nie tylko aktualnym, ale wprost palącym.

Jak zaznaczyliśmy wyżej, słowa arcybiskupa Pragi wywołały w całym świecie filmowym wielkie wrażenie Szereg pism amerykańskich poświęcił artykułowi temu bardzo obszerne wzmianki, komentując je na ogół **przychylnie.**



Oryginalny obrazek: Piękna Marion Nixon, znana partnerka John Barrymore'a i... osieł. Kłapouch zdaje się być bardzo zadowolony z tego towarzystwa.

Co ujrzymy w kinie „Casino"

w bieżącym sezonie.

Lwów, 24. grudnia.

Wiele miejsca poświęcaliśmy w naszych dodatkach filmowych sytuacji filmowej zagranicą. Skąpo tylko zajmywaliśmy się Lwowem. Ponieważ od szeregu Czytelników naszych otrzymaliśmy pisma z zapytaniem o planach dyrektorów kin lwowskich, więc śpieszymy naprawić to, czegośmy dotychczas zaniedbali.

W tym celu udaliśmy się do dyrektora jednego z pierwszorzędnych kin lwowskich — kina **„Casino"** — z prośbą o udzielenie nam szczegółowych informacyj **o planach na okres najbliższy.**

P. dyr. Młodziński z całą uprzejmością służył nam następującemi informacjami.

— Jak pan wie — rozpoczął swe wynurzenia dyr. Młodziński — kino „Casino" zawarło umowę **z najlepszym koncernem filmowym świata „Metro-„Goldwyn - Mayer",** w celu **wyłącznego** wyświetlania produkcji tej wytwórni w kinie „Casino". Dotychczas publiczność lwowska miała możność przekonać się o wysokiej wartości tych filmów, że wspomnę chociażby **„Pieśniarza gór"** z słynnym Thibettem, lub **„Porucznika Armanda"** z Ramonem Novaro. Najlepsze jednak filmy dopiero ukażą się na naszym ekranie. Przedewszystkiem wyświetlimy film słynnego reżysera **King Vidora „Alleluja".** Za film ten otrzymał Vidor z rąk prezesa Akademji filmowej w Hollywood **złoty medal.** A to już starczy za wszelką reklamę. Dodać muszę, że w filmie tym poraz pierwszy występują wyłącznie murzyni. Z ekranu rozbrzmiewać będą najpiękniejsze piosenki murzyńskie, dotąd niesłyszane. Treść filmu jest naprawdę frapująca. Poraz pierwszy film dźwiękowy dotarł **do najdalszych zakątków Afryki** i na taśmie filmowej uwidocznił życie i zwyczaje szczepów murzyńskich.

Drugim naszym przebojem jest **„Odkupienie" wedle Tołstoja z John Gilbertem w głównej roli.** Reżyserował drugi potentat filmowy **Fred Niblo.** Jest to do dziś największe dzieło tego reżysera. Prócz Gilberta wystąpią **Conrad Nagel, Renne Adore i Eleonore Boardman.**

Trzeci genjalny reżyser „Metra Goldwyn Mayer", zwany w Ameryce **„królem reżyserów", Cecil B. de Mille,** zaprezentuje w kinie „Casino" swój jedyny w tym roku film **„Dynamit",** nad którym pracował dwa lata. W ciągu tak długiego czasu mógł stworzyć arcydzieło. „Dynamit" wyświetlany jest od szeregu miesięcy w kinach amerykańskich, londyńskich, berlińskich i wiedeńskich. W Warszawie uzyskał rekord powodzenia.

No i kochaną **Gretę Garbo** także zobaczymy w naszem kinie i to w towarzystwie najpiękniejszego mężczyzny Ameryki **Nils Asthera.** Tytuł tego filmu brzmi **„Pokusa",** a problem jego jest bardzo ciekawy. Chodzi o to, czy kobieta i mężczyzna mają te same prawa przed ślubem. Wedle słów słynnej Szwedki, zrosła się ona formalnie z tą rolą.

Nie na tem jeszcze koniec, panie redaktorze, — ciągnie dalej dyr. Młodziński, — ulubieniec dam, **Ramon Novaro,** znów czarować będzie wszyskie Lwowianki w **„Wesołym Madrycie".** Novaro wystąpi w roli współczesnego arystokraty.

Jak pan wie, celem moim jest prócz wyświetlania filmów t. zw. „kasowych", zaprezentowanie publiczności lwowskiej szeregu filmów kulturalnych W ubiegłym roku m. in. wyświetliliśmy „Simbę króla puszczy", w tym roku wyświetlimy słynną **„Tajemniczą wyspę"** wedle Vernego, film nakręcany pod powierzchnią morza, objaśnienia w polskim języku.

No i wkońcu **„Cud kobiety",** dramat oparty na noweli Sudermana, z Lewisem Stone w głównej roli. Jak pan widzi, na ekranie naszym ukażą się same przeboje. **Ani jednego słabego filmu nie zobaczy publiczność lwowska w naszem kinie.** Do maja wszystkie terminy mam już zajęte.

Zaznaczyć muszę, że Metro Goldwyn Mayer zaangażował najlepszych śpiewaków do swoich dodatków. Również wyłącznie tylko staraniem tej wytwórni ukażą się komedyjki z **„Małą bandą",** dalej słynni komicy **Stan Laurel i Oliver Hardy.** Również wkrótce znowu ukaże się na ekranie kina „Casina" słynny Thibbet w filmie, którego tytuł polski chwilowo nie został jeszcze ustalony.

Na zakończenie tej interesującej rozmowy dodał dyr. Młodziński, że Metro Goldwyn Mayer jest jedną z najlepszych produkcyj świata. Filmy tej wytwórni są bardzo drogie. Ale my kupując produkcję Metra, kierowaliśmy się przedewszystkiem **zasadą zadowolenia publiczności.** Temu też zawdzięczamy, że kino nasze doszło do dzisiejszej wyżyny. Mam też niepłonną nadzieję, że **publiczność lwowska darzyć nas będzie tą samą sympatją w przyszłości** zwłaszcza, że przygotowaliśmy dla niej szereg „szlagierów".



Janette Mac Donald i Jack Buchanan ukażą się wkrótce w filmie reżyserji Lubitscha pod tyt. „Monte Carlo".

Drobiazgi.

5.000 okien i 3.000 drzwi. Pewna spółka budowlana wystawiła ostatnio w Hollywood wielkie studio, w którem jeden z budynków posiada ni mniej ni więcej tylko 5.000 okien i 3.000 drzwi. Wiele wytwórni stara się obecnie o wydzierżawienie tego studja.

Nowy edykt filmowy Mussoliniego. Mussolini ogłosił nowy edykt filmowy łagodniejszy od poprzedniego. Pierwotnie nie wolno było w Italji wyświetlać filmów mówionych w obcych językach, obecnie ustalono ich ilość na 10 proc. Edykt jest ważny do czerwca 1931 roku.

HUMOR.



Jak sobie Jaś wyobraża dobrego wujaszka wracającego z zakupów świątecznych.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 30 mm.) ogłoszenie zwykłe za tekstem 15 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.), nadesłane 40 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) po kronice 45 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm. w tekście (kronika, repertuar) 55 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w artykułach 100 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer 60 mm.) na pierwszej stronie 70 gr., drobne ogłoszenia za słowo 10 gr., kupno i sprzedaż za słowo 12 gr., matrymonjalne, korespondencje i prywatne za słowo 12 gr., dla potrzebujących pracy lub posady 3 gr. Ogłoszenia drobne przyjmujemy tylko za gotówkę. Cała strona ogłoszeniowa 300 zł., cała strona tekstowa 600 zł., cała strona pod nagłówkiem (1-sza) 700 zł. Ogłoszenia zamiejscowe 30 proc. droższe. Za ogłoszenia w miejscu zastrzeżonem, ogłoszenia osobno stojące i bez numeru doliczamy 25 proc. Odpowiedzialności za terminowy druk nie przyjmujemy. Porta przekazów nie bonifikujemy. — UWAGA: Kolumny ogłoszeniowe są podzielone na 8 łamów (szpalt), tekstowe 4 łamy (szpalty).

Z drukarni Wydawnictwa „Gazety Porannej", Ska z ogr. odp. pod zarz. J. PŁOCKIEGO we Lwowie. — Odp. redaktor STEFAN KRZYŻANOWSKI.